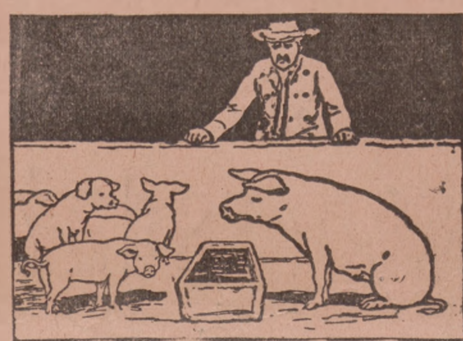
Nr. 51. Poznań, Niedziela dnia 18 Grudnia 1904. Rok VIII.

PRACA

Telefon 1485.

CENA OGŁOSZEŃ wynosi 20 fenygów od jednołamowego wiersza petytowego. Przy częstszem ogłaszaniu udzielamy rabatu a mianowicie:

przy dwu—trzechrazow. ogłoszeniu 20%,
" czteroraz. (miesięcz.) " 25%,
" kwartalnem 13 × " 33⅓%,
" półrocznem 26 × " 50%,
" rocznem 52 × " 66⅔%.





Na powyższym obrazku umieszczone świnie źle żrą, pomimo że dobrą paszę dostają, kilka z nich na rozmiękczenie kości chorowało, a które nie były w stanie choroby przezwyciężyć, pozdychały.

O tuczeniu ich wcale jeszcze nie może być mowy. Właścicielowi tych świń nie można poradzić, ponieważ jest uparty i nie chce sobie sprowadzić ani **Susolu** ani **fosforanu wapna z chemicznej fabryki Susolu w Poznaniu**, o których czyta często w „Pracy“.

Zupełnie inaczej wyglądają te tutaj świnie, które równie stare są jak te obok. Wciąż im się chce żreć, bardzo wielki apetyt mają i gdy na czas nie dostaną żarcia, tak długo kwiczą w chlewie, dopóki nie dostaną im się należącej paszy.

Chętnie ja żrą i nic nie zostawiają w korytach. Dla tego się też prędko utuczą, tak że w krótkim czasie je można sprzedać i za każdego tucznika się po kilkadziesiąt talarów dostanie. A to wszystko dla tego, że właściciel ich kilka marek odżałował i sprowadził sobie **fosforanu wapna i Susolu.**

Dla czego świnie, **którym się daje paszę z domieszką 2-3 łyżek stołowych dziennie fosforanu wapna lub Susolu lepiej wyglądają jak inne?**

Dla tego, że **fosforan wapna i Susol** nadzwyczaj korzystnie na wzrost siłę i budowę kości u świń wpływa. Świnie, którym się daje domieszkę **Susolu i fosforanu wapna** nadzwyczaj prędko rosną, dostają mocne kości, są zdrowe, dobry mają apetyt, prędko przybierają na wadze, tak że w krótkim czasie je można utuczyć i sprzedać i przez to właścicielowi wiele zysków przynoszą. Rzeźnicy chętnie je kupują, ponieważ ich mięso jest smaczniejsze i treściwsze jak innych.

Chów świń opłaca się tylko wtedy, gdy się do codziennej paszy używa fosforanu wapna lub Susolu, dla tego takowy nie powinien w żadnem gospodarstwie czy to większem czy mniejszem braknąć.

Fosforan wapna daje się wszystkim świniom bez wyjątku, **Susol** przeważnie tym, które mają być utuczone.

W paczkach po 40 fen. za 1 funt, 75 fen. za dwa funty jest Susol do nabycia we wszystkich większych aptekach i drogeryach X. Poznańskiego. — Przy zakupnie prosimy uważać na nasz znak ochronny **świnia przy korycie** a pod nią nazwisko **Susol**, ponieważ wiele egzystuje naśladownictw, które po części są bez najmniejszej wartości i prędzej mogą zaszkodzić niż pomóc, dla tego prosimy przy zakupnie po składach wyraźnie żądać „Susolu“ a przed zapłaceniem się przekonać, czy się prawdziwy fabrykat dostało.

Fosforan wapna kosztuje franko 10 funtów = 2,50 mk., 25 funt. 4,75 mk., 50 funt. = 8,00 mk., 100 funt. = 13,50 mk., 200 funt. = 26,00 mk.

Susol kosztuje franko 10 funtów = 3,00 mk., 25 funtów = 7,00 mk. 50 funtów = 13,50 mk., 100 funtów = 25,00 mk. 10 funtów wysyła się pocztą, większą ilość koleją. 254

CHEMICZNA FABRYKA „SUSOLU“ w POZNANIU.

Adres do listów:

Chemische Fabrik des „Susol“ Posen W. 6.

6 procent rabatu.

Na gwiazdkę!!

Francuskie, angielskie i polskie perfumy i mydełka

w eleganckich kartonikach jako stósowne **podarki gwiazdkowe,** również rozmaite **ozdoby na chojenkę, lichtarzyki, świeczki, girlandy, lametty** w wielkim wyborze poleca 770

Drogerya Zacheusza Rittera

Poznań, św. Marcin 20.

Fabryka kartonów i Introligatornia

K. Kmiecikowski

Poznań, Plac Wilhelmowski 14

poleca swą fabrykę do wykonywania **kartonów wszelkiego rodzaju.** 769

Ofertami służy odwrotnie — ceny nizkie — punktualne dostarczanie.

Kupiec, kawaler, 29 lat liczący, posiadający we własnej kamienicy dobrze prosperujący interes kolonialny wraz z wyszynkiem poszukuje dla braku znajomości pań na tej drodze 768

Towarzyszki życia.

Panie miłego usposobienia z pewnym kapitalikiem, któreby zechciały się zdecydować, upraszam uprzejmie o nadesłanie ofert pod lit. **F. M. 768** do ekspedycyi **„Pracy". Sprawa rzecz honorowa.**

Kupiec, kawaler, 31 lat, posiadający dobrze prosperujący interes, szuka dla braku znajomości dam na tej drodze 761

żony.

Panienki tylko z dobrem charakterem i wykształceniem zechcą łaskawe oferty z dołączeniem fotografii i podaniem stosunków familijnych nadesłać pod **P. S. 100** do ekspedycyi **„Pracy".**

Dyskrecya rzecz honorowa. Anonimy wyprasza się



Aby

Aby

Aby

Aby módz przekonać każdego znawcę i smakosza o dobroci moich **papierosów** wysełam na próbę za nadesłaniem **1,75 mk. 100 papierosów** w 6 gat. franco. (Próba ma 3 mk. wart.) Kto raz sprobuje zostaje stałym odbiorcą.

Bernard Kasprzycki, Loebau W.-Pr. 759

Fabryka ros. papierosów.

Rzutki kupiec

sumienny książkowy

szuka pobocznego zajęcia n. p. pisania ksiąg handlowych, korespondencyi lub t. p. w godzinach przed- po południ. lub wieczornych.

Szczegółów udzieli 766

Karol Rzepecki,

Poznań, Piekary nr. 7.

Od niepamiętnych czasów w rękach niemieckich — rzadko zagospodarzona, bardzo renomowana

Wieś rycerska

z gorzelnią — w okolicy Kępna — ca. 2000 mórg znakomitej, pszennej ziemi I kl., w starej najwyższej kulturze, włącznie ca. 175 mg. znakomitych nawodnianych łąk; piękne masyw budynki na żelazie z wodociągami; **dwór wygodny, obszerny o 12 pokojach w starym cienistym parku;** domy ludzkie również masyw i w wielkim porządku; **gorzelnia urządzona podług najnowszego systemu ma ca. 500 beczek kontyngentu;** dalej jest cegielnia świetnie prosperująca, z niewyczerpanym pokładem bardzo dobrej gliny, wreszcie **folwark** dobrze odbudowany itd. **Pełne, bardzo obfite żniwa i bogaty inwentarz, rzadko piękny,** a mianowicie: 45 koni, 24 woły robocze, nadto około 200 sztuk bydła rogatego, a w tem 75 krów i 105 dorosłego, reszta wolczaki, wreszcie bardzo liczna trzoda itd.; inwentarz martwy incl. nowej parówki, licznych powozów itd. jest wyborowy. **Stan hipoteczny uregulowany.**

Dochód gruntowy czyli Grundsteuerreinertrag **przeszło 3,00 mk. z morgi;** polowanie bajeczne. 760

Jest to majątek rzadko donośny i renomowany, a na sprzedaż li tylko dla działów familijnych. Cena za wszystko jak stoji i leży a więc z całym bogatym zapasem obfitych żniw oraz włącznie nader licznego inwentarza — już ostatecznie 300 mk. za morgę; zaliczki już przynajmniej 150,000 mk. Jest to rzadko korzystny interes, lecz **pospiech konieczny!**

Łask. of. upr. pod lit. **G. B. I.** Eksped. d. „Dziennik Poznański" Posen, Friedrichstr. 9.

Futra.

Ubrania marynarkowe od **9,80.**

Ubrania surdutowe od **25,00.**

Ubranka dla chłopców od **1,50.**

Paletoty zimowe od **11,00.**

Szynele do gospodarstwa od **16,00.**

Płaszcze z peleryną od **22,00.**

Jupy zimowe od **5,00.**

Jupy dla chłopców od **3,00.**

Szeroka ul. 8.



Szeroka ul. 8.

Poszycia na futra.

Zamówienia podług miary wykonuję spiesznie i tanio.

Wielki wybór

w materyach zimowych na ubrania, paletoty, rewerendy i t. d.

Próby 694

odwrotnie franko.

S. Tomczyński, Poznań, ul. Szeroka. 8

parter i I piętro.

Nr. 51. Poznań, Niedziela dnia 18 Grudnia 1904 r. Rok VIII.

PRACA

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Treść nr. 51-go.

Do szeregu!

Dotknięta nowym ciosem w postaci ostrego wyroku sądu pruskiego, który znów na dwa miesiące zamknie w celi więziennej starego i wiernego jej współpracownika, **„Praca“** za chwilę wstąpi w dziewiąty rok swego istnienia, swej społeczno-narodowej działalności, swej walki.

Ciosy takie dla niej *nie nowina!* W ciągu minionych lat ośmiu spadło ich na nią aż nadto, spadło ich tyle, że inne pismo może byłoby uległo pod ich niszczącą siłą i znikło z widowni, z wyłomu. **„Praca“** przetrzymała i zniosła wszystkie, sroższe jeszcze i groźniejsze, **„Praca“** i *ten zniesie i przetrwa.* Posiada bowiem *moc odporną*, o którą kruszą się wszystkie przeciwności. Mocą tą są ideały, dla których walczy, którym służy.

Czytelnicy nasi znają je dobrze; są niemi: *wiara, miłość Ojczyzny, wolność, prawda i postęp.*

Około nich skupia się cały *program* **„Pracy“**. Wierząc w boską potęgę, spływającą na nasz naród z łodzi Piotrowej, nigdy się nie sprzyniewierzyła *Kościołowi katolickiemu* i szczerze pragnie, aby naród nasz zawsze był *filarem chrześcijaństwa i katolicyzmu. Miłość Ojczyzny,* **ową wielką przed żadnem nie cofającą się poświęceniem, uważa za pierwszy i nieodzowny, konieczny warunek naszego zbawienia.** Wychodząc z przeświadczenia, że tylko *prawdą i szczerością* we wszystkiem, co poczynamy, wywalczyć sobie możemy *wolność*, **„Praca“** nigdy nie uprawiała i nie będzie uprawiać *ugodowej hypokryzyi*, lecz *śmiało i otwarcie głosić* będzie nasze uczucia, nasze dążenia i cele. Hołdując zaś zasadzie, że bez *postępu* najszczytniejsze ideały pozostają tylko marzeniem, martwym fantomem, **„Praca“** budziła i budzi *ruch, czyn i dążenie do doskonałości* w każdej dziedzinie naszego narodowego życia. *Bez postępu niema i nie będzie dla nas zbawienia.*

W położeniu, w jakie wtrąciły nas grzechy dawnych pokoleń i zawistne losy, jeżeli żyć pragniemy, *musimy walczyć,* walczyć o nasze *narodowe prawa i właściwości, o nasze dzieci, o chleb powszedni.* Nie wolno nam ustać ani na chwilę, nie wolno nam spocząć, nie wolno gnuśnieć. Nie wolno nam łudzić się, nie wolno zamykać oczu na nasze *wady i ułomności*, nie wolno poprzestać tylko na dobrej woli. Zarzucają nam nieraz, że jesteśmy *pismem radykalnem. Nie przeczymy temu!* Tak jest, jesteśmy radykalni, lecz tylko w **dążeniu do dobrego.** **Pragniemy radykalnie wytępić wszelkie uprzedzenia i mylne poglądy, które stoją na przeszkodzie zupełnemu odrodzeniu naszego narodu. Jesteśmy radykalni, bo bezwzględnie piętnujemy zło, w jakiejkolwiek pojawi się postaci, nie krępując się ani**

godnością, ani stanem, ani znaczeniem tych, którzy źle robią i szkodzą narodowi.

Ta szczerość, bezstronność i otwartość „**Pracy**“ naraża ją na *podwójną* walkę: nietylko z *obcym wrogiem*, lecz także *ze szkodnikami we własnym obozie. W tej walce nie ulęknie się ona ani prześladowań, ani złości ludzkiej*, lecz śmiało pójdzie naprzód *prostą drogą*, chociażby więcej jeszcze ofiar i ciosów na nią spaść miało. Tą drogą iść musi *całe nasze społeczeństwo*, **jeżeli ocalić pragnie narodową przyszłość swoją.**

Wzywamy więc wobec zbliżającej się zmiany roku do szeregów naszych wszystkich, którzy miłują *wiarę, Ojczyznę, czyn i postęp.*

Wzywamy tych, którzy *wierzą we własne nasze siły*, i tych, którzy *o nich wątpią*, pierwszych, aby *szli na czele*, drugich, aby *pozbyli się swej niewiary*, widząc, co zdziałać można **odwagą, hartem, czynem i — wspólnemi siłami.**

Wzywamy do szeregów naszych zwłaszcza **lud polski**, który stanowi podstawową siłę naszego społeczeństwa. „**Praca**“ od początku istnienia swego była pismem *na wskroś ludowem* **i takiem też pozostanie nadal.** Nie uwłaczając innym stanom, **w ludzie** naszym widzi *żywioł, który Polskę zbawi.*

Nastają czasy coraz *srozsze i cięższe.* Wrogowie godzą z coraz większą zaciętością we wszystko, co nam święte i drogie. Dalej więc — do szeregów bracia, aby odeprzeć ich najazd!

Z nami, bracia! Niechże pod sztandarem „**Pracy**“, skupiają się **coraz większe zastępy,** aby zagrodzić wrażym siłom dostępu do naszych świętości narodowych. „**Praca**“ nie ulęknie się ani ciosów, ni ofiar — lecz poprowadzi tych, którzy jej zaufają, **przez walkę do zwycięztwa!**

Przyjaciół naszych prosimy, aby werbowali nam coraz nowych zwolenników. Im więcej skupi się nas pod sztandarem „**Pracy,**“ tem pewniejszem będzie zwycięztwo. Niechże „**Praca**“ *znajdzie się w każdym domu polskim* — naprzekór Bülowom, Studtom i Hamersteinom. *Zapisujcie* „**Pracę!**“

Redakcya.

Matki — Polki!

Nasz Odkupiciel, dzieckiem w Nazarecie
Piastował krzyżyk, na którym świat zbawił.
O matko Polko! jabym twoje dziecię
Przyszłemi jego zabawkami bawił.
(*Mickiewicz:* „Do matki Polki.“)

Jakież szczytne wspomnienia budzi w naszych duszach określenie: matka-Polka! Na dźwięk tego słowa staje przed naszemi oczyma wizya bohaterskiej Zofii Chrzanowskiej, która w zagrożonej przez Turków Trębowli słowem a nawet czynem krzepiła zamierające serce męża i innych Polaków, uczyła ich walczyć — zwyciężać. Wstają z głębin pamięci świetlane postacie matek, przekazane nam przez pisarzy, które w porozbiorowych, burzliwych czasach bez łzy w oku, z mężnem sercem wysełały synów swych na bój za Ojczyznę. Pragnęlibyśmy przeto, aby matka Polka była i nadal wcieleniem poświęcenia dla kraju, wzorem cnót obywatelskich, dźwignią serc słabych i pomocą w zbiorowych zapasach narodu.

Jak bolesnem uczuciem musiała wobec tego przejąć nas wiadomość, że w kilku parafiach matki-Polki same prosiły duszpasterzy, aby ich dziatki przygotowywali do św. Sakramentów w języku niemieckim. Fakt ten zapisał się tak ciernistemi głoskami w pamięci, że powracamy do niego w trwodze, by owe matki, kalające swem postępowaniem imie matek Polek, nie znalazły naśladowczyń, by obłęd ten nie wpłynął na inne matki zaraźliwie. Ale nie podobno przypuszczać, aby ogół kobiet grzęznął w takiej obojętności wobec religii, wobec języka, narodowości i — własnych dzieci, aby nie wiedział, że jedynie za pomocą mowy ojczystej dadzą się wpoić w młode umysły prawdy wiary, kształcące serca i charaktery. To też palcem wytykać należy te zbłąkane matki, które samowolnie popychają swe dzieci w otchłań zgubnej germanizacyi w sieci zniszczenia, zastawione na nas zewsząd przez najzaciętszych wrogów. Palcem należy wytykać te niewiasty jako nie-Polki, jako nie-katoliczki, a zarazem otworzyć im oczy na ogrom obłędu, któremu podlegają.

Jeżli między ludem zachodzą wy-

Z aforyzmów

Stefana z Opatówka (Gillera.)

Zgoda z ludźmi.

Jeśli chcesz być z ludźmi w zgodzie,
Nie wymagaj nic od ludzi
Nie myśl nigdy o nagrodzie,
Gdy się dłoń twa dla nich trudzi.

Duchowego daj im chleba,
Strzeż od zboczeń dniem i nocą,
Bądź im świętem tchnieniem z nieba,
Gdy nie możesz być Wszechmocą!

Ciosów strzał z potwarczej kuźni
Nie sprowadza czci pogromu...
Niech ci wszyscy będą dłużni,
Nie bądź winien nic nikomu.

Poznański salon sztuki.

I.

Był czas, kiedy malowanie pejzażu uważano za niższy rodzaj sztuki. — Malowano lasy i pola, skały i góry, ale wszystko to służyło po części za piękne tło dla ludzkich lub zwierzęcych postaci, dla niezbędnego „staffage'u.“

Ponieważ pejzaż sam dla siebie nie był celem aspiracyi malarskich ile raczej środkiem do celu, traktowano go pobieżnie, częstokroć stereotypowo, bez tchnienia weń duszy artystycznej.

Nie trudno dociec przyczyny pewnego lekceważenia, jakiego przez wieki całe doznawał pejzaż, podczas gdy malarstwo figuralne święciło już najwspanialsze tryumfy, wydało całą plejadę niebotycznych geniuszy. Przyczyny tej szukać należy w bezustannym rozwoju uczuć ludzkich, w ciągłem ich przystósowywaniu się do coraz subtelniejszych wrażeń zarówno duchowej, jak zmysłowej natury. I dzisiaj malarstwo figuralne z całym swym aparatem rozlicznych efektów, od wstrząsającej tragiki do płaskiej humorystyki, od ekstazy religijnej do lubieżnej zmysłowości, silniejszym i zrozumialszym przemówi językiem do prostaka lub tłumu od nieosobowej przyrody. Dla człowieka mniej uduchowionego trzeba bardziej stanowczych i konkretnych wrażeń, jakie dać może pejzaż, aby nerwy jego napięły się do szybszej wibracyi, a umysł jego otworzył dla piękna.

Kultura artystyczna zdziałała, że obok naśladownictwa przyrody, pejzaż — wzniósł się do wyrażenia mniej lub więcej jasno określonych uczuć, stał się mówiąc językiem malarzy, „nastrojowym.“

Nietylko umiejętność techniczną,

padki tak rażącego zobojętnienia i spaczenia pojęć, mamy w tem dowód, że wpływy osobiste i zbiorowe warstw wyższych nie przenikają dość silnie do posad społeczeństwa, że ani czytelnie, ani wiece, ani poszczególne prace u podstaw nie uspołeczniły jeszcze dostatecznie ludu. Mianowicie okazuje się, że w działalności naszej *pominęliśmy kobiety, zaniedbali ich wychowanie społeczne*, jakby niewiasta była mniej wartościowym czynnikiem w społeczeństwie. I otóż mamy smutny owoc tego zaniedbania! A życie codzienne poucza nas, jak wielka rola spoczywa na matce-Polce. Ona to kieruje głównie krokami dziatwy, ona uczy je pacierza, języka ojczystego i wpaja w nie pierwsze niezatarte pojęcia. Jako towarzyszka męża kobieta jest albo dobrym, albo złym duchem jego i stróżem ogniska domowego. Na wszystkie sprawy nietylko domowe, lecz społeczne wywiera ona wpływ nieraz może niewidzialny, ale nie mniej potężny. Wszystko zatem wskazuje na to, że musimy wejrzeć bacznie w stan umysłowy i moralny kobiet naszych i zabrać się na seryo do ukształcenia i uspołecznienia tychże. Obowiązek ten spada przedewszystkiem na siostry z stanów oświeceńszych.

Dlatego zwracamy się do naszych obywatelek z upomnieniem, aby w tym czasie gwiazdkowym obdarzały dziatwę wiejską polskiemi książeczkami i przekonały się czy w każdej chacie polskiej jest elementarz, katechizm i historya polska. Ale to nie dosyć. Trzeba nam będzie urządzać *wiece dla kobiet*, czy to w obrębie powiatów czy parafii, by żywem słowem zaszczepiać w umysły kobiet wytyczne zasady, kierujące naszem społeczeństwem. Przemawiamy gorąco za wiecami parafialnemi dla kobiet, i wyrażamy przekonanie, że światłe obywatelki z pomocą duszpasterzy lub innych osób przyjdą do tego przekonania co i my, że *wiece kobiece* są w naszych warunkach *koniecznością*.

Na wiecach tych należy oświecać kobiety o

1) *wychowaniu dzieci*,
2) *popieraniu handlu polskiego*.

Jeźli „nie zdarza się, aby matki żądały od kapłana, by uczył dzieci katechizmu w języku polskim“ — widocznie nie mają pojęcia o kardynalnych obowiązkach matki Polki. Jeźli zawsze jeszcze kobiety nasze grzeszą przeciwko zasadzie: swój do swego, zanosząc swój grosz do sklepów hakatystycznego żydowstwa — widocznie nie mają pojęcia o kardynalnych obowiązkach obywatelki-Polki.

A kobiety ze stanów oświeceńszych mają patrzeć na to obojętnem okiem? Z pewnością nie! W naszych warunkach jeden drugiemu winien być nauczycielem, nieść kaganiec oświaty między najbliższych. Dlatego *nie wolno obywatelkom naszym* dać się odstraszyć przez głosy pożałowania godnych wsteczników, którzy lękając się, jak dzieci, wszelkiej chociażby najpotrzebniejszej nowości, występują przeciwko wiecom kobiecym, i *nie wolno obywatelkom naszym* pozostawiać nadal siostr z ludu na nizkim szczeblu uświadomienia.

Tych kilka słów do Was, matki-Polki i obywatelki!

Quis.

Z niwy politycznej.

W parlamencie, przy obradach nad etatem zabrał głos imieniem Koła polskiego poseł *Leon Czarliński.*

Dostał się do głosu dopiero w czwartym dniu rozpraw, ale za to w szczęśliwej porze, około godziny drugiej kiedy uwaga posłów nie była jeszcze znużona. Jak zwykle poseł Czarliński wypowiedział swe poglądy energicznie, dobitnie, z naciskiem. Z słów jego biło silne przekonanie o słuszności praw naszych i oburzenie na krzywdy żywiołu polskiego. Mowa obfitowała w bardzo szczęśliwe i cięte zwroty a wrażenie jej podnosiło to, że mówca ujął materyał krótko. Jakoż słuchano go z uwagą; przez pewien czas kanclerz był obecny w sali.

„Nie możemy — mówił — przywięzywać żadnego interesu do kwestyi (podatkowych), dopóki jesteśmy w więzach praw i środków wyjątkowych, praw i środków, które sprzeczne są z podstawami prawa i sprawiedliwości i kłócą się z konstytucyą. Szczególnie okoliczność ta powinna być w pamięci tych, którzy ciągle przypominają dumnie: „Niemcy w świecie na przodzie“ i którzy powinni się zastanowić, czy taki stan rzeczy ma trwać dłużej. Według § 136-go prawa osadniczego, powinna być zakazana każda kolonizacya, która jest sprzeczna z prawem osadniczem z r. 1886. Celem zaś tego ostatniego jest zwalczanie osadnictwa polskiego. Czy to się nazywa poszanowaniem konstytucyi, jeżeli się zabrania nabywania osad i ogranicza prawa kolonizacyi? Przedwczoraj kanclerz powiedział, że powinniśmy wszyscy sza-

---

nietylko dowód swego umysłu spostrzegawczego na barwy i formy, ale także coś ze swej duszy czy serca usiłuje dać nam współczesny pejzażysta. A u zenitu swego rozwoju oddaje się nam jako poeta, odsłania tajniki swej duszy i serca, zaprasza w krainę piękna.

Na tej wyżynie twórczej stanął niewątpliwie Michał Wywiórski. „Dąb“ jego, wystawiony w salonie Towarzystwa Sztuk Pięknych równocześnie z całym szeregiem innych pejzaży, uderza niezwykłą siłą nastrojową. Nie jest to szmat przypadkowej a pięknej przyrody, uwięzionej na płótnie, ale dzieło przetrawione duszą artysty, świadomie, a umiejętnie stworzone zarówno co do swego celu, jak rysunku i barwy.

Na prawo stoi inny dąb, ozłocony blaskami jesiennego słońca, nieco dalej dąb, otulony w śnieżne puchy, drzemie wśród zmroku jesiennego, tam znowu wabią nas łąki szmaragdowe, zasiane kępami krzewin, sielanka nad brzegiem jeziora, zwierciadlane stawy wśród parków i chaty wiejskie. Wszędzie czuć rękę artysty, ale wszystko to wydaje mi się poniekąd jako przygotowanie czy studyum, dzięki któremu mógł powstać taki „Dąb“ olbrzym, co osiadł od niepamiętnych czasów wśród rojowiska strzelistych jałowców, i wyciąga swoje omszałe, bezlistne, a nieugięte konary, na tle złowrogiej burzy jesiennej.

Wywiórski jest naturalistą w swych pejzażach, naturalistą w szlachetniejszem słowa tego znaczeniu; w swym „Dębie“ skłania się jednakże nieco do umiarkowanego impresyonizmu, akcentując silniej niż zwykle to, co ma być istotnym tematem i treścią obrazu... O ile miałem sposobność oglądania dzieł jego, staje on coraz wyraźniej pomiędzy temi dwoma kierunkami, coraz wymowniej uwydatnia swoję indywidualność, coraz subjektywniej traktuje pejzaż, co w połączeniu z wykwintnym kolorytem i bogatą techniką malarską wysuwa go na stanowisko pierwszorzędnego pejzażysty polskiego.

Paulin Gardzielewski wystawił dzieło niepoślednięj wartości artystycznej, w którem siła twórcza harmonijnie łączy się z niezwykłą dekoracyjnością. Zarówno w śmiałym rysunku, jak i żywej a umiejętnie zharmonizowanej barwie stworzył on rzecz, która świadczy pochlebnie o zdolnościach artysty. Nad lesistemi brzegami Warty poznają się „Lech, Czech i Rus,“ aby według legendy założyć miasto Poznań ku wiecznej pamiątce tego wypadku. Artysta przedstawia trzy narody słowiańskie w typowych, dobrze scharakteryzowanych jednostkach, a jakkolwiek całość jest traktowaną wyłącznie z malarskiego stanowiska, bez ubocznych myśli, to jednakże dopatrzeć się wolno pewnej

nować konstytucyę. To daje nam poniekąd rękojmię, że kanclerz będzie usiłował to zreparować, co pruski prezes ministrów zepsuł. (Wesołość w izbie! — jak wiadomo, hr. Bülow jest jednocześnie prezesem ministrów pruskich).

„Że konstytucya rzeszy ma także znaczenie i dla Prus, tego nawet nie zaprzeczał p. minister; on mówi tylko, że Polacy mogą kupować ziemię, byle się tylko na niej nie osiedlali. (Wesołość). Faktycznie przez prawo osadnicze jesteśmy skazani na rolę proletaryuszów, i nie dlatego, że pracujemy źle, tylko właśnie — jak to izba panów stwierdziła — że pracujemy za dobrze i za dzielnie. (Potakiwania na ławach polskich). Jest to najniemoralniejsza przymusowa proletaryzacya narodu polskiego. Walka, wypowiedziana Polakom, sprzeczna jest ze wszystkiemi zasadami humanitarnemi. Przeciwko poczuciu narodowemu Polaków rozsądny rząd nie występowałby nigdy. (Głosy na lewicy: rozsądny!). Nawet p. minister Hammerstein nie jest zdolny poczucia narodowego Polaków wytępić. W żadnym kraju na świecie nie ośmielono się wystąpić z takiemi środkami gwałtu, i to przeciwko najuboższej klasie ludności. Przy rozprawach specyalnych wykażemy panom, jak to Polacy na wszystkich polach są spychani, nie mamy dlań otwartego serca.

„Przed dwoma laty powiedział cesarz w Poznaniu, że religia katolicka Polaków, ich tradycye historyczne i ich właściwości narodowe powinny być nienaruszone. Czekamy od dwóch lat na wypełnienie tego programu. Cesarz powiedział, że będzie pilnował, aby urzędnicy prowadzili taką politykę, jaką on uznał za właściwą. Urzędnicy wszelako czynią właśnie coś przeciwnego. — (Bardzo słusznie na ławach polskich). W dalszym ciągu zabrania się Polakom zapisywać nazwiska kobiece z końcówką na *a* do ksiąg stanu cywilnego. „Panna Czarliński" wszelako brzmi dla ucha polskiego tak właśnie, jakby ktoś ostrym nożem po talerzu porcelanowym prowadził. (Wesołość). Jednemu z nauczycieli zabroniono w kole rodzinnem mówić po polsku. (Słuchajcie! słuchajcie! na ławach demokratów społecznych). Wobec tego ustaje wszystko. Podwyższenie kontyngensu wojskowego odrzucamy. Militaryzm służy tylko do gwałtów. Nam, Polakom, zabraliście już wszystko. Rodzi się teraz pytanie: czy my wogóle winniśmy być powołani do jakichkolwiek obowiązków, skoro nie mamy praw? Postawiłbym wniosek, aby funduszu kolonizacyjnego, służącego dziś do ratowania bankrutujących rolników, użyć na kolonizacyę Afryki południowo-zachodniej. (Wesołość i oklaski)."

Oczywiście na tem nie ogranicza się rozprawy Polaków. Przy szczegółowych obradach zabierze głos kilku naszych posłów i rozwinie szerzej to co przy ogólnych debatach mogło być tylko zaznaczonem. Nastąpi to w połowie stycznia.

* * *

Koło polskie w parlamencie oświadczyło się — przez usta posła Korfantego — za ośmiogodzinnym dniem roboczym w kopalniach, a sześciogodzinnym w zakładach, gdzie temperatura przechodzi 28 stopni C.

Po wywodach centrowca Spahna i postępowca Burckardta, którzy przemawiali w myśl tej rezolucyi socyalistów, zabrał głos poseł Korfanty.

Zaznaczywszy, że frakcya polska zupełnie się solidaryzuje z rezolucyą posła Auera (socyalisty) rozwodził się nad opłakanemi warunkami w jakich pracują górnicy. Czas pracy, dawniej nigdy nie przekraczający ośmiu godzin, obecnie podniósł się znacznie, a zarobek pozostał ten sam. A przytem praca górnika tak jest ciężka i niebezpieczna, że każdy porządny człowiek musi dążyć do skrócenia czasu pracy. Górnicy pracują przeważnie w postawie nachylonej, bez światła, wobec nieznośnej gorączki prawie nago, lub we wilgoci odziani w skórzane ubiory. Wobec takich warunków pracy nie dziw, że już w 46-tym roku życia są wyniszczeni i niezdolni do pracy. Choroby ócz, reumatyzm, tuberkuloza są częstymi gośćmi wśród górników. Do tego dochodzi, że napędza się robotników do pracy jak bydło robocze, a skutki tego: liczne wypadki nieszczęśliwe. Z czysto ludzkich względów nie powinien nikt być przeciwnikiem ośmiogodzinnej szychty.

I przeciw zatrudnianiu kobiet w górnictwie oświadczają się Polacy. Na Górnym Śląsku kobiety pracują 12 do 14 godzin przy śmiesznie marnem wynagrodzeniu 90 fen. do 1 marki. A wśród tych kobiet zatrudnionych w górnictwie jest 50 proc. dziewczyn niżej 20 lat.

Bardzo byłoby pożądanem, aby dopuścić robotników do inspekcyi górniczych.

Co się tyczy kas knapszaftowych, to powinno być usunięte to zło, że górnicy, którzy z powodu marnej płacy lub

---

lekkiej aluzyi do obecnych stosunków politycznych. O ile bowiem pomiędzy Lechem i Czechem panuje niczem nieskrępowana radość z tego poznania czy zbliżenia się, znajdująca wyraz w serdecznym uścisku, o tyle Lech wita się z nadchodzącym Rusem nie bez pewnego zastrzeżenia. Widać to z jego wyniosłej postawy: tak witamy tego, któremu podajemy wprawdzie rękę, ale nie mamy dlań otwartego serca.

Paulin Gardzielewski po dłuższym pobycie na Zachodzie, w Belgii i Francyi, miał odwagę osieść wśród nas na stałe, a przynajmniej na czas nieograniczony, aby stworzyć cały szereg obrazów z legendowej i mitycznej przeszłości naszej, których szczęśliwym i wiele obiecującym początkiem jest właśnie „Lech, Czech i Rus". Towarzystwo Sztuk pięknych przeznaczyło reprodukcya obrazu tego na premium dla swych członków, co uważam za bardzo trafny i dobry wybór.

Ex ungue leonem! Jacek Malczewski nadesłał na wystawę naszą jeden tylko obraz „Smierć," ale wystarcza to, aby poznać w nim pierwszorzędnego mistrza. Malczewski jest bezsprzecznie najoryginalniejszym i najindywidualniejszym malarzem polskim. Twórczość jego, to dziedzina myśli, częstokroć oderwanych, dziedzina poezyi, ucieleśnionej niezwykłą potęgą umiejętności rysunkowej. Łączy on w sobie wielkiego poetę z wielkim malarzem. Malczewski jest więcej rysownikiem, niż kolorystą, ale za to rysunek jego jest prawie rzeźbą, jasny i pewny, zawsze mistrzowski i nie dościgniony w budowie ludzkiej postaci i jej wyrazu.

W swych alegoryach Malczewski nie posługuje się przestarzałemi, utartemi znakami; posiada on własny język malarski, którym nikt dotychczas nie przemawiał i dla tego wydaje się częstokroć niezrozumiałym.

W istocie jednak maluje on swoje poematy z przedziwną ścisłością rysunkową i jasnością ideową, na jaką bodaj zdobył się którykolwiek z malarzy, o tak szerokiej wyobraźni i tak głębokiem podkładzie filozoficznym.

Przypatrzmy się jego „Smierci," która podobno niektórym widzom wydaje się niezrozumiałą. Uderza nas przedewszystkiem niezwykła oryginalność i nastrojowość całego dzieła. Na przedzie obrazu stoi przed dworkiem wiejskim i ostrzy kosę postać wysmukła a silna, jakby z najtwardszej stali wykuta, o wyrazie zimnym i nieugiętym, jak przeznaczenie.

To śmierć — nikt o tem wątpić nie może. A jeśli artysta nie przedstawił jej jako bezzębnej i zgrzybiałej staruchy, lub chwiejnego kościotrupa, jeśli nie użył tych utartych symbolów śmierci, to dla tego, że jest nawskroś samoistny i niewątpliwie logiczniejszy od innych. Smierć bowiem jest bodaj równie silną, jak życie, jeśli może pokonać

szykan zmuszeni byli opuścić pracę, nie otrzymują wpłaconych do kasy pieniędzy. Dalej żąda równouprawnienia górników w kasach knapszaftowych. Jest bowiem w zwyczaju, że kasy czynią różnicę pomiędzy stałymi, a czasowymi członkami; kto 2—3 tygodni pracuje w jednem miejscu, powinien mieć wszelkie prawa przysługujące członkom kasy knapszaftowej.

Potrzeba bezstronnych sądów rozjemczych jest konieczna, do tego atoli wymagać trzeba tajnych wyborów. O „wolności" sumienia bowiem możnaby tomy pisać; na to tylko zwraca uwagę, że z powodu tej zupełnej „wolności" sumienia faktycznie na Górnym Śląsku nie ma ani jednego zastępcy robotników. Nakoniec przyłącza się do żądania podniesienia renty na inwalidztwo i t. d.

W głosowaniu przechodzi rezolucya Stössla (centr.) Wniosek p. Kopscha o odesłanie rezolucyi socyalistycznej „do rozpatrzenia" upada głosami socyalistów wolnomyślnych, antysemitów i Polaków, natomiast przeciw głosom tychże frakcyi nie zostaje przyjęta rezolucya soc., lecz odesłana „jako materyał."

* * *

Ojciec św. Pius X miał wyrazić życzenie na posłuchaniu udzielonem ks. Albertowi pruskiemu, aby rząd pruski zadość uczynił żądaniom Polaków pod względem nauki religii w języku polskim. Podobno ks. Albert przyrzekł, że rozporządzenia dotyczące zakazu nauki religii w języku polskim zostaną zniesione.

Czy wiadomość, podana przez pewien poważny organ francuzki, jest całkiem prawdziwą, trudno orzec. Mianowicie powątpiewamy, aby książe Albert, prawdopodobnie zaskoczony tem życzeniem papieża, miał bez porozumienia się z Berlinem, składać takie zapewnienie. Nie mniej jest wątpliwem czy upoważniono księcia do przyrzeczenia, które sprzeciwiałoby się całej polityce rządu w sprawach polskich. Nie sądzimy zatem, aby z tej mąki był chleb.

* * *

W Prusach Zachodnich rozpoczyna się obecnie ruch gorączkowy w kierunku zakładania *Towarzystw ludowych*, zapoczątkowanych przez władze dyecezyalne. Na czele tych Towarzystw stoi jako patron ks. dr. Thokarski, jako jego zastępca p. Jaworski, sekretarzem i ławnikiem jest ks. Wilkans. Każdy powiat ma swojego delegata. Dążeniem tych Towarzystw to między innemi szerzenie oświaty przez wygłaszanie dobrze opracowanych odczytów, lepsze i korzystniejsze rozpoznanie zawodów przemysłowych, zawodu rolniczego i krzewienie przemysłu domowego, dalej zwalczanie dążności do socyalistycznego przewrotu itd. W święto Matki Boskiej, dnia 8 b. m., założone zostały dwie filie rzeczonego Towarzystwa i to w *Chełmży i Wąbrzeźnie.* Do filii chełmżyńskiej przystąpiło z 250 obecnych 110. Przewodniczącym obrano dr. Piłatowskiego.

* * *

W Lipuszu, w Pr. Z. odbył się wiec dn. 8 bm. na sali p. Cysewskiego, który zagaił ks. prob. Wróblewski z Niedamowa. Poseł Brejski zdawał sprawę z czynności Koła polskiego. W końcu przemawiał p. Rogala z Kościerzyny, poczem odśpiewano pieśń: Serdeczna Matko."

* * *

W Złokomorowie na Łużycach, odbył się dnia 29-go z. m. przy dosyć licznym udziale wiec „Zjednoczenia zawodowego polskiego" na sali hotelu Baranius. Wiecowi przewodniczył druh Wojciech Klimczak z Tham. O sprawach rolniczych przemawiał druh Jan Brzeskot z Bochum. W dyskusyi zabrał głos pewien mówca, który zaczął dobroć niemiecką i socyalistyczną wychwalać. Druh Brzeskot dał na wywody owego pana taką odpowiedź, że tenże jeszcze przed zakończeniem wywodów druha Brzeskota, chwycił się zajęczej broni. W tej samej sprawie chwalenia „dobrodziejstw" socyalistów zabrał głos jeszcze druh Wieloch, który przypominał polepszenie zarobków przywódcy socyalistów Singera, który to, gdy dziewczyny stawiły wniosek o polepszenie płacy, powiedział im, że wieczorami mogą więcej zarabiać. Na mężów zaufania zostali wybrani druhowie: Wojciech Klimczak z Tham, mężem zaufania i delegatem Kasper Marcinkowski z Złokomorowa, ul. Güterbahnhofstr. 13, i Jan Matuszewski z Tham mężem zaufania. Szczęść Boże!

* * *

W Annahütte, na Łużycach wiec polski został rozwiązany z powodu obrad w języku polskim! Polacy winni wystósować skargę.

* * *

Hilfsverein der Deutschen Juden, istniejący w Berlinie jest wymownym

---

je i złamać częstokroć w najbujniejszym rozkwicie. Artysta nie pozostawił też żadnej wątpliwości, co się dzieje wewnątrz dworku, tłomacząc jasno to pojawienie się śmierci i sposobienie jej do czynu. Tam rozgrywa się dramat, ten powszedni, a jednak tak straszny. Mężczyzna rozpaczą gnany, wybiega przed dwór, a psiarnia wiejska wyje żałośnie i przeraźliwie, wietrząc śmierć w pobliżu. Jakkolwiek rozgrywająca się tam akcya jest jedynie tłem dla tytanicznej śmierci na przedzie obrazu, to jednakże Malczewski wszystko ściśle, a środkami prawdziwie malarskiemi określił, nie pozostawiając widzowi pola do dowolnej interpretacyi. Słusznie też powiedział Witkiewicz, że Jacek Malczewski daje we wielu swych dziełach równocześnie obraz i jego interpretacyą.

Antoni Fiedler.

Z TEATRU.

„Schadzka" Z. Przybylskiego. — „Emancypowane" Bałuckiego.

Nie wiele mam w tym tygodniu do zanotowania, bo o „Śniegu" Przybyszewskiego wznowionym z nową obsadą: z p. Wiślańskim w roli bohatera, z panną Laskowską jako Bronką i z p. Olchowską w roli demonicznej uwodzicielki pisałem w zeszłym sezonie, a grę pana Rygera w Otellu poddałem ściślejszej analizie dwa lata temu.

Ostatni wieczór sobotni nie przyniósł nam nic szczególnie ciekawego. „Schadzka", komedyjka Przybylskiego, jest pasmem monologów przerywanych niekiedy mdłemi dyalogami, jest doskonałym materyałem do noweli, który tak niedbale opracowany i ujęty nie robi wrażenia w świetle kinkietów. Panna Podgórska i p. Prochaska nie zrobili z swych ról tego, czego nie można było zrobić a monologujący bez ustanku Marcin (p. Staniewski) przeszkadzał im w tem, zgodnie z życzeniem autora.

„Emancypowane" Bałuckiego to nie siostrzyce „Emancypantek" Prusa. O nie! W Bałuckim emancypacya nie przestała być jeszcze „jakimś wymysłem" wobec którego przeciętny obywatel, na jakiego stanowisku staje autor, zachowuje się skeptycznie folgując uprzedzeniom dla wszelkich nowych prądów. Nie wymagamy wszakże ani nie oczekujemy, aby Bałucki oświetlał zawiły problemat społeczny. Dość, że z właściwą sobie werwą rzuciwszy szereg jędrnie przeprowadzonych scen, zgotował nam przyjemne widowisko. A ponieważ sam zdaje się uśmiechać po przez scenaryusz, wywołuje uśmiech na ustach widza i rozwiewa wszelką chęć poważniejszego rozbioru sztuki. Dobry przykrawacz dramatyczny operuje zgrabnie galeryą swych mniej lub

dowodem na to, jak żydzi z naśladowania godną solidarnością przychodzą w pomoc swoim wszędzie gdzie potrzeba. Jeden z przyjaciół naszych nadesłał nam okólnik Hilfsvereinu, w którym zarząd chwali się, że na żydów dotkniętych rozruchami w Kiszeniewie i Homlu zebrał 6 kroć sto tysięcy marek, a 56 tys. wyznaczył na ukojenie nędzy spowodowanej między żydowstwem w Rosyi przez kryzys ekonomiczną. W *Galicyi* płyną także pieniądze z Berlina. Związek popiera tam przemysł siatek do włosów oraz przemysł domowy, nadto zamierza poprzeć nowe gałęzie przemysłu, z czego niech Galicyanie wyciągną wskazówkę dla siebie. Wszędzie gdzie zachodzi potrzeba: w Palestynie, w Rumunii i t. d. związek dopomaga proletaryatowi żydowskiemu do przejścia przez kryzys ekonomiczną. W *Galicyi* i w Królestwie dzieje się to z ujmą dla żywiołu polskiego, któremu na własnej ziemi trudno wywalczyć sobie przystęp do przemysłu.

Koło Polskie
na rozstajnej drodze.

W sprawie stosunku Koła do centrum odbieramy następujące pismo:

W n. 280 „Orędownika" rozbiera korespondent sprawę stosunku Kół polskich do centrum w świetle najnowszych zdarzeń za kulisami parlamentarnemi. (Artykuł ten streszczamy w „przeglądzie prasy." Przyp. Red.) Dowiadujemy się z tego artykułu bardzo ciekawych rzeczy, które mojem zdaniem należy przygwoździć, aby wyciągnąć z nich konsekwencye.

Nie ulega wątpliwości, że ogół ma prawo wymagać jednolitej i solidarnej akcyi Kół polskich oraz jasno określonej, celowej i zrozumiałej polityki. Dawniej Koła zwykły otaczać się tajemniczością; jeżli kto próbował uchylić rąbek zasłony na wewnętrzne sprawy Kół, poczytywano to za obrazę, jakby Koła polskie gnieździły się na olympijskich wyżynach, gdzie oko profanów wdzierać się nie powinno. W ostatnich czasach stan rzeczy uległ pewnej zmianie, ale zawsze jeszcze panuje w Kołach tendencya ukrywania przed światem tego, co się dzieje w ich łonie. Jest to błędna taktyka, która musi się odbić na powadze Kół w oczach społeczeństwa, bo mimowoli wznieca przypuszczenie, że Koła mają coś do ukrywania, że akcya ich nie jest jednolitą, celową.

Przypuszczenie to jest obecnie uzasadnionem, gdyż okazuje się z wzmiankowanego listu, że w sprawie stosunku do centrum nie panuje harmonijne zapatrywanie, że jeden poseł idzie do lasa, drugi do Sasa a Koło jest tak dalece chwiejne i niezdecydowane, stojąc na rozstajnej drodze, że pozwoliło frakcyi centrowej sparaliżować swą akcyę.

Jest faktem znamiennym, że centrum wskutek wyborów w Zorach i przemówienia posła Korfantego na wiecu berlińskim oraz głębiej leżących przyczyn odmówiło swych podpisów pod *wszelkie* wnioski i interpelacye polskiej frakcyi, dopóki poseł Korfanty należeć będzie do frakcyi polskiej. Innemi słowy centrum wypowiada przyjaźń Polakom, domagając się wykluczenia posła Korfantego z Koła. Takiego żądania centrum nie ma prawa stawiać, bo nie wolno wglądać mu wewnątrz Koła a tem mniej dyktować mu swą wolę. Powinno ono uwzględniać jedynie politykę i stanowisko *całego Koła*, a ponieważ polityka ta jest polityką stronnictwa nawskroś katolickiego, winno centrum pomagać Kołom naszym, bezwzględnie na posła Korfantego.

O stosowaniu się do aroganckiego życzenia ze strony centrum t. j. o wykluczeniu posła Korfantego nie może być mowy. Przez to Koło wymierzyłoby sobie samo policzek. Trzeba więc było wobec oświadczenia frakcyi centrowej zająć niezwłocznie stanowisko. Tymczasem Koło, jak się zdaje, było tak tem oświadczeniem zmitrężone, że nie zdobyło się na krok stanowczy. I tak dla braku podpisów posłów centrowych *„interpelacya polska w parlamencie nie przyszła do skutku."*

To nikomu w kołach wyborczych nie zaimponuje. Więc Koło, widząc się opuszczonem przez centrum — powie sobie niejeden — opuściło ręce bezradnie? Potrzebując podpisów niemieckich mogło przecież w tym wypadku postarać się o nie pomiędzy wolnomyślnymi i socyalistami. Na ten krok stanowczy wszakże nie miało Koło odwagi zdobyć się, nie miało odwagi na zerwanie odpowiedzieć zerwaniem, albo przynajmniej wyciągnąć z niego konsekwencye.

Chwiejność Koła tłomaczę sobie zakorzenionem uprzedzeniem do socyalizmu oraz obawą, aby Koła konserwatywne w kraju nie poczytały Kołu tego za złe, nie wykrzykiwały, iż polskie i katolickie stronnictwo brata się z demokratami społecznemi, z partyą przewrotu i t. d. Jednakowoż Koło winno stać *ponad* takimi ewentualnymi zarzutami ufając, iż politycy dobrej woli nie zrozumieją fałszywie takiego kroku. Przez to, że Koło pozyska podpisy socyalistów pod interpelacyą nie przestanie być frakcyą katolicką. Z drugiej zaś strony rozbrat z centrowcami nie wyklucza, aby Polacy nie szli ręka w rękę z centrum ile razy chodzić będzie o sprawy Kościoła katolickiego.

Sądzę też, że wobec takiego objawu nieprzychylności ze strony pp. „przyjaciół" — centrowców Koło niebawem stawi kwestyą swej przyjaźni z centrum *jasno* i postara się o podpisy między socyalistami, co po ostatniej mowie p. Korfantego w sprawie ośmiogodzinnego dnia robotniczego, przyjdzie mu tem łatwiej. Wszystko to na wypadek gdyby nie dało mu się zwerbować podpisów pomiędzy niemieckimi ludowcami i postępowcami Koło nie mogło absolutnie pogodzić się z myślą wyciągnięcia ręki do socyalistów.

Przygodny.

(Nie wątpimy, że Koło w najbliższym czasie powźmie uchwałę w tej zasadniczej kwestyi a wtedy i my wypowiemy nasze zdanie. Przyp. Red.)

---

więcej emancypowanych niewiast i ich ofiarami, porywa szybko toczącą się akcyą. Kto zna Bałuckiego wie czego oczekiwać, a oczekując tyle ile Bałucki dać może, nie zawiedzie się na „Emancypowanych."

Wykonanie sztuki mogło być lepsze. Panna Wielgard jako Frazesowiczowa traktowała swą rolę zbyt poważnie, podczas gdy w komedyi graniczącej z farsą mamy prawo oczekiwać jaskrawego typu komicznej emancypowanej matki. Panna Teodorowicz stworzyła niewyraźny typ emancypowanej panny; kreacya Jadwigi nie bawiła jej i nas także nie. Dobrą Rózią była Gawlikowska. Plecyda pod pantoflem, steotypowego Januarego odegrali pp. Czerniak i Dobrzański bez zarzutu. Nie da się to powiedzieć o p. Radosławie w roli hulaszczego Kamila.

Roman Rola.

Listy z Berlina.

(Własna korespondencya „Pracy.")

d. 8. 12. 04.

(Pierwsze czytanie etatu — wzrost długów państwowych — wojsko, marynarka — kolonie — wydatki rosną a korzyści żadnych — płaszczenie się przed Rosyą — Niemcy znienawidzone.)

W obecnej sesyi przedłożony parlamentowi budżet Rzeszy na rok 1905 dał stronnictwom opozycyjnym jak zwykle słuszny powód do mniej lub więcej bezwzględnego skrytykowania gospodarki finansowej rządu i systemu

rządzenia w Rzeszy niemieckiej. Zaprawdę gospodarka finansowa od szeregu lat jest w najwyższym stopniu wadliwa, rujnująca obywateli państwa, co oczywiście najbardziej daje się odczuwać ludności mniej zamożnej, zatem w pierwszym rzędzie Polakom.

Przy wstąpieniu na tron Wilhelma II. długi państwowe nie dosięgały cyfry 1 miliarda (w roku 1877 wynosiły tylko 16 milionów marek) obecnie, skoro parlament przyjmie tegoroczne przedłożenie budżetowe rządu, długi Rzeszy wynosić będą nie mniej, jak „skromną" sumę 3 miliardów i 614 milionów marek, czyli że po piętnastu latach wzrosły o $3^1/_2$ razy! Obecnie jeszcze wynoszą długi Rzeszy 3,244 miliony, rozdzielających się w następujący sposób:

Pożyczka $3^1/_2$ procentowa 1240 milionów marek, pożyczka 3 proc. $1783^1/_2$ mil. mrk., Staatsanweizung 4 proc. 80 mil. mrk., Staatsweizung $3^1/_2$ proc. 140 mil. mrk.

W preliminarzu budżetu na rok przyszły zaś widzimy następujące cyfry: budżet na 1905 — 293 mil. marek, budżet dodatkowy na eksped. do Afryki za r. 1904 — 74 mil. marek, czyli jak zaznaczyliśmy wyżej razem około 3614 mil. marek, od czego same procenta roczne wynoszą blizko 113 milionów marek.

Czem się tłomaczy ten szalony wzrost długów państwowych? Nie czasem wydatkami na cele kulturalne, bo te nie pochłaniają w państwie filozofów znowu tak bardzo wysokich sum, lecz wydatkami na cele wręcz przeciwne a przynoszące państwu mało, a najmniej nam korzyści: na wojsko, marynarkę i kolonie. Oczywiście! Przecież Niemcy kroczą na czele narodów cywilizowanych! Sami przynajmniej tak twierdzą; muszą zatem mieć siłę, aby pod każdym względem módz zaznaczyć swoją przewagę. Na mylnej przesłance swojej wyższości kulturalnej opierając logicznie dążność, aby i pod względem materyalnym pierwsze zająć miejsce w koncercie narodów cywilizowanych. No, a do tego potrzeba wojska, dużo wojska, a na wojsko — pieniędzy, więc obywatelu dawaj podatki ad infinitum, bo wór skarbu państwa wiecznie pusty. Przy tem ministrowie zamiast bić się w piersi, powiedzieć bez ogródki: „zacny parlamencie, sprawa ma się tak, nie gniewaj się, a uchwal nam nową pożyczkę" — wyszukują najciekawszych niekiedy ogromnie niezręcznych argumentów na uzasadnienie potrzeby nieuzasadnionych wydatków. Ot opowiada pan Bülow: konieczność nowych wydatków wynika z ciągłego zbrojenia się naszych sąsiadów zwłaszcza Francyi; a przedłożenie ministerstwa wojny głosi naiwnie: Francya głównie ze względu na postawę Niemiec zdecydowala się podnieść wydatki na wojsko. A więc: Francya zbroi się ze względu na postawę Niemiec, a Niemcy muszą się zbroić ze względu na zbrojenie się Francyi, która i t. d. i t. d. — istne błędne koło. W obecnym budżecie widzimy wydatki na wojsko pomnożone o 53 miliony, na przyszły rok znowu podniesie się suma wydatków na wojsko i t. d.

Niemcy są największym wrogiem Anglii i na odwrót, to nie ulega kwestyi. Chociaż pan Bülow usiłuje wmówić światu w ad hoc inscenizowanych interwiewach, że tak on, jak naród niemiecki i państwo i wszelka jego rzecz, są największymi przyjaciolmi Anglii, Anglik jednak nie ma zbytniej ochoty wierzyć zapewnieniom „ciętego" kanclerza Rzeszy, zresztą ze spokojem patrzy w przyszłoć, licząc raz po raz i „kompletując" swoje pancerniki, torpedowce, kontrtorpedowce i inne tego rodzaju instrumenty wojenne. Flota angielska jest potężna, największa na świecie — to korci Niemców, których flota jak Benjaminek wygląda wobec angielskiej. „Przyszłość Niemiec leży na morzu" powiedziano raz, powtarzają teraz co chwilę, a dla „sprodukowania" owej przyszłości koniecznem jest systematyczne powiększanie liczby okrętów wojennych, co pociąga za sobą nowe podatki i ciężary.

Panowanie na oceanie — to ideał rządu Rzeszy, ideał mglisty i niewykonalny, dopókąd Anglia jeszcze istnieje jako silne państwo. Zapragnęły Niemcy owładnąć handlem zamorskim, stać się na wzór Anglii wielkiem państwem kolonialnem, i postarały się o kolonie zamorskie. Nie miała baba kłopotu, sprawiła sobie — kolonie; rok rocznie sumy idą na kolonie, a kolonie nietylko nic nie donoszą, ale pochłaniają miliony. Anglia ma w polityce koloniolnej swój stary, wypróbowany system na wskroś liberalny, dzięki któremu zapewnia sobie spokój w koloniach i — korzyści. Niemcy zaś stosują również swój system, bezwzględny, szowinistyczny w koloniach swych zamorskich, a jako skutek otrzymują: wieczny niedobór, ciągłe burdy plemion.

Ot takie powstanie w południowej Afryce kosztuje ich już obecnie nie mniej jak 135 milionów marek, a kosztować będzie jeszcze dalsze „kilka" milionów. A jakie korzyści ciągnie Rzesza względnie skarb jej z kolonii? Może handel z tymi krajami jest ożywiony, wywóz towarów z Niemiec ogromny, chociażby tylko znaczny? Cały wywóz towarów niemieckich do kolonii tych wynosi raptem 32 mil. m., a w tem mieści się znaczny procent towarów do użytku urzędników kolonialnych. Trzydzieści i dwa miliony, podczas gdy ogólna suma wywozu z Niemiec wynosi 11,500 milionów marek. Zatem niespełna 0,3%. A jeżeli kolonie mają się przyczynić do ożywienia handlu z krajami z niemi sąsiadującemi, względnie od których zostały „wydzierżawione" na 99... lat (Kiauczau) to i to nie zgadza się z prawdą. Z takiego Kiauczau import towarów do Niemiec wcale nie istnieje, podczas gdy handel z Chinami po zajęciu tego skrawka ziemi jest taki jaki był przedtem. Obrót handlowy Niemiec z Japonią jest nieznaczny, wynosi około 70 milionów marek, mimo, że od Japonii Niemcy nie „wydzierzawiły" żadnej kolonii.

Tak widzimy, że wydatki państwa wciąż rosną, długi państwowe wynoszą sumy bajońskie, państwo korzyści z tego żadnych nie osięga. Niemcy zbroją się bez końca, a powagi swojej nie mogą zwiększyć. Z drugiej strony poważania moralnego wśród narodów europejskich nie posiadają, przeciwnie, szczerze są znienawidzeni wszędzie. Czują to, więc szukają sojuszników, głównie przeciw Anglii, a sojuszników tych znajdują, względnie kaptują sobie w absolustycznej Rosyi. Rząd państwa „najkulturalniejszego" sprzymierza się z rządem najzacofańszym, z rządem, którego istnienie w Europie w 20 wieku stanowi hańbę cywilizacyi. A do tego dochodzi, że ze strony rządu „cywilizowanego" w umizgach do barbarzyńcy nie widać bynajmniej zachowania godności, ale pospolite płaszczenie się i nadskakiwanie na każdym kroku, jak tego dowodzą np. wydalania dezerterów rosyjskich rządowi rosyjskiemu, szykany studentów z pod berła carskiego, a w końcu najjaskrawiej — proces królewiecki.

Takie postępowanie musi z natury rzeczy wzbudzić wstręt w tych, którym wolno mieć wstręt. To też nie ma narodu, któryby sympatyzował z Niemcami. I nie dziwić się temu. Społeczeństwo niemieckie idzie ręka w rękę z systemem, który nam najbardziej daje się we znaki, z systemem bezwzględności, zagłady wszystkiego, co nie jest niemieckie. Ale nam nie trwożyć się, lecz ze spokojnem obliczem patrzeć w przyszłość, bo szeregi nasze wzmacniają się wciąż moralnie i liczebnie, coraz nowsze zastępy zyskując bojowników w nietkniętych dotąd, zdrowych masach ludu naszego.

Dolina.

Wojna.

I jeszcze bez zmiany...

Nad rzeką *Szah* obie armie przeciwne jak stały tak stoją jeszcze w swoich oszańcowanych pozycyach. W ostatnim wprawdzie czasie żywszy tam ruch panował. Utarczki podjazdowe zamieniały się chwilami na poważne i krwawe potyczki, w których po obu stronach grzmiały dziesiątki armat i na przemian wydzierano sobie tę lub ową pozycyę, lecz do spodziewanej nowej, ogólnej bitwy nie przyszło jeszcze. W chwili gdy to piszemy, nadeszła wprawdzie depesza, donosząca, że Japończykom po zaciętej walce powiodło się wyprzeć Rosyan na zachodniem skrzydle aż do rzeki Hun, wiadomość ta wymaga jednakże jeszcze potwierdzenia. Także na wschodniem skrajnem skrzydle, gdzie nad bezpieczeństwem głównej armii japońskiej czuwa generał *Rennenkampf*, walczono znowu. Rezultat tych walk nie jest jeszcze znany.

Mimo, że krew płynie tam obecnie mniej obficie, niż dawniej, położenie obu armii jest wprost okropne. Mieszkać w norach ziemnych lub szałosach bez należytego opału przy 15 i więcej stopniach mrozu i to całemi tygodniami, nie mieć przytem ani chwili spokojnej, to zadanie, niszczące zdrowie i wyczerpujące siły ludzkie. Japończycy w o tyle lepszem jeszcze znajdują się położeniu, że mają ciepłą i całą odzież. Lecz krew ścina się w żyłach na wieść, iż żołnierze rosyjscy w podartych mundurach stać tam muszą i walczyć niemal *boso*, bo intendantura nie dostarczyła im na czas nowego obuwia. . To też podobno rozmaite choroby dziesiątkują szeregi rosyjskie. Biedni bracia nasi, rodacy z zaboru rosyjskiego, którzy tam cierpią za obcą sprawę!

Zniszczenie okrętów rosyjskich.

Skutki zdobycia wzgórza 203 metrów przez Japończyków pod *Portem Artura* już się okazały w całej pełni. Zająwszy to wzgórze, Japończycy, ustawiwszy na niem olbrzymie działa, zaczęli najpierw ostrzeliwać widoczne ztamtąd jak na dłoni *rosyjskie okręty wojenne* w wewnętrznej przystani twierdzy. Okrętów tych było tam jeszcze kilkanaście, 6 pancerników: *„Połtawa,“ „Pallada,“ „Pereświt,“ „Sewastopol“, „Retwizan“* i *„Bajan,“* kilka mniejszych krążowników, jak *„Giliak“ i „Amur“ i kilka torpedowców.* Piszemy: okręty te *były, bo już nie istnieją.* Bateryе japońskie na „wzgórzu 203 metrów“ brały je na cel jeden po drugim i zasypywały formalnie eksplodującemi pociskami. Straszliwy ten ogień był bardzo skuteczny. Granaty japońskie rozrywały na okrętach pokłady, ściany, kominy, pękały w ich wnętrzu, szerząc wszędzie zniszczenie. Jeden po drugim tonął lub stawał w płomieniach. . Ratunek był niemożliwy. Można było wprawdzie wyprowadzić te okręty z portu na pełne morze, lecz tam taki sam los je czekał, bo tam czekała na nie *flota admirała Togo.* Dziś gdy to piszemy, *dzieło zniszczenia jest już dokonane.* I z dumnej tej niegdyś i wspaniałej wschodnio-azyatyckiej floty rosyjskiej pozostały tylko rudery lub strzępy. Szkoda materyalna, jaką Rosya przez to poniosła, dosięga *pół miliarda marek...*

Stokroć większa jest atoli strata *taktyczna i moralna.* Moralna dla tego, że nowa ta klęska oddziałać musi przygnębiająco na te tysiące marynarzy rosyjskich, które pod *Rozdziestwieńskim* płyną do Azyi wschodniej. Nawet najszumniejsze proklamacye i mowy dowódców nie obudzają już w nich przeświadczenia, że zdołają stawić czoło *skutecznie* doświadczonemu w walce morskiej nieprzyjacielowi. Z chwilą zresztą, gdy reszta floty rosyjskiej w Porcie Artura uległa zniszczeniu, *eskadry japońskie odzyskały wolną rękę: swobodę działania* i dziś bez obawy o swoją linię odwrotową mogą zająć się *wyłącznie nadpływającą flotą bałtycką.* Nawet blokada Portu Artura większą liczbą okrętów stała się już zbyteczna. Dla powstrzymania dowozu żywności do tej twierdzy wystarczy kilka mniejszych okrętów. Japonia może więc obecnie skupić całą *swoją siłę morską* przeciwko flocie Rozdziestwieńskiego, a ta siła nawet *liczebnie* jest znacznie większa od rosyjskiej.

W prasie europejskiej odzywają się też już poważne głosy zalecające Rosyi, ażeby odwołała tę morską swoją siłę zbrojną, bo w obecnych warunkach jest ona wprost skazaną na *rzeź i zagładę.* W Petersburgu atoli nie podzielają jeszcze tego zdania. Tam łudzą się jeszcze, że odzyskanie przewagi na morzu będzie możliwe i przygotowują już wysłanie *trzeciej eskadry do wschodniej Azyi.* Mimo to — „jatki tam będą proste“, jak powiedziałby Zagłoba, a to poświęcanie tysięcy ofiar ludzkich bez nadziei zwycięstwa jest nową zbrodnią *rządu carskiego.*

Szanse Japończyków.

Mniej korzystnie przedstawiają się na razie podobno szanse *Japończyków* na lądzie — na polu walki w Mandżuryi. Korespondent „Daily Mail“ *Mackenzie* stwierdza, że pierwotny plan wojenny japoński nie został przeprowadzony w całej pełni. Przewidywał on jako cel główny tegorocznej kampanii zajęcie *Mukdenu.* Tam armia japońska miała przezimować. Mackenzie przypuszcza, że Japończycy bezwarunkowo byliby już tam doszli, gdyby w początkach wojny rozwinęli byli większą energię. Popadli oni atoli w błąd przeciwny temu, który tak srogo zemścił się na Rosyanach. Podczas gdy Rosyanie lekceważyli Japończyków, generalicya japońska znów *przeceniała Rosyan.* W Tokio nie uważano za możliwe, iżby Rosya była zupełnie nieprzygotowana na wojnę. I z tej przyczyny, zamiast jednym śmiałym zamachem wyrzucić słabe siły rosyjskie z południowej Mandżuryi, co było jeszcze możliwe w maju, zwlekano z operacyami, przygotowywano się do nich zbyt starannie, aż wreszcie doczekano się tego, że Rosya nagromadziła siły w Mandżuryi, których pokonanie jest już dzisiaj niezmiernie trudne. Nawet Port Artura można było od strony lądu zdobyć rychło *jeszcze w marcu.* Mackenzie nie twierdzi wprawdzie iżby Japończykom groziła klęska, obawia się jednakże, że Rosya zdoła z czasem wyczerpać słabszego finansowo przeciwnika swego. *Lector.*

Z TYGODNIA.

Prawdziwie rozpaczliwą walkę o swoje stanowisko i o władzę toczy obecnie prezes gabinetu *francuzkiego Combes.* Opozycya atakuje go coraz gwałtowniej, coraz nowe wytacza przeciwko niemu zarzuty i oskarżenia i każde niemal posiedzenie Izby deputowanych kończy się tem, że Combes lub jego polityczni przyjaciele zmuszeni są stawiać kwestyę zaufania dla rządu. Dotychczas wprawdzie za każdym razem otrzymywał żądane votum, lecz większość, która je uchwalała nie zawsze była liczebnie równa, niekiedy dochodziła do 30 lub 40 głosów, to znów malała zaledwie do trzech lub czterech, tak że „zwycięstwo“ rządu było mniej niż skromne. Nie ulega już wątpliwości, że „blok“ republikański już na dobre chwieje się i rozpada i że z łada przyczyny ukruszy się z niego tyle głosów, iż Combes ujrzy za sobą tylko mniejszość. Była w ubiegłym tygodniu chwila, w której zdawało się, że dla gabinetu Combesa ostatnia wybiła godzina. Pewnego dnia znaleziono głośnego posła Syvetona, który to przed miesiącem wymierzył ministrowi wojny generałowi Andre dwa potężne policzki, *martwego* w swoim gabinecie. Było to właśnie w dniu, w którym Syveton, wykluczony za ten swój czyn brutalny z Izby na przeciąg trzydziestu posiedzeń, znów miał się pojawić w parlamencie. Lekarze stwierdzili, że śmierć nastąpiła z powodu zatrucia gazem. W jednej chwili rozeszła się pogłoska, że Syveton padł ofiarą mściwości rządu i jego przyjaciół masonów, opowiadano sobie nawet, że zachodzi tu widocznie morderczy zamach. I na tę wieść opinia publiczna na dobre zaczęła się burzyć przeciwko rządowi; spodziewano się ogólnie, że nawet część większości rządowej opuści Combesa. Tymczasem stało się inaczej. Zarządzone natychmiast dochodzenia wykazały podobno, że Syveton popełnił samobójstwo; w ślad zatem pojawiła się wersya, że do kroku tego skłoniła go obawa przed karą za brzydki czyn niemoralny, jakiego miał się dopuścić we własnej rodzinie. Ile w tych pogłoskach prawdy, nie wiadomo. Skoro jednakże powstało podejrzenie, że Syveton nie zasługiwał na to, aby go uwa-

żano za ofiarę polityczną, gabinet *Combesa był ocalony.* Czy na długo, to rzecz inna, jak już wykazaliśmy, bardzo wątpliwa. W chwili, gdy to piszemy, sytuacya tak się przedstawia, że nie byłoby to dla nas niespodzianką, gdybyśmy już w następnej kronice naszej mogli oznajmić Czytelnikom „Pracy" wieść przyjemną, że ten gabinet francuzki, który jak żaden poprzedni tak dał się we znaki Kościołowi we Francyi, należy już do przeszłości. Za trzeciej Republiki bywały już we Francyi rządy rozmaite, mniej lub więcej wrogo usposobione dla katolicyzmu, żaden atoli nie posługiwał się tak wstrętnemi i nikczemnemi środkami, jak ten pod wodzą renegata Combesa. Upadku jego życzyć też sobie można nietylko już ze względu na dobro wielkiego narodu francuzkiego, lecz po prostu także ze względów moralności politycznej.

I *Włochy* mają prezesa gabinetu, który bynajmniej nie należy do kategoryi prawowiernych katolików, którego również zaliczyć można do nieprzyjaciół kościoła, jeźli się jego zasady i dażności oceniać będzie ze stanowiska wyłącznie katolickiego. A jednak, jak wielka różnica między nim a Combesem! Premier włoski *Giolitti* to człowiek uczciwy, brzydzący się podłemi środkami walki. To też katolicy włoscy nie wahali się poprzeć go w walce, jaką stoczył niedawno z anarchią zarówno polityczną, jak i socyalną. Dzięki tej pomocy *Giolitti* odniósł, jak wiadomo, świetne zwycięstwo przy tych wyborach. A sposób, w jaki uzyskał to zwycięstwo, powiększył jedynie ogólny szacunek, jakim cieszył się już dotychczas. W jego mowie programowej, którą wypowiedział w ubiegłym tygodniu w senacie włoskim, nie rozbrzmiewała nuta nienawiści do kościoła, której sedno w każdem przemówieniu Combesa, za to brzmiały w niej głośno życzliwe słowa dla cierpiących i upośledzonych społecznie i zapowiedzi daleko sięgających reform socyalnych. Giolitti pragnie przejednać niezadowoloną rzeszę robotników włoskich polepszeniem jej losu i bytu i już ze względu na to życzyć wypada, aby jaknajdłużej utrzymał się przy sterze rządów. I nic dziwnego wobec tego, że stosunki Stolicy św. do obecnego rządu, mimo dzielących obie strony zasadniczych różnic politycznych, polepszają się z dniem każdym. Jest nawet nadzieja, że z czasem dojść może do zupełnego pojednania. Przyczyni się do tego może niemało nowa *partya katolicka, która świeżo powstała w parlamencie włoskim.*

W trudniejszem daleko położeniu znajdują się zawsze jeszcze dwaj prezesi gabinetów w *monarchii Habsburgów: hr. Tisza na Węgrzech i dr. Koerber w Austryi.* Pierwszy śmiało stawia czoło opozycyi w kraju, jeździ od miasta do miasta i tłomaczy wyborcom dla czego zmienić musiał regulamin obrad w Sejmie. A chociaż wskutek przeciwnej agitacyi stronnictw opozycyjnych nieraz podczas tych występów *Tiszy* przychodzi do krwawych rozruchów, chociaż i w zwołanym na nowo na dzień 13 bm. Sejmie węgierskim szalały burze, zanosi się na to, że śmiały i energiczny ten mąż stanu jednak w końcu postawi na swojem.

Nową natomiast porażkę poniósł jego kolega austryacki, dr. *Koerber.* Parlament austryacki, jak wiadomo z powodu obstrukcyi raz *Czechów* to znów *Niemców* już od szeregu lat nawet etatu państwowego uchwalić niemógł. Tymczasem spadły na kraje austryackie rozmaite klęski żywiołowe, nieurodzaje, powodzie i t. p. i rząd zmuszony był udzielić dotkniętej niemi ludności znacznych zapomóg. Kwoty wydane na ten cel powinny być pokryte osobną pożyczką; tę zaś zaciągnąć wolno tylko za zezwoleniem parlamentu. Ponieważ i to było dotychczas niemożliwe, dr. Koerber brał pieniądze na zapomogi z zapasów kasowych. Lecz skarb austryacki nie jest tak bogaty, iżby nie miał odczuć wydatków nadzwyczajnych, które dosięgły już olbrzymiej kwoty *69 milionów koron.* Doszło do tego, że dziś rządowi brakuje tej kwoty na zwykłe nieodzowne wydatki. Dr. Koerber żądał więc teraz, ażeby parlament, chociażby już niczego innego załatwić nie chciał, zezwolił mu przynajmniej zaciągnąć pożyczkę na pokrycie tego niedoboru.

Żądanie to spotkało się z odmową. Na posiedzeniu komisyi budżetowej głosowali za niem tylko Polacy i stronnictwo niemiecko-katolickie. Większość, złożona z Czechów i radykalnych stronnictw niemieckich oświadczyła, że dr. Koerberowi nawet tej kwoty nieda.

Była to ze strony Czechów zemsta za to, że dr. Koerber nie chce spełnić ich narodowych żądań, ze strony Niemców zaś zemsta za otwarcie włoskich kursów uniwersyteckich w Innsbrucku i za seminarya słowiańskie na Śląsku. Najwięksi więc wrogowie, Czesi i radykalni Niemcy znaleźli się nagle w jednym obozie przeciwko rządowi.

Co teraz nastąpi, nie wiadomo jeszcze. Przypuszczano, że gabinet otrzymawszy takie votum niezaufania, poda się do dymisyi, albo też, że rozwiąże parlament i zarządzi nowe wybory, lecz stało się naczej. Dr. Koerber poszedł za przykładem swego poprzednika hr. Taaffego i postanowił na razie rządzić dalej sposobem „fortwursteln." Na brak pieniędzy znalazł radę w jakiem starem rozporządzeniu cesarskiem — a z rozwiązaniem Izby postanowił czekać do wiosny. Na razie posłał posłów do domu na dłuższe „wakacye." Jednakże długo w ten sposób rządzić nie może, prawdopodobnie też i w Wiedniu wkrótce już przyjdzie do przesilenia gabinetowego.

I hrabia *Bülow* kanclerz *Niemiec* i prezydent gabinetu pruskiego nie miał w ubiegłym tygodniu wywczasów i spokoju. Codziennie niemal staczać musiał walki na słowa z mówcami opozycyi w *parlamencie,* którzy ostro krytykowali jego rządy. Hr. Bülow jest zręcznym mówcą i dyplomatą, nie można jednak powiedzieć, że wyszedł zwycięzko z tej walki. Zbijał wprawdzie zarzuty, wytoczone przeciwko niemu z powodu głośnego procesu królewieckiego, jakoby Niemcy zbytnie ulegały Rosyi, a zbijał dość skutecznie, zaprzeczył stanowczo twierdzeniu, że rząd niemiecki potajemnie popiera Rosyę w wojnie z Japonią, zdołał wybrnąć cało nawet z trudnej sprawy wojskowej i „afrykańskiej" — jednej atoli rzeszy nawet upiększyć nie potrafił, a mianowicie *strasznego deficytu w finansach Rzeszy.* Deficyt ten ciąży zmorą nad parlamentem, i chcąc nie chcąc — posłowie jednak będą zmuszeni uchwalić nowe *podatki.* Czy będą one miały postać nowych ceł na artykuły spożywcze np. na *piwo,* czy też postać bezpośredniego podatku dochodowego na cele Rzeszy, nie wiadomo jeszcze. To tylko pewna, że „Michel" niemiecki zmuszony będzie sięgnąć do kieszeni i dać hojnie, a niestety wraz z nim i my Polacy zmuszeni będziemy płacić za krzywdy nasze jeszcze więcej.

O procesie *królewieckim* była mowa także w *Sejmie pruskim.* Tam bronili rządu ministrowie *sprawiedliwości* i spraw wewnętrznych. Stwierdzono między innemi, że generalny konsul rosyjski dostarczył prokuratoryi pruskiej *fałszywych wręcz tłomaczeń* rosyjskiego kodeksu karnego, i że na tej fałszywej podstawie zbudowano akt oskarżenia. Ogólnie też, żądano, aby rząd pruski postarał się o odwołanie tego konsula, a nadto, aby poddano rewizyi wzajemne zobowiązania rosyjsko niemieckie, dotyczące wydalania obustronnych poddanych. I tu rozprawa skończyła się porażką rządu, udowodniono bowiem, że władze sądowe grubo rzeczywiście przesadziły w swej usłużności dla Rosyi.

Polacy w tej dyskusyi udziału nie wzięli. Za to w parlamencie poseł *Czarliński* w świetnej mowie przypomniał wszystkie nasze krzywdy i słusznie

oświadczył, że polscy posłowie za nowemi ciężarami głosować nie będą. Czasy, w których grzeszyli naiwnością do tego stopnia, że rozstrzygnęli podobną kwestyę na korzyść rządu, szczęśliwie minęły, a minęły *bezpowrotnie.* Raz przynajmniej będziemy mądrzy po szkodzie! *M. O.*

Przegląd prasy.

W sprawie zakazu używania języka polskiego w rodzinach nauczycielskich, zakazu, o którym p. min. Studt nic nie wiedział, rozpisały się różne gazety. Tutejsza *„Pos. Neueste Nachrichten"* pisząc o tym zakazie z oburzeniem, ilustrują stan rzeczy w tych słowach:

„Znamy wyroki dyscyplinarne — gdzie jako moment obciążający nauczyciela podany jest fakt, że ten w domu mówi po polsku. Znamy przypadki, że inspektorowie powiatowi ostrzegali nauczycieli, aby nie mówili w domu po polsku, bo narażają się na szpiegostwo trzecich osób, które podsłuchują podedrzwiami i idą ze skargą do inspektorów. Są to niemożliwe stosunki, które się wyrabiają wskutek podobnych ukazów i wychowują denuncyantów w sposób zatruwający życie prywatne, abstrachując już od tego, że i inspektorów brać musi obrzydzenie przed obowiązkiem kontrolowania i meldowania niecnych denuncyacyi."

Natomiast hakatystyczna *„Pos. Lehrer Ztg."*, która najchętniej wyrzuciłaby Polaków ze stanu nauczycielskiego, by zrobić miejsce karyerowiczom niemieckim, broni rozporządzenia rejencyi gdańskiej bardzo naiwnie:

„Rejencya gdańska bowiem w zupełnie słuszny i odpowiedni sposób przedstawiła nauczycielom, że wobec wyjątkowego położenia rzeczy na kresach ich zachowanie tak w służbie jak i poza służbą powinno działać przykładnie. I dla tego wymaga wspomniane rozporządzenie używania języka niemieckiego w rodzinie i przygotowania dzieci nauczycielskich w niemieckim języku do Sakramentów św."

Stosunek *Koła Polskiego do frakcyi centrum* porusza w *„Orędowniku"* pewien obywatel, pisząc między innemi:

„Ostatecznie rozwiązanie tej sprawy i skutki tegoż są dla społeczeństwa niezrozumiałe i niewytłomaczone. Przypuszczać przecież należy, że decyzya Koła sejmowego — tak kategoryczna — niemal wkraczająca w kompetencye Centralnego Komitetu wyborczego, powinna chyba obowięzywać posłów, którzy ją podpisywali. Tymczasem krótko po uchwaleniu jej i ogłoszeniu widzimy, jak dwaj posłowie, wręcz przeciwnie ją interpretując, każdy na swój sposób — c... ją z niej użytek. Poseł Korfanty, ... o tem donosi referat „Dziennika Berlińskiego", dosłownie powtórzony w „Górnoślązaku", wypowiada na wiecu w Berlinie w ostrych słowach wojnę frakcyi Centrum. Poseł Dziembowski zaś na jednym z wieców wręcz przeciwne głosi zdanie i zaleca polityczne współdziałanie z tą frakcyą."

Dalej formułuje korespondent zarzut przeciw naszym Kołom:

„Według danych dotychczas wiadomych inaczej sytuacyi interpretować nie można, jak w ten sposób: albo Koło i posłowie niewyraźną odgrywają rolę, albo niekonsekwentnem swojem zachowaniem dają dowód swobody osobistej po nad miarę i braku karności w Kole. Takiej frakcyi zaprawdę przeciwnicy nie mogą na seryo traktować.

„Tej zagadki rozwiązania musi społeczeństwo żądać. Nasuwa się tutaj druga kwestya niezmiernej wagi, mianowicie jakie wobec tego stanowisko zajmie Koło parlamentarne, którego położenie także zbyt łatwe chyba nie jest. I tutaj w parlamencie stanowisko posłów naszych do frakcyi Centrum jest ogółowi nieznane, jakąś tajemnicą okryte. O ile wogóle społeczeństwo dowiedzieć się mogło, to Koło parlamentarne na początku zeszłorocznej sesyi zdecydowało się potępić hasło bezwzględnego zrywania wszelkich stosunków parlamentarnych z Centrum, owszem, polecało swoim członkom, aby się starali umożliwić wspólną pracę parlamentarną."

Następnie autor, widocznie dobrze poinformowany, ciągnie:

„O ile wogóle sprawy Koła dochodzą do wiadomości ogółu, miała *frakcya Centrum oficyalnie odmówić podpisów pod wszelkie wnioski i interpelacye polskiej frakcyi, oświadczając kategorycznie abstynencyą w tym względzie dopóty, dopóki poseł Korfanty należeć będzie do frakcyi polskiej. Z tej też przyczyny interpelacya polska w parlamencie nie przyszła do skutku.* Dalej stanęły najpoważniejsze organa centrowe, z wyjątkiem „Kölnische Volkszeitung", po stronie germanizatorów śląskich i potępiły stanowczo młody ruch polski na Górnym Śląsku. Czyż wobec tego powzięta w przeszłym roku przez Koło polskie w parlamencie rezolucya może jeszcze wciąż być obowięzującą?"

Społeczeństwo — zauważa autor — dając posłom swobodę działania, wymaga jednolitej i solidarnej akcyi naszych posłów i pragnie „dobrze obmyślanej, konsekwentnie do ściśle określonego celu dążącej polityki Koła parlamentarnego."

Niezawodnie artykuł ten nie przebrzmi bez echa w prasie.

Dola robotników polskich na obczyźnie — to przedmiot niewyczerpany a smutny. Brak duszpasterzy polskich jest jedną z wielu rzeczy dokuczających rodakom naszym na obczyźnie. Świeżo zaszedł w ks. Altenburskiem wypadek, który maluje ten przykry stan rzeczy. Ksiądz, nie umiejąc po polsku, żądał, aby umierający spowiadał się z pomocą żony, umiejącej więcej po niemiecku, lecz chory wzbraniał się „spowiadać przed kobietą."

„Wtedy — opowiada *„Nowy Czas"* — rozgniewany ksiądz proboszcz powiada: skoro wasz mąż nie chce się spowiadać tak, jak ja tego żądam, to niech grzechy jego zostaną na jego sumieniu. — Widzisz kobieto twój mąż choruje na „herzfehler" powiada dalej duszpasterz a „herzfehler" pochodzi tylko od picia wódki (?) i słowy, „tak wódka, nie trzeba" kończy przewielebny ks. proboszcz swoje posłannictwo i opuszcza nieszczęśliwego rodaka bez najmniejszej pociechy duchowej.

„Zrozpaczona kobieta zwraca się jeszcze z prośbą do ks. proboszcza, mówiąc: słyszałam, że ksiądz w Zeitz'u, umie po polsku, to napiszę po niego, żeby był tak dobry przyjechać i mojego męża wyspowiadać. — Nie, odpowiada ks. proboszcz, nie róbcie mi tego, ten ks. w Zeitz'u też po polsku nie umie a gdy napiszecie to w razie śmierci na pogrzeb nie przyjadę!

„Stało się jak ks. proboszcz chciał, a wkrótce zmarł nasz rodak nieopatrzony świętymi Sakramentami. Co większa zwracając się na pogrzebie do otaczających go, powiedział: „Widzicie, umarł a nie chciał się spowiadać, umarł wskutek nadmiernego używania wódki"!"

Przeciwko osiedlaniu się Polaków w okręgach przemysłowych westfalskich i nadreńskich występują tamtejsze sfery handlowe. We *„Wiarusie Polskim"* czytamy w tej materyi:

„Z kół handlowych w Bielefeldzie wysłano do odnośnej władzy podanie w sprawie zatrudnienia zagranicznych robotników polskich w zakładach przemysłowych. Wnioskodawcy otrzymali od władzy odpowiedź, że wedle rozporządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych zatrudnianie polskich robotników obcokrajowców w zakładach przemysłowych jest *bez wyjątku zabronione.*

„Władza bowiem nie widzi potrzeby zniesienia lub też ograniczenia istniejących przepisów, wobec coraz bardziej, zwłaszcza w ostatnich czasach, występujących polsko-narodowych dążnośsi, przeciwnie musi działać w tym celu, aby stałemu osiedlaniu się polskich robotników we westfalskich i nadreńskich obwodach przemysłowych tamę położyć. Zajęcie zaś zagranicznych polskich robotników w rolnictwie jest dozwolone ze względu na brak niemieckiego robotnika tylko na czas ograniczony każdego roku kalendarzowego.

„Hakatystom przypadła ta odpowiedź bardzo do smaku."

A w kraju? I tu opiekuńczy rząd czuwa nad tem, aby uprzykrzyć żywot ludowi na każdym kroku.

Nawet marnej chałupki nie wolno postawić biednemu polskiemu robotnikowi na swym gruncie, nabytym za cię-

żko zapracowany grosz. Tak skrupulatnie wykonują władze pruskie *nowe „prawo“ osadnicze.* Prezes rejencyi poznańskiej jak pisze *„Dzien. Berl.“* żadnemu Polakowi nie chce dać poświadczenia, potrzebnego do uzyskania konsensu na budowę domu.

„W 5 znanych nam przypadkach przyszli polscy kandydaci na osadników do pewnego obrońcy i wnieśli zażalenie do naczelnego prezesa jako do ostatniej instancyi. Ale i to im pewnie nic nie pomoże, boć przecież nie będzie naczelny prezes dezawuował swego najbliższego podwładnego. Pewnemu biednemu robotnikowi, który kupił sobie 2 morgi, by na tym gruncie pobudować chałupkę, dali także odmowną odpowiedź. Mają już do tego gotowe litografowane formularze.“

„A przecież — pisze dalej *„Dzien. Berl.“* — swego czasu „grandy“ pruskie w izbie panów w odpowiedzi na wywody p. Kościelskiego dowodziły, że prezes rejencyi będzie objektywnym i nie odmówi zaraz poświadczenia kolonizacyjnego osadnikowi li tylko dla tego, że jest Polakiem. Dla tego abstrahowali od przywrócenia pierwotnego przepisu, podług którego zezwolenie osadnicze miało być zależnem od prezydenta komisyi kolonizacyjnej, bo ten mógłby być łatwiej stronniczym.

„Zaraz im też wtedy mówca polski odpowiedział, że prezesowie rejencyi nie okażą się bynajmniej lepszymi i względniejszymi dla polskiego osadnika od prezydenta komisyi kolonizacyjnej.“

Redakcya.

Głosy od Przyjaciół.

Kępno, d. 6. 12. 04.

(Polskie wąsy i festessen — Uczta na cześć landrata).

Krąży tu po naszych wioskach opowieść takiej mniej więcej treści.

„Sprzedawczyki nasze za pieniądze sprzedają pono i ostatnią oznakę swego pochodzenia tj. wąsy polskie, a zapuszczają bakobrody czyli pejsy, idąc za przykładem swych opiekunów. Dobrzeby było, żeby im i łby ogolili i uszy ostrzygli, toby już każdy od pierwszego wejrzenia na takiej szelmie się poznał. Zdarzy się zaś gdzie jaki „festessen,“ to wtenczas przy końcu podają do historycznego świńskiego łba jako dodatek sałatkę przyrządzoną z wąsów sprzedawczyka. Sałatka taka służy za sprawdzian. Kto ją przełknie bez zachłyśnięcia, ten nie jest niebezpiecznym dla państwa. Jeżeli się na taką biesiadę kto z naszych zabłąka i szczęśliwie taką potrawkę przełknie, to może mieć widoki na jakąś posadę donośną np. stróża nocnego.“

Ponieważ dowcip ten wyszedł z łona ludu, uważałem, że godzien jest zanotowania, bo uważać go można za znak czasu, znak, że społeczeństwo nasze i w ostatnich swych kończynach budzi się do życia narodowego.

Czy dzisiejsze postępowanie hakaty wobec nas szkodę nam przynosi czy korzyść — któż zdoła na to pytanie odpowiedzieć?

Boli nas wprawdzie, kiedy nas krzywdzą w najświętszych naszych prawach. Ale patrzmy z drugiej strony. Pod naciskiem praw wyjątkowych przyswajamy sobie na dobre cnoty dotąd w narodzie naszym mało znane. Powiedział jakiś Niemiec: „Das Unglück ist der Boden, wo das Edle reift.“ Nieszczęście to gleba urodzajna, na której dojrzewają najszlachetniejsze owoce. I złoto musi się czyścić w ogniu, a naród — jędrnieje w walce. Wiele odpadnie naleciałości, brudów, błota — tak, że nieraz trwoga ścina, kiedy pod ręką Opatrzności tak potężne kawały odpadają. W górę serca jednak, nie bójmy się, to tylko oczyszczanie.

Do takiego oczyszczania narodu służą też, jak przetak do odłączania ziarna od pośladu, niektóre uczty, festyny. Kto na nich bywa, ten od nas się odłącza. Kto nie z nami, ten przeciw nam.

Na zakończenie jeszcze słów kilka o „naszych patryotach.“ Dnia 1-go b. m. obchodził landrat kępiński rocznicę swego 25-cio letniego urzędowania. O panu landracie dość powiedzieć, że jest urzędnikiem według nowoczesnego zakroju. „Hier wird nur deutsch gesprochen“ powiedział na sejmiku powiatowym do kilku członków Polaków, którzy pomiędzy sobą prywatnie po polsku rozmawiali. Na uroczystość przyjechał też p. Waldow. Wyjechało po niego na dworzec aż trzech! jeźdźców, przybranych w barwy białe-czarne-czerwone, pomiędzy nimi podobno 2-ch Polaków usłużnych, bo sołtysów. Ale nie dziwimy się im, bo przy obiedzie na cześć zasłużonego p. landrata zasiadało trzech niezależnych ludzi, księży Polaków — dla miłej zgody, albo może też z innych względów. Kto wiele ryzykuje, może co prawda wiele zyskać, ale też i wiele stracić! Byli nimi ks. Szwortz z Trzcinicy, ks. Klemtowski z Siemianic i ks. Nowacki z Kępna.

Życzliwy.

* * *

Łabiszyn, 5. 12. 1904.

(Wybory miejskie.)

Na podstawie korespondencyi z Łabiszyna w „D. P.“ musieliśmy powziąść niepochlebny sąd o przebiegu wyborów do rady miejskiej tamże. Dla poinformowania ogółu i obronienia się przed zarzutami pisze nam w tej materyi p. dr. A. Chrzanowski z Łabiszyna co następuje:

Każda z 3. klas wybiera 4 rajców; 3-cia klasa należy niepodzielnie do Niemców, ponieważ mają w niej liczebną przewagę, nawet wobec zjednoczenia głosów polskich i żydowskich. W 2. klasie było uprawnionych wyborców: 8 Polaków, 9 żydów i 11 Niemców; w 1. klasie było 2 żydów, 1 Polak, 1 Niemiec. W radzie miejskiej zasiada dotychczas 3 Polaków, z których 2 wybrał śp. hr. L. Skórzewski, mający prawo głosowania, nieprzysługujące obecnie już jego następcy, 3-ci Polak zasiada w radzie na mocy kompromisu zawartego przed 2 laty z żydami, wedle którego mieli się Polacy i żydzi dzielić 1 i 2 klasą, tak że w ten sposób każda narodowość, względnie wyznanie, po 4 przedstawicieli w radzie miejskiej mieć mogła. Jest to zarazem jedyna możliwość, aby Polacy się w radzie utrzymali, gdyż skoro nam zabrakło w 1 klasie głosu śp. hr. Skórzewskiego, a Niemcy zawrą kompromis ze żydami, żaden Polak na przyszłość wybranym być nie może. Taki obrót właśnie sprawa w tym roku brać poczynała, bo żydzi zamiast dopomódz nam, wybrać 4 Polaka, jak wedle kompromisu być powinno, *zawarli nowy kompromis z Niemcami* i postawili w 2 klasie swych własnych kandydatów, którzy z pomocą Niemców mieli być wybrani. Że tak było istotnie, dowiedzieliśmy się od żydów samych i mieliśmy dowód na to w samem głosowaniu, podczas którego 2 Niemców głosy swe oddało żydowi; byłby tym sposobem żydowski kandydat miał 20 głosów przeciwko 8 polskim. Za owo zerwanie kompromisu postanowiliśmy żydów skarać i im dobitnie udowodnić, że możemy być dla nich groźnymi przeciwnikami, jeśli nie pozostaną z nami w przymierzu. Uchwalono zatem *jednogłośnie* własnych kandydatów nie stawiać, lecz z góry głosować na Niemca, aby przekonać żydów, że Niemcy będą woleli swego aniżeli żyda, a w takim razie my każdym razem idąc z Niemcami, nic w zamian od nich za to nie żądając, zdołamy z rady wyrzucić wszystkich żydów, zanim sami będziemy z niej ustąpić zmuszeni. Stało się, jak przewidywaliśmy, bo Niemcy w toku głosowania, pomimo że już 2 głosy niemieckie padły na żydowskiego kandydata, słysząc Polaków głosujących na Niemca z miejsca zawrócili i pomimo przyrzeczenia danego żydom wybrali resztą głosów Niemca ku niemałemu zdziwieniu żydów i niemniejszej ich złości. Naturalnie, że Niemcy bardzo dobrze o tem wiedzą, że nie uczy-

niliśmy tego z miłości do nich, lecz aby żydów strachem o ich własną skórę zmusić do kompromisu z nami, bez którego żaden Polak w radzie miejskiej się nie ostoi. Żydzi, uważając choć niesłusznie mnie samego tylko jako sprawcę takiego wyniku wyborów, ogłosili *dopiero po wyborach* anons poszukujący niemieckiego lekarza dla Łabiszyna. Wiadomość zatem Szanownej Redakcyi była nieprawdziwą, że uczynili to Niemcy, którym również nie starałem się nigdy na koszt zaparcia mej narodowości przypodobać, a za podpisanie odezwy o lekarzach hakatystycznych, rejencya bydgoska wypowiedziała mi nawet od 1-go października b. r. praktykę w kasach.

Dr. A. Chrzanowski.

(Wobec powyższego listu upada zarzut jakoby p. dr. A. Chrzanowski starał się zapobiedz sprowadzeniu lekarza Niemca i dlatego nakłonił wyborców polskich do oddania głosów na niemieckiego kandydata. Inna rzecz czy można zgodzić się na politykę Polaków łabiszyńskich. Otóż chęć „skarcenia“ i „przekonania“ żydów nie jest wcale dostatecznem wytłomaczeniem rażącego faktu, że Polacy głosowali na Niemców. Ogół nasz wyznaje zasadę, że Polacy *w żadnym wypadku* nie powinni oddawać głosów na swych wrogów. Stało się to niedawno w Zorach z dobrej racyi, a mimo to fakt ten przykre zrobił wrażenie. W Łabiszynie zaś Polacy nie mogą uzasadnić swego postępowania dostatecznie. Przyp. Red.)

Walne zebranie przedwyborcze

dla powiatu wschowskiego

odbędzie się *w niedzielę, dnia 18. grudnia 1904 r. o godzinie pół do 4 po południu we Włoszakowicach, na sali pana Grabowskiego.*

Porządek obrad:

1. Zagajenie. 2. Wybór przewodniczącego i sekretarza. 3. Nauka o organizacyi wyborczej. 4. Wybór komitetu powiatowego. 5. Wybór delegata. 6. Wolne głosy.

W powiecie wschowskim nie ma dotąd komitetu wyborczego. Ponieważ regulamin wyborczy W. Ks. Poznańskiego wyraźnie przepisuje, że każdy powiat powinien koniecznie posiadać komitet powiatowy, przeto celem utworzenia potrzebnej organizacyi wyborczej zapraszamy niniejszem wszystkich wyborców powiatu wschowskiego na niedzielne walne zebranie.

Rodacy! Wypełnicie święty obowiązek, gdy przybędziecie na to zebranie. W grudniu 1904.

W imieniu wyborców powiatu wschowskiego. Komitet tymczasowy:

Fabian Grycz. Wawrzyn Krysztofiak. Konstanty Grycz. Wł. Grabowski.

WIECE.

Tuchola. W niedzielę 18 bm. o godzinie 12 i pół w południe odbędzie się w Tucholi na sali p. Neumanna wiec.

Na porządku dziennym będą: 1) Mowa o pielęgnowaniu języka ojczystego. 2) Mowa o przemyśle naszym. 3) Założenie Tow. wyborczego.

Tego samego dnia o godz. 7 po poł. odbędzie się na tej samej sali wiec dla kobiet.

Na porządku dziennym będą:
1) Mowy o wychowaniu dzieci naszych.
2) Mowa na temat: „Swój do swego.“

Msza żałobna

za duszę ś. p. weterana
Leonarda Brzeskiego
i innych zmarłych
weteranów z r. 1830-go
odbędzie się w Poznaniu we wtorek, d. 20-go b. m w kościele Farnym o godzinie, którą oznaczą dzienniki.

W pogrzebie ś. p. Brzeskiego udział obywatelstwa poznańskiego był nieliczny. Tem liczniej winno stawić się obywatelstwo na mszę żałobną i złożyć hołd cieniom zacnego rodaka i walecznego oficera, odznaczonego krzyżem Virtuti militari na polu bitwy, który łączył dzisiejszych z świetną epoką walki o niepodległość.

Dział rolniczo-ekonomiczny.

W sprawie polskich organizacy robotniczych.

Organ poznańskiego Związku zawodowego „Siła“ poruszył bardzo ważną sprawę połączenia polskich organizacyi robotniczych. W zaborze pruskim istnieją 3 takie organizacye, na Górnym Śląsku istnieje od lat 15 „Związek wzajemnej pomocy“ z siedzibą w Bytomiu, w Westfalii został założony Związek robotniczy pod nazwą „Zjednoczenie zawodowe,“ wreszcie takiż związek istnieje w Poznaniu. Sprawę połączenia tych trzech organizacyi poruszał już dawniej „Dziennik Śląski,“ jeden z organów obozu „Katolika.“ Obecnie myśl tę powitał bardzo przychylnie „Górnoślązak“, który zarazem zwraca uwagę na wady związku bytomskiego.

„Nasz związek bytomski — pisze „Górnoślązak“ — kuleje skutkiem przestarzałych i zaśniedziałych poglądów swoich powołanych i niepowołanych przywódców, a wszelkie zabiegi jednostek postępowych około przekształcenia związku bytomskiego na organizacyę nowoczesną, któraby rzeczywiście była pomocą dla swych członków, napotkały na upór nieugięty. Ten upór spowodował, że związek bytomski coraz więcej traci na zaufaniu wśród robotników socyalnie uświadomionych, którzy też występują z związku bytomskiego i następnie łatwo dają się namówić do bądź co bądź znakomicie zorganizowanych związków socyalistycznych.

„Dlatego to najusilniej popieramy myśl połączenia wszystkich trzech związków polskich w jedną całość, gdyż mamy nadzieję, że przy jednolitem, sprężystem i postępowem kierownictwie obudzi się także nasz bytomski związek do prawidłowego, zdrowego życia.“

* * *

W sprawie walnego zebrania polskiego Związku zawodowego w Poznaniu, zapowiedzianego na dzień 15-go stycznia roku p. pisze „Siła“ między innemi:

„Czas już wielki pomyśleć o tem, czy i jakie wnioski filie zamierzają walnemu zebraniu przedstawić. Wnioski winny być również podane piśmiennie. Można je naprzód już nadsyłać Głównemu Zarządowi, lub też przez delegatów, którzy je najpóźniej na początku walnego zebrania powinni doręczyć.

„Ostatecznie przypominamy wszystkim filiom te okoliczność, że przed walnem zebraniem powinny być do głównej kasy spłacone wszystkie zaległości. Delegaci tych filii, któreby o tem nie pomyślały, nie mieliby prawa głosowania, jak wyraźnie przepisują ustawy.

„To też niech każda filia pamięta o tem, aby się przekonać, czy wszystkie zaległości do kasy głównej zostały uregulowane. Jeżeliby która filia pod tym względem się niedopatrzyła, musiałaby sobie sama przypisać winę, gdyby delegaci jej zostali od głosowania wykluczeni.“

Z rynku węglowego.

Silniejszy ruch w odstawie dający się odczuwać w początku listopada przetrzymał przez miesiąc cały. Wodostan Odry pozostał względnie korzystnym tak, że znaczniejsze ekspedycje można było bezzwłocznie wykonywać, czy zaś ładunki wodą przeznaczone do dalszych miejscowości jak Berlin, Szczecin itd. do miejsca oznaczenia dobiją, zależeć będzie od powietrza na razie jak na obecną porę bardzo korzystnego. — Nieliczne dotąd dni o niższej temperaturze spowodowały chwilowy wzrost zamówień węgla domowego z Austro-Węgier, — popyt na sortymenta w bryłach, kostkach, orzech I był normalny, zmniejszył się jednakże na węgiel drobny, czego powodem kończące się kampanje w cegielniach.

Ożywionym stał się w ostatnich dniach zbyt do Król. polskiego, którego kopalnie cierpią pod skutkami wojny, okazującemi się w braku robotnika i materjału wagonowego, co zmusza konsumentów w wypadkach nagłych wracać do węgla górnoślązkiego.

Poważna zmiana może nastąpić w eksporcie do monarchii austryjackiej. Ze względu, że w ubiegłym roku, statutem unormowana dywidenda na pojedyńczą akcją, dozwoloną wysokość znacznie przewyższyła, czuła się dyrekcja koleji północnej cesarza Ferdynanda spowodowaną korzystać z przysługującego jej prawa i taryfy przewozowe *zniżyć*. W tym celu odbywały się narady zarządu kolejowego w austryjackiem ministerstwie ruchu a które co dopiero ukończono.

Zniżka przewozu następuje dla cementu, wapna, *węgla* i żelaza fasonowego w transportach do miast pogranicza włoskiego przez Peri konkurując z taryfami przewozu od Raciborza, to znaczy faworyzowanie węgla ze zagłębia ostrawsko-karwińskiego na *niekorzyść* węgla górnoślązkiego, który przy nowych taryfach n. p. do Tarnowa o 7 fen. na centnarze droższym będzie od węgla ostrawskiego. Spodziewać się należy, że wobec tego konwencja posiedzicieli kopalń górnoślązkich odpowiednio unormuje ceny dla wywozu do Austro-Węgier.

W. Brzeski. Agentura dla handlu i wywozu węgla.

Nasz przemysł.

Do wielu gałęzi przemysłu, leżących u nas całkiem odłogiem, należy bez zaprzeczenia wyrób instrumentów dla orkiestr wojskowych i cywilnych. Pierwsze lody przełamał szczęśliwie w tej sprawie rodak nasz pan *Franciszek Niewczyk*, ruchliwy i zabiegliwy przemysłowiec, założywszy w grodzie naszym przy ulicy Wilhelmowskiej nr. 14 zakład fabrykacyi instrumentów muzycznych. (Patrz rycinę zamieszczoną za „Wiadomościami.“) Dobrze, że się znalazł chociaż jeden Polak, który ujął w silne swe ręce ten przemysł u nas prawie nieznany. Pan N. jest wszechstronnie w swym fachu wykształconym przemysłowcem; zwiedził pierwszorzędne fabryki instrumentów muzycznych tak w Niemczech jak też w Austro-Węgier, to też poszczycić się może, że jest dostawcą instrumentów muzycznych tak dla kapel wojskowych w Kongresówce jak też dla pierwszorzędnych orkiestr prywatnych w Kongresówce i w Galicyi.

Pan Niewczyk może każdego zadowolić, nawet najwytworniejszym wymaganiom zadość uczynić, o czem świadczą chlubne świadectwa, dla tego pożądanem jest, ażeby interesenci zaspakajając swe potrzeby w obecnych ciężkich dla nas czasach, nie udawali się do obcych, jeśli posiadają źródło polskie, z którego nabyć mogą korzystnie wyrób swojski.

Rodzicom i opiekunom wybierającym chłopcom zawody zwracamy jednocześnie uwagę na zakład pana Niewczyka.

DZIAŁ KOBIECY.

Zarobkowanie kobiet.

Kwestya zarobkowania kobiet stała się w ostatnich czasach przedmiotem polemiki, w której jednak nie oświetlono sprawy, jako wyniku przemian gospodarczych i zarazem bodźca reform etycznych.

Ci, którzy przesądzają, że się „nie opłaci", z łatwością, jaką daje nieznajomość rzeczy, nie chcą wcale wiedzieć, iż potrzebę zarobkowania kobiet wywołuje przemiana formy produkcyi domowej na przemysłową, nie zaś emancypacyą, dla której nawet potrzeba ta stała się jednym z bodźców rozwoju.

Ongi gospodyni była nie tylko konsumentką, lecz i przetwórczynią produktów surowych, co równoważyło w pewnej mierze jej stanowisko z opiekunem i żywicielem.

Gdy zaś dostarczyciela i żywiciela zabrakło, zastępował go u nas patryarchalny ustrój rodziny, a nawet stosunki poddańcze. Wieśniaczką opiekował się dwór, jako potrzebną siłą roboczą. Na panią pracowali poddani. O los wdów i sierót majstrów troszczyły się cechy. Niezamożne wdowy i panny znajdowały chleb, dach, odzież i spożytkowanie swoich rąk pracowitych w pokrewnych domach. Zabezpieczenia te wprawdzie i wówczas nie zadawalały, jak świadczy memoryał wysłanek Wielkiej i Małej Polski oraz Litwy za panowania Władysława IV, żądający od sejmu ustawy „zabezpieczającej kobiety od wyzysku, wywieranego na nich pod pozorem opieki."

Dziś dawne te podpory znikły, a zmniejszanie się zajęć domowych ogranicza i opiekę, jaką kobietom dawać może rodzina, tak, iż zaliczyć ją trzeba do wyjątków. Wyjątkiem także bywa zabezpieczenie osieroconych przez asekuracyę, a rzadkie zapomogi stowarzyszeń pomocy noszą już nawet cechę filantropijną.

Dla niemajętnej więc kobiety, pozbawionej ojca i męża, regułą jest obecnie konieczność zastąpienia ich własnym zarobkiem, nie licząc na nic i na nikogo, tylko na siebie samą. Konieczność ta występuje u nas coraz silniej i coraz powszechniej, należy więc ją uznać i przystosować się do niej na seryo. Dotychczas bowiem młode kobiety przyswajają sobie czasem znajomość jakiego fachu lub dyplom ale powszechnie tylko „na wypadek potrzeby" lub „do czasu". Nie troszczą się więc o dobór odpowiedniego zawodu, lecz o najmniej kłopotliwy zarobek na razie.

Po zamążpójściu zwykle i tę pracę zawodową porzucają, poddając się odwiecznej rutynie w gospodarstwie i chowaniu dzieci. Wynika z tego, że po kilku latach nadzorowania kucharek, bon i nauczycielek, albo też wykonywania ciężkich prac domowych, piorąc i gotując sama, dawniejsza nauczycielka, dentystka, buchalterka itp. mimo posiadanego świadectwa, w razie wcale nie tak rzadko nadarzającej się potrzeby, nie może powrócić do swojego fachu, bez ponownego przygotowania.

Niedostateczność zabezpieczenia kobiet i ich dzieci takim dyplomem „na wypadek" zaczyna występować dobitniej z powodu obecnej wojny. Echa narad nad zabezpieczeniem rodzin powołanych, które przynoszą dzienniki, powinnyby uprzytomnić wszystkim kobietom, opierającym byt swój i dzieci wyłącznie na zarobku męża, jak bardzo niepewnem jest ich stanowisko. Przypadek może je bowiem strącić w jednej chwili z dobrobytu w nędzę, a wówczas wykolejenie z zarobkowania skaże je na gorycz jałmużny koleżeńskiej, lub publicznej, coraz mniej bowiem liczyć można na zaradzenie klęsce pracą niefachową.

Wpływ, jaki materyalna niezależność kobiet wywiera na różne zawikłania społeczne i etyczne, czyni z niej zresztą także i konieczność moralną.

Dzięki pracy, „ojciec w córce, mąż w żonie nauczy się szanować istotnie równego sobie człowieka." Zdanie to potwierdzają i „bezstronni" mężczyźni, np. *Carpenter* w dziele p. t. „Gdy ludzie staną się godni miłości" — pisze:

„Gdyby mężczyzna był istotą idealną, towarzyszka jego mogłaby być pewną traktowania, jako równej jemu, nie obstając przy niezależności materyalnej; ponieważ jednak zbyt oczywiście tak nie jest, musi ona rozwinąć sztandar praw kobiety i przejść szereg goryczy i walk, póki na podstawie polepszenia ogólnych stosunków spokój nie nastąpi."

Nie jest wcale obojętne, dla godności kobiety, kto ją żywi: ojciec, brat, mąż, odziedziczane kapitały, czy osobisty zarobek. Zależność materyalna bowiem pociąga, jako naturalny wynik zależność moralną. Stałość zasad, niezawisłość przekonań, których w potrzebie nie można poprzeć czynem, jest tylko złudzeniem i trwa do czasu pomyślnego układu stosunków. Skoro zaś rady przestaną być „żądane", a „zdanie i wola szanowane" dobrowolnie, występuje jaskrawo bezsilność „żywionych i odziewanych," którym i dziś nie pozostaje inny środek obrony, tylko „pochlebstwo, pozorne poddanie i łzy fałszywe." A te, gdy nawet są prawdziwe, nie zapobiegają wcale częstym kompromisom moralnym w pożyciu domowem i wychowaniu dzieci.

Wszakże to nie za „radą", zdaniem i wolą", „żywionych i odziewanych", lecz mimo ich „uszlachetniającego wpływu," wzrasta handel żywym towarem, pleni się prostytucya, statystyki przynoszą straszliwe liczby chorób zakaźnych w ich najbliższem otoczeniu, bo wśród młodzieży i służby domowej.

Przytaczam tylko fakta najbardziej rozpowszechnione i najbardziej piekące, które wskazują, jak ta podwójna zależność, jedna z drugiej płynąca, bezsilnym czyni wpływ kobiet na podniesienie poziomu etyki społecznej.

Obecnie już zarobkowanie kobiet staje się niezbędnem, usiłować więc trzeba warunki jego przystosować do reorganizacyi, jaką obecny okres uprzemysłowienia wprowadza w tryb życia domowego. Pamiętać także należy, iż zarobkowanie jest tylko środkiem zapewnienia sobie niezależności i urządzenia życia według upodobań, w rodzinie, czy poza rodziną.

Omyłkę też popełniają jednostki, które zarobkowanie poczytują za rodzaj ekwiwalentu braku rodziny i sądzą, że poza niem nie mają już nic więcej do zrobienia, żadnych dążeń i celów w życiu. Naturalnie czują się one potem zawiedzionemi, gdy się przekonają, że pewność chleba, uznanie zwierzchników i przychylność kolegów jeszcze bynajmniej szczęścia nie da. Samo przez się bowiem zarobkowanie nie może stanowić źródła szczęścia, a więc i celu ludzkiego istnienia, lecz służy jedynie do jego zdobycia.

W obecnym zaś rozwoju zawodowej pracy kobiet mają one jeszcze mało sposobności doznawania zadowoleń, jakich ona dostarcza, a które jednak rzadko kiedy i mężczyznom życie wypełniają całkowicie, aczkolwiek stanowią ważne współczynniki ich szczęścia.

Błędnem jest zatem stawianie dla kobiet alternatywy: rodzina albo praca zawodowa, skoro tej ostatniej domagają się warunki ekonomiczne, interes moralny jednostek i rodzin, oraz uzdrowotnienie społeczeństwa.

P. Kuczalska-Reinschmit.



Józef Ryszkiewicz.

Album „Pracy".

DJABEŁ ROKITA.

Drukiem „Pracy".

DZIAŁ ILLUSTROWANY.



Zdobycie Zamku Pullen przez Krzyżaków. (Według rys. K Alchimowicza.)

Zdobycie zamku Pullen.

Tak zwany dawniej Trakt Zapuszczański, idący wzdłuż Niemna, z obu stron wówczas osłonionego głuchemi lasami, był dla Krzyżaków najulubieńszą drogą do wypraw niby to nawrócicielskich, a w rzeczywistości tylko łupieżczych w głąb Litwy. Tym traktem. jak widzimy z drożników krzyżackich niedawno ogłoszonych, zastępy jednocześnie nabijające strzelbę i liczące różaniec, szły aż pod Grodno, aż pod Nowogródek, nawet aż pod samo Krewo na południowo-wschodniem pograniczu właściwej Litwy. Ale Niemen, który w porze cieplejszej był trudny do przebycia dla ciężko opancerzonej zgrai, jeszcze nieumiejącej wozić z sobą pontonów i przeto szukającej przeprawy aż pod Grodnem, — kiedy go ścięły mrozy, dawał otwartą drogę do wtargnięcia na prawy brzeg rzeki w każdem dowolnie obranem miejscu. Ztąd na brzegu prawym średniego i niższego Niemna, musiano budować mnóstwo zameczków, jeżeli nie broniących przeprawy, to przynajmniej o tyle ją mitrężących, aby ludność najeżdżanego kraju miała czas unieść w puszcze i bagna ubogie mienie i życie.

Jednym z takich zameczków była warownia Pullen, nazwana tak przez Krzyżaków i ich kronikarzy, którzy w wieku XIV-ym, umieli tak samo przekręcać nazwy litewskie, jak dzisiejsi hakatyści przekręcają nazwy słowiańskie w Poznańskiem i Prusiech Zachodnich. Gdzie był ów zamek Pullen? z zupełną pewnością niewiadomo. To tylko niewątpliwa, że się znajdował w pobliżu Traktu Zapuszczańskiego, którym chodziły wyprawy krzyżackie w górę od Kowna, oraz że musiał leżeć na pograniczu niższego i średniego Niemna, skoro pancerni oprawcy niemieccy Litwy, przybywszy z różnych nor niemieckich do Prus w lutym, mogli już w marcu być pod Pullenem przebyć Niemen po lodzie i zabrać się do szturmowania warowni. Upadek jej po parotygodniowem oblężeniu musiał być do najwyższego stopnia tragicznym, skoro go nawet kronikarze niemieccy, a za nimi i polscy, zapisali w osobnych rozdziałach, gdy sama Litwa pisać jeszcze nie umiała. Kronikarze ruscy, usuwający się coraz dalej na wschód od czasów Gedymina, już o tym wypadku nie wiedzą. T. zw. Latopisiec Litwy, wydany przez Daniłowicza w r. 1827, nic o strasznej rzezi nie mówi. Bądź co bądź, zdobycie zamku Pullen przez Krzyżaków, było zdarzeniem tak wyjątkowo okropnem, że nawet w wiekach średnich obfitujących w straszliwe nadzwyczajności, równe naszym czasom nieszczęśliwym, jeszcze je poczytano za coś niezwykłego, i jako niezwykłość zapisywano w raptularzach kronikarskich, oczywiście bardzo zwięźle, z powodu owoczesnej wysokiej ceny pergaminu i papieru.

Kronikarze polscy prawie tak samo, jak niemieccy, patrzali na tragiczny wypadek zdobycia zamku Pullen w r. 1336, jako na jeden z epizodów walk między chrześcijaństwem a pogaństwem, zatem po dzisiejszemu: między cywilizacyą a barbarzyństwem.

Długosz, prawdziwy Liwiusz polski, wypróbowany wróg Krzyżaków, pisze dosłownie (przekład Muczkowskiego w wydaniu Przeździeckich): „Skoro do Prus dla dania mistrzowi i zakonowi krzyżackiemu pomocy przeciw barbarzyńcom nadeszły z Niemiec i Austryi posiłki, ruszono do Litwy i dobywano najprzód przez dni kilkanaście zamek Pullen, do którego schronili się byli z czterech powiatów Litwini, ze swemi żonami, dziećmi, majątkami i stadami bydła, z powodu, iż ten zamek położeniem swojem i sztuką silnie był obwarowany. Zamknęło się w nim około czterech tysięcy ludzi. A luboć, broniąc się i miotając na nieprzyjaciół kamienie i głazy, dzielny stawiali opór, gdy jednakże zamek w wielu miejscach taranami poburzono i poczyniono wyłomy, widząc, że nieprzyjaciel blizki był wtargnienia, ułożyli w środku zamku stos, i spalili na nim wszystkie swoje dobytki i majętności, żeby się nie dostały wrogom, a żony i dzieci swoje pozabijawszy, sami starości swojemu poddali pod miecz głowy, aby żywcem nie wpadli w ręce nie-

przyjaciół. Tymczasem chrześcijanie zamek opanowali; a gdy żołnierze rzucili się na oblężeńców, z małej liczby pozostałych jedni wyginęli, drudzy poszli w niewolę. Po spaleniu zaś i zburzeniu zamku ze szczętem, a splondrowaniu całej okolicy, wojsko *chrześcijańskie* do Prus wróciło.‟

W podobnym tonie pisze też Miechowita, a za jego śladem i inni. Dopiero w połowie wieku XVII Wojciech Wijuk Kojałowicz, doktor świętej teologii i Jezuita, odczytuje w kronikach niemieckich po raz pierwszy wzniosłość czynu Litwinów i prawdziwie tacytowskiemi zwięzłami słowy opisuje wypadek w swojej *Historia Lithuana* (Gdańsk, u Forstera, 1650, I 300 i 301). Ale co dziwniejsza, nawet po Kojałowiczu, historyk prawdziwie godny tej nazwy, Naruszewicz tylko w przypisku i z powątpiewaniem, napomyka o zdobyciu zamku Pullen. Dopiero w naszym wieku znakomity, lubo nie całkiem bezstronny historyk, Jan Voigt, idąc po śladach Kotzebuego jął się, na podstawie wzmianek kronikarzy niemieckich, dokładniejszego odmalowania wypadku. Rzec można, iż sam nieprzyjaciel chciał oddać świadectwo prawdzie, aby nie była wątpliwą.

Korzystając z spostrzeżeń krytycznych wspomnianego badacza pruskiego, skrzętny historyk Litwy Teodor Narbut rozwiódł szeroko całe opowiadanie o zamku Pullen w tomie czwartym „Dziejów narodu Litewskiego.‟ Rzecz podług tego opowiadania tak się stała: Za wielkiego mistrzowstwa Teodoryka z Altenburga, na przedwiośniu 1336 roku, zamierzono tak zwaną „krucyatę‟ czyli wyprawę świętą na Litwę. Jakoż w lutym ściągnęło w tym celu do Prus mnóstwo rycerstwa z Niemiec, Austryi, a nawet z Francyi, i w końcu tegoż miesiąca sam wielki mistrz poprowadził ich na zamek Pullen, rozgłośny zamieszkaniem jakiejś wsławionej między Litwinami kapłanki i prorokini zarazem. Naprzekór rysownikowi, który na fantazyjnym wizerunku dał zamek murowany, miał to być gmach z ogromnych balów drewnianych, wysoki na 55 stóp, przy grubości ścian na 35 stóp paryskich. Zamek opasany był fosa, mająca 26 stóp głębokości a 50 szerokości. Warownia przepełniona była ludem różnego wieku i płci, który, uwiadomiony o najeździe nieprzyjacielskim, schronił się tam według zwyczaju z całej okolicy, w liczbie znacznej. Oblężenie ciągnęło się długo i z trudem niemałym; Litwini zawzięcie się bronili: zasypywane przez oblegających rowy nocami oczyszczano, a uszkodzone od taranów ściany wzmacniano podporami i nowemi kłodami. Wysiłek jednak obrońców począł się nareszcie wyczerpywać, nadzieja odsieczy słabła, a pytana o przyszłość prorokini, dawała coraz niezrozumialsze odpowiedzi. Wtem jeden z Krzyżaków, Werner Ransdorf, opatrzywszy trzydziestu łuczników strzałami palnemi, kazał je wypuszczać jednocześnie na wszystkie punkta grodu. Ogień począł ogarniać wszystko, obrona skamieniała, ciżba nieprzyjacielska rzuciła się, jak robactwo na świeżego trupa, Pullen był już gotową pastwą Niemców.

Natenczas to zaszedł wypadek, który uderzył wyobraźnię nawet zwycięzkich Krzyżaków i ich kronikarzy. Dowódca zamku, zwany rozmaicie: królikiem, książęciem, starostą, przenosząc śmierć nad niewolę, kazał ułożyć w dziedzińcu ogromny stos pogrzebowy, co też wszyscy ochoczo spełnili. Rzucano w ogień całe mienie; wycięto dzieci, niewiasty, starców, ranionych i chorych, których zwłoki na tymże stosie spalono. Następnie zaprzestano bronić się na ścianach warowni, a wojownicy litewscy sami na siebie obrócili miecze. Wódz na czele stu rycerzy dokonywał okropnej rzezi swoich, a trupy wleczono i rzucano na ogień. Gdy Niemcy uderzeni zaniechaniem obrony, rzucili się przez wyłom do zamku, spotkał ich jeszcze sam jeden ogromny dowódca, wielu trupem położył, aż wreszcie zniknął im z przed oczu w podziemiach, gdzie się ukrywała jego żona i dzieci. Pozabijał je własną ręką, i sam nareszcie przebił się mieczem. Wpadających do środka warowni przeraził okropny widok: na rusztowaniu stała kapłanka z toporem w ręku; do niej przystępowali po kolei ostatni wojownicy, którym głowy ucinała na kłocu przed sobą stojącym; w końcu błysnął nóż ofiarniczy, sama kapłanka padła pomiędzy trupy, i w oka mgnieniu wszystko objęły płomienie. Wkrótce z całego grodu nic nie pozostało, prócz popiołów. W podziemiu na pół zapadłem znaleziono niedogorzałe kości wodza i jego rodziny, co tylko po jego zbroi poznano. Najezdnicy nie odnieśli żadnej korzyści, krom kilku jeńców zbiegłych od powszechnej ofiary i pojmanych w okolicach warowni. Krzyżacy pewno nie przerażeni tym wypadkiem, jak wnioskują piszący o nim, ale raczej zatrzymani zbyt długo na jednem miejscu, obawiając się rychłego puszczenia lodów na Niemnie i wielkiego wylewu wiosennego, któryby im zagrodził drogę odwrotu, pociągnęli napowrót ku Marienburskiej wieży. Fala krwi litewskiej wylanej w zamku Pullen, przynajmniej ten raz jeden odwróciła zbójeckie apostoły od Litwy.

Powieść czy to ludowa, czy kronikarska, nie przechowała ani prawdziwego imienia miejsca, gdzie zaszedł ten wypadek, ani imienia wodza, który przewodniczył straszliwemu czynowi, przypominającemu najposępniejsze karty dziejów ludzkości. Przezywanie owego wodza przez Narbutta, a za nim i przez innych imieniem *Margera* lub *Margiera* jest po prostu niewyrozumieniem starego wyrazu niemieckiego, oznaczającego ogólnie wodza pogranicznego, *Mark-herr*, brzmiącego podobnie jak pospolitszy i powszechnie znany wyraz *Markgraf*. Jakoż starsi nasi pisarze nie kładą żadnego imienia, lecz piszący po łacinie, wodza zamku Pullen nazywają *praefectus*, a piszący po polsku mienią go *starostą* (grodowym), co odpowiada ogólnemu wyrazowi niemieckiemu. Nazwa też zamku *Pullen*, *Pullogen*, albo *Pillonen* jest oczywiście przeistoczeniem niemieckiem podobnego nieco wyrazu litewskiego; powiat Troppen, w którym się ów zamek znajdował, jest niewątpliwie prostą omyłką przepisywacza zamiast *Tracken*, Troki. Najkrytyczniejszy z dawniejszych historyków Litwy, wspominany już wyżej Kojałowicz, w połowie wieku XVII pierwszy wpadł na myśl, że pod niemieckiem Pullen należy rozumieć nadniemeńskie Punie, w powiecie Trockim: „Marchio Brandeburgicus... arcem Pullen, seu rectius Punie, obsedit.‟ Jakoż późniejsze bałamutne szukania tej miejscowości przez Narbutta, „w Księztwie Nalszczańskiem czyli Zapuszczańskiem,‟ na innych punktach, niż Punie, żadnego na swe poparcie dowodu nie znalazło do tej pory. Przeciwnie miejscowość Puń, wciśnięta w zakręt Niemna, uwieńczona znaczną wyniosłością nadbrzeżną, która mogła stanowić „gród‟ właściwy starej warowni, całkowicie zdaje się odpowiadać warunkom krwawej areny z 1336 roku. Gruzy cegły, znajdujące się na tem wzgórzu pokrytem obecnie zaroślą, świadczyć się zdają, że była tam i później warownia już murowana, która po zjednoczeniu Litwy z Polską i złamaniu potęgi krzyżackiej, straciła znaczenie i upadła. Punie, dziś miasteczko, liczące 800 mieszkańców, w wieku XVI były własnością potomków Gedymina, książąt Holszańskich, a później Zabrzezińskich, następnie figurują jako królewszczyzna, starostwo niegrodowe, bo grodu już nie było; nakoniec po r. 1794, otrzymał je jako donacyę generał Kochowski. Ktoś zamożny przez rozkopywanie ziemi i badanie jej uwarstwowania, mógłby niewątpliwie rozpoznać w Puniach wały i fosy dawnego zamczyska z Olgierdowych czasów. Wskazówki do tego znaleźć można w



S. Maffei. **Osaczony.**

tomie piątym „Teki Wileńskiej“ A. H. Kirkora.

Rzecz szczególna, że dopiero potomkowie śmiertelnych wrogów Litwy pierwsi wyrzekli słowo, iż upadek zamku Pullen godzien jest epopei. Wyrzekł to Fryderyk August Kotzebue w swoich *Preussens ältere Geschichte*, ogłoszonych w r. 1811: „Zniszczenie zamku Pullen jest i pozostanie wypadkiem godnym pióra Tacyta, albo liry Homera.“ Mało kto jednak czytał to u nas. Dopiero w r. 1852, ś. p. Paulina Wilkońska, wdowa po słynnym autorze Ramot i Ramotek, poczęła listownie namawiać Ludwika Kondratowicza, aby upadek Pullenu obrał za treść poematu. Była to doba najnieszczęśliwsza w życiu Kondratowicza, ale ziarno zaprószone w duszy poety, samo w niej kiełkowało, i tak w parę lat potem powstał *Margier, poemat z dziejów Litwy*, ogłoszony w r. 1855. Ostatni jego ustęp może też być zakończeniem obecnej wzmianki:

„Spełniła się—rzekł Margier—ofiara straszliwa!“
I podchodzi do stosu, i miecza dobywa.
Tam już wszyscy Litwini snem wiecznym posnęli:
Ówdzie trup się czerwieni, ówdzie kość się bieli.
Ówdzie jęk się wydziera ostatniego ducha,
A nad stosem przygasłym jeszcze dym wybucha.
Margier kołpak soboli zdjął z rycerskiej głowy:
„Witam cię, chrobra Litwo, w otchłani grobowej!
Daj świadectwo Niebiosom w uroczystej dobie,
Żem cześć twoją ocalił i zginął przy tobie.
Nie umarłaś spodlona — tylko nieszczęśliwa.“

Borzywój.

Korony królów polskich.

Opisał i objaśnił rysunkami
Walery Eljasz Radzikowski.

(Ciąg dalszy.)

Pierwotna korona polska.

Gdy zabiegi monarchy polskiego o godność i tytuł królewski w Rzymie w końcu X wieku prowadzone zakończyły się tak niefortunnie, że już ukutą dla Polski koronę dał papież madziarskiemu księciu i ten jako Stefan I ukoronowanym został w Ostrzyhomiu (przez tego samego opata Astryka, podniesionego do godności metropolity Węgier, który jeździł do Rzymu w sprawie wyjednania dostojeństwa królewskiego dla swego księcia i koronę mu ztamtąd przywiózł), wówczas wielki nasz Bolesław doznał niesłychanego uczczenia od cesarza Ottona III.

Odwiedzając tenże polskiego władcę w Poznaniu i Gnieźnie, olśniony jego potęgą, uznał go za brata i wspólnika cesarstwa rzymskiego i wdział mu na głowę swoją koronę.

Najbliższy tych czasów kronikarz Gall tak opisuje to zdarzenie w r. 1000.

„Cesarz rzymski oglądając chwałę, potęgę i bogactwa Bolesława Wielkiego z podziwu wyrzekł: Na cesarską koronę większe tu wszystko, co widzę, niż sława głosi, i z poradą swoich panów wobec wszystkich obecnych dodał: Nie godzi się tak wielkiego męża, jakby którego z monarchów, księciem lub hrabią nazywać, lecz należy wynieść na tron królewski ozdobionego uroczyście dyademem. I wziąwszy ze swej głowy cesarski dyadem, włożył na głowę Bolesławowi na znak przyjaźni, a za tryumfalny proporzec darował mu gwóźdź z krzyża Pańskiego z włócznią św. Maurycego, za co temuż Bolesław ramię św. Wojciecha ofiarował.

I taką się w tym dniu miłością spowinowacili, iż cesarz jego bratem i wspólnikiem cesarstwa mianował i przyjacielem oraz sprzymierzeńcem ludu rzymskiego nazwał.

Nadto też w godnościach kościelnych cokolwiek do cesarstwa należało w królestwie polskiem lub w innych przez niego nabytych krajach, albo w okolicach, które na barbarzyńcach miał zdobyć, poddał jego i tegoż następców władzy, którego to przymierza osnowę pa-

pież Sylwester przywilejem świętego rzymskiego kościoła zatwierdził.‘‘

W dwa lata potem młodzieńczy cesarz Otto III umarł, a z nim rozwiało się przymierze króla polskiego z cesarstwem zawarte; z całej tej uroczystości niesłychanej w dziejach Niemiec, pozostała sława narodu, niepodległość Kościoła Chrześciańskiego w Polsce od arcybiskupów obcych i związek pokrewieństwa, gdyż z siostrzenicą cesarza Ryksą ożeniony syn Bolesława W. Mieszek II, dał nam Kazimierza I. i dzielnych z tego rodu następców.

Nie należy do niniejszej rozprawy rozstrząsanie przytoczonego zdarzenia w Gnieźnie. o tem już wielu naszych uczonych pisało, znaczenie jego z wielką erudycyą rozbierało, i orzeczenia swoje publikowało, mnie rozchodzi się o widomy znak tego faktu, o zewnętrzną jego stronę, jak wyglądała korona Bolesława W. i włócznia św. Maurycego temu ofiarowana. Włócznia się do naszych czasów dochowała w katedrze na Wawelu, rysunek z niej wprost nakreślony tu podaję. Pisał o niej Alexander Przeździecki osobną rozprawę, lecz o roli tejże w Polsce dotąd nikt wiadomości nie podał. Rzecz jest godna ścisłego zbadania.

Korony Bolesława W. nie ma, lecz była i jej istnienie przez całe dzieje narodu Polskiego się uwydatniało, odtworzenie jej w najwięcej zbliżonej do prawdy postaci jest celem niniejszej pracy.

Bolesław W. spotkał w następcach Ottona wrogów. którym się musiał z całą siłą bronić; czuł on dobrze, że uznanie za króla przez cesarza, choćby z włożeniem dyademu na głowę połączone, nie może uchodzić w oczach ludzi za namaszczenie rzeczywiste, pomyślał o prawdziwej koronacyi. której na nim dopełniło duchowieństwo w r. 1024. Wiadomość o koronacyi Bolesława W. sprawiła w Niemczech silne wrażenie i pobudziła ich kronikarzy do złości i zawiści, że w zapiskach o tem zdarzeniu z goryczą się wyrażają.

Czy do tego namaszczenia użył Bolesław dyademu darowanego mu przez Ottona, czy dał sobie zrobić nową koronę, tego nie wiadomo. Jeżeliby Ottonowską trzeba było sobie uprzytomnić, to nie mogła ona przedstawiać się bardzo okazale. bo cesarz udając się w podróż do Polski, nie zabierał zapewne ze sobą dyademu koronacyjnego, tylko zwykła wówczas odznakę dostojeństwa cesarskiego, złotą obręcz nasadzaną drogiemi kamieniami. Skoroby Bolesław sam sobie sprawiał koronę, to posiadając ogromne bogactwa, o których sława rozchodziła się po świecie, kazałby zapewne wykonać coś nader cennego, i wspaniałego. W każdym razie dyadem mieć musiał, czy Ottonowski czy nowy, który nie mógł w żaden sposób tak wyglądać, jak go nam Bacciarelli na wizerunku Bolesława Chrobrego namalował.

Podstawą korony była zawsze obręcz, węższa lub szersza, ze sterczącemi nad górną krawędzią drogiemi kamieniami, albo jakiemiś listkami;



Włócznia św. Maurycego po Bolesławie Wielkim.

trafiały się korony czworograniaste, albo w kształcie czapek z obręczą dolną i płaskiemi na krzyż się przecinającemi obłękami. Taką „corona clausa‘‘ musiała być pierwotnie korona św. Stefana przed złączeniem jej z grecką obręczą. Podobną widzimy na monetach Bolesława W. bez ornamentów i bez krzyżyka.

Syn Bolesława W. Mieszek II uwieczniony na pergaminie przy księdze ofiarowanej temuż przez księżniczkę Swewów nosi na głowie czworograniną koronę, żona zaś jego Ryksa na swojej pieczęci ma okrągłą koronę ze sterczącemi wysoko na słupkach gałkami z drogich zapewne kamieni. Odmianę pewną widzimy na koronie cesarza (podobno Ottona III), że posiada frontową ściankę, u góry zaokrągloną.

Na pieniędzach Bolesława Śmiałego widać nader ciekawy kształt koron na głowie jego profilem wytłoczonej, przypominający koronę cesarską tak zwaną Karola W. Monety najwięcej mieszczą materyału wiarogodnego co do wyglądu monarchów, za których były odbijane. Malatury wszelkie, pieczęcie nawet rzeźby tak w metalach jak z kamienia przedstawiają zwykle z fantazyi osnute, chociaż zupełnie w charakterze współczesnym wykonane okazy insygnij koronacyjnych. Pochodzi to zapewne z tej przyczyny, że te oryginalne klejnoty strzeżone w ukryciu się przechowywały, które bardzo mało kto mógł oglądać.

Gdy tedy polecono jakiemuś majstrowi wykonać tłok do pieczęci, złotnikowi wyrobić na relikwiarzu, lub rzeźbiarzowi na pomniku, postać jakiegoś króla lub królowej, to on ją odtworzył wedle swej wyobraźni, jakiej nabrał własnemi oczami, wedle natury, lub podług dostarczonego mu wzoru. Dopiero badania naukowe nad zabytkami z przeszłości w naszym wieku sprowadziły ową wyobraźnią na właściwe tory. W Akwisgranie dochował się wspaniały relikwiarz z zwłokami Karola W. wykonany w końcu 12 wieku, na którym oprócz postaci jego samego, mieszczą się w całych figurach dotychczasowi cesarze w liczbie 16. Żaden z nich nie ma na głowie owej namaszczalnej korony cesarskiej, tylko wszyscy siedzą w koronach otwartych, współczesnych epoce wykonawcy tego dzieła sztuki. Na obręczach od góry sterczą u wszystkich cztery kwiatony trójlistne, lecz nie w formie lilii.[1])

W nazwach kronika Węgiersko-polska w XIII wieku rozróżnia dyjadem od korony, tłomacząc: „Diadema est regia corona, et corona dicitur quilibet circulus capitis, de quocunque metallo.‘‘ W inwentarzach skarbca koronnego polskiego raz się tylko o ile mi wiadomo spotyka w r. 1669 nazwę „Diadema Regni‘‘ na koronę złotą, którą królów koronują.

Nie będę tu powtarzał publikowanych już wiadomości z kronik niemieckich o koronacyach Bolesława W., syna jego Mieszka II z żoną Ryksą i tego, że dyjademy ich w r. 1036 przeszły pod opiekę cesarzów niemieckich. Czy ztamtąd one wróciły do Polski, wątpić można. Wprawdzie. gdyby insygnia królewskie nie zostały wywiezione do Niemiec, w dwa lata później zginęłyby były zapewne w czasie napaści Czechów, wraz z wszystkiemi skarbami wywiezionemi wówczas przez Brzety-

[1]) Dr. Franc Block. Karls des Grossen Pfalzkapelle in Köln, 1865 Reliquienschrein Karls des Grossen. Hottenroth. Trachten der Völker II B. T. 13.

sława II. Upierać się też przytem nie podobna, czy dopomagając synowi Ryksy, Kazimierzowi, cesarz Henryk III do objęcia tronu polskiego na poskromienie Czechów nie zwrócił mu korony ojca i dziada. Długosz na podstawie jakiejś dawniejszej kroniki rozpisując się o powrocie Kazimierza I mówi wyraźnie o wręczeniu temuż przez cesarza dwóch koron, i toż samo przy opisie koronacyi Kazimierza w Gnieźnie powtarza pod r. 1041.

Co do namaszczenia na króla Bolesława Śmiałego w r. 1077 żadnej już wątpliwości nie ma, bo nawet niemieccy kronikarze o nadzwyczajnej świetności jego koronacyi sami opowiadają, i z równą złośliwością się o niej wyrażają, jak o Bolesławie Wielkim. Piętnastu biskupów uczestniczyło w niej, a chociaż nie wymieniono nigdzie miejsca koronacyi, to przypuścić można, iż się odbyła w Krakowie. Przesiadywanie Bolesława Śmiałego w tym grodzie nad Wisłą stwierdzają nie tylko wzmianki kronikarskie i fakt zabicia biskupa krakowskiego św. Stanisława na Skałce, ale dwie jeszcze inne ważne okoliczności. Napaść Czechów w r. 1038 opisana przez ówczesnego kronikarza Kosmasa, która daje podstawę do wysnuwania z niej daleko sięgających wniosków, i żywot św. Stanisława z XIII wieku.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rok 1830.

(*Wspomnienie historyczne.*)

Pod Dobrem.

Pan Dwernicki pod Stoczkiem,
Pan Skrzynecki pod Dobrem
Jak szeroki kraj polski,
Sercem wsławił się chrobrem.

Cały korpus Rosena
Przez pięć godzin odpierał,
Aż za głowę się chwytał,
Ten moskiewski jenerał.

Jak ryś skakał tam dziki,
Łamał w gniewie giwery:
— Co my? — krzyczał muzyki!
— Lachy, ot — bohatery! —“

Jak pod Stoczkiem konnicę,
Tak pod Dobrem piechotę,
Wawrzynami okryły
Sławy zorze te złote.

I zdumiała się Moskwa,
Kiedy na nas patrzyła —
— Czarodzieje! — wróg szeptał —
Bo zkąd w garstce ta siła?

Zkąd ta siła, Moskalu?
Ja ci zaraz to powiem:
Polak sercem się bije —
A ty — tylko ołowiem!

* * *

O czwartakach.

Ej, to zuchy te Czwartaki,
Dały Moskwie się we znaki!
Z góry Moskal pardon krzyczy
Gdy zobaczy te junaki!

Pyta Rosen: — Co za czarty? —
— To piechoty pułk jest czwarty!
Kiedy bije, to się bije
Już naprawdę, nie na żarty!

Jakby żądło bagnet suwa,
Jak żbik skacze, jak ptak fruwa,
A gdzie żądło jego błyśnie,
Tam moskiewski giwer zwiśnie.

Atu trąbki coraz grają,
Coraz bębny przybijają:
— Naprzód! naprzód, dzielna wiara!
Tchórze tylko się zostają!

Jak u tańca, u muzyki,
Takie raźne słychać krzyki —
— Do ataku! Na bagnety!
Hej, Czwartaki! Hej, na sztyki!

Runą naprzód! Broń u boku —
Ogień w piersi, ogień w oku
Aż złamali roty wroga,
W tym śmiertelnym swoim skoku!

A w Warszawie serca biją
Panny wieńce z ruty wiją —
— Niemasz zuchów nad Czwartaki,
Więc Czwartaki niech nam żyją!

Jan Sawa.

ROKITA.

(*Patrz illustracyą albumową.*)

Postać prawdziwie polskiego dyabła jest w wielu razach sympatyczna, a figle jego cechuje zwykle pewna lekkomyślność, rzadko bowiem zmierzają one do wywołania w człowieku grzechu śmiertelnego.

Dyabeł nasz jest bardzo skromnych wymagań, jako i ten lud, śród którego żyje i w pojęciu którego został stworzonym.

Psoty takiego swojskiego zbereźnika“, odbywają się bez tak zwanej grozy scenicznych afektów, jako to grzmoty, burze, pioruny i inne katastrofy żywiołowe, tak nieodzowne w pojęciu przeciętnego filistra od dyabelskiej postaci. Cóż dziwnego: taki pan z miejskiego bruku patrzy zwykle na krajobraz i fantastyczne postacie z punktu widza teatralnego, a piękno natury ocenia przez porównanie z dekoracyą sceniczną. „O jak ślicznie było raz w górach, księżyc świecił, byłem zachwycony, zdawało mi się, iż jestem w teatrze...“ — woła entuzyastycznie taki kaleka-estetyk.

My tymczasem bez obawy przed grozą scenicznych efektów, przenieśmy się wyobraźnią na zwykłą polską drogę. Wije się ona śród pól i lasów, a często podziwiać należy, dla czego ludzie, zamiast jechać prosto, tyle przedziwnych czynią wykrętasów na gładkich równinach Mazowsza. Wiedzie taka droga przez wieś, dalej polami w oddali widać łąki ponad strugą i las. Łąki wilgotne i bagniste, rzeczka rozlewa się po nich swobodnie, tworząc małe jeziorka, porosłe trzciną, sitowiem, białemi błotnemi kwiatkami. Z wiosną, żółty kaczeniec tu najpierw zaznacza nastanie nowego życia w przyrodzie.

Śród takich łąk bywają czasem trzęsawiska zupełnie nie do przebycia, w nich to dzikie ptactwo znajduje schronisko na lęgi. Ztąd też do szerokich chórów żab, przyłącza się poważny wtór bąka, kwilenie ulatujących na żer kulonów, wrzask czajki i głosy bekasich igraszek. Sypana grobla pełna wyboi, kałuży, sterczącej faszyny i głębokich kolei, stanowi opłakany, lecz wielce malowniczy *modus* do przebycia, choć względnie cało, bagnistych łąk i rzeczki.

Słońce zaszło, opary przysłaniają oddalenia. Z nich, jak z osłon gazowych, wychylają się pałki zeszłorocznej trzciny, młode pędy rokiciny lub olchy, dalej gra muzyka błot i łąk, boć to wczesna wiosna, czas miłosnych rozgoworów. Nawet w zimnej żabie budzi się na wiosnę uczucie sympatyi żabiego rodu. Więc kuma, więc skrzeczy, chcąc zwrócić uwagę na swó śpiewaczy talent, pięknej, burej lub zielonej żabki o złotoobręcznych oczach i dziwnie kokieteryjnem wydęciu gardziołka. Lecz ogólny zapał śpiewaczego grona porwał czułe dźwięki solisty, łącząc w jeden rozgłośny chór żabiego zapału. Więc raj! raj, raj, wołają wśród topieli szczęśliwe żabięta, dopóki o zdradliwem obliczu bocian, nie zjawi się nad bagniskiem.

Niema bowiem bezwzględnego szczęścia na ziemi, nawet w społeczeństwach żab, dla których nurzanie się w kałużach towarzyszy najmilszym chwilom życia.

Po obu stronach grobli wyrastają stare, pokrzywione wierzby z poszarpanemi boki przez pioruny. Pełne są próchna w swych dziuplach i szczelinach, a tak z polskim krajobrazem zrośnięte, że bez nich trudno sobie nasz kraj wyobrazić.

Śród bagnistych oparów wierzba przedziwnie fantastyczną przybiera często postać, nie dziwno więc, że wy-

obraźnia ludzi dopatrzyła coś nadprzyrodzonego w tej drzewinie, przeznaczając wierzbę na mieszkanie dla jednego ze swych dyabłów. Korzysta on też często z gościnności i niema jarmarku ani odpustu, aby na jakiej polskiej grobli figla kmiotkowi nie wypłatał. Szczególniej pomocnym w tej sprawie bywał dawniej żydek w miasteczku, wódką handlujący; umiał on przyrządzać zazwyczaj „słodką,“ która niby to ma słodycz, a piecze w gardle i szczypie za język, że trudno dla jej właśnie przedziwnej natury poprzestać na jednym kieliszku, a nim się człek dopyta prawdziwego smaku, już mu w głowie kręci.

Wiadomo, że wtedy nieczysta siła ma najwięcej do grzesznej duszy przystępu, to też w każdej niemal wsi, przynajmniej jeden ze starszych gospodarzy widział, choć raz w życiu Rokitę, gdy po „słodkiej“ wracał z miasta do domu.

...Było to „powiada taki człek doświadczony“ jakoście zaraz po Wielkiej Nocy. Mieliśmy cielaka od graniastej, trochę jaj, kobieta masła przysposobiła osełek z dziesięć a i serków też. We środę jarmark w miasteczku i to wiosenny, doroczny. Jechać, czy nie jechać? boć trzeba nad każdą rzeczą dobrze się zastanowić. Ale baba rzekła, że niema nad czem, za przeproszeniem, gęby rozdziawiać, boć żaden żyd na miejscu tyle nie da, zwłaszcza wedle nabiału, a tego i owego z mieściny do domu także kupić trzeba, boć bez igły, kaszy i garnka żyć w chałupie nijako. Postrzydz się i ogolić u felczera w mieście także przecie gospodarska rzecz.

Do dnia więc, bo już jak jechać, to jechać, zakładam kobylinę kasztanowatą, tę samą, co i dziś jeszcze się u mnie kołacze, a wtedy było to bydle okrutnie bystre i strachliwe. Kobieta przyodziała się odświętnie, a była urodziwą i w sobie podufała, rzekłszy prawdę, całą gębą odpowiedzialna. Na grobli pod lasem, że to śniegi były zimą wielkie, błocko w pas, miejscami aż osie garną. Ale nic, przejechaliśmy szczęśliwie, tylko koło jednej starej wierzby cielak począł okrutnie beczyć, ale myślę, że to chyba za krową, boć prosto na jarmark od niej został wzięty.

Na jarmarku, jak na jarmarku, ten tego spotka, inny znów tamtego. „Sprzedaliście cielaka“ powiadają, „to postawcie; nie sprzedaliście, to pijmy na pocieszenie,“ wiadomo, zawsze słuszna przyczyna się znajdzie. Ten temu a ten owemu, aż baba jako zawsze od chłopa w piciu wstrzemięźliwsza i do rozkazywania skora, rzeknie.

— Przestaniesz już chlać, czy nie? a u samej chusta coś na bakier. Sąsiedzi radzą zostać, boć jechać w kupie zawsze raźnie, ale z babą jak się uprze nijakiego porozumienia być nie może.

— Kobyła obrok wyżarła i zębami dzwoni a i dzieciak w chałupie drze się pewnikiem, bo go starsze odbiegło — powiada. Cóż więc było robić, jedziemy.



Na jarmarku. Rys. J. Ryszkiewicza.

„Gdzie dyabeł nie może tam babę pośle“ — mawiają ludzie bywali i tu znać w moją nieczyste wstąpiło, że tak mnie do jazdy napędzała, bo jak tylko ruszyliśmy z miejsca, zaraz mi się trok przy chomącie rozpuścił i kobyła całkiem wyprzęgła, a że to po tej słodkiej wódce, zawsze trochę z zaprzęganiem idzie nie po formie, więc zmarudziliśmy kawał czasu a słonko już dobrze pochyliło się ku zachodowi.

Jedziemy; jakoś wszystko dobrze. Wsparliśmy się plecyma tak, że ja przed konia mam uważanie, a baba zaś, na tył wozu spozierając, ma w bezpieczeństwie trochę sprawunków. Wyjechaliśmy na piachy, drzemie baba, drzemię i ja, aż dopiero w lesie, gdy zaczęło bardzo po korzeniach trącać, coraz się któreś z nas ocknęło. Za lasem wiadomo, że jest bagno i grobla ciągnie się z dobrą wiorstę. Słońce zaszło na piękne, żabska rechocą jak żydy na jarmarku, a od boru zakwiliła sowa.

Myślę sobie: źle, a już mi i po słodkiej jakoś mrok odszedł. Groblę okrutnie błotnistą ludzie jadąc na jarmark rozjeździli do cna. Kobylisko choć młode, ale na przednówku mdłe, ledwie może z kałuży w kałużę wózek przewlec. Z daleka słychać było jak na Anioł Pański przedzwonili w Zajęczej Woli. Chcę, zdjąwszy kapelusz, wziąć się do pacierza a tu ani weź, nieczysta siła z wódki snać cała w język wlazła. Odwracam się do baby, która się już całkiem przebudziła i powiadam: dzwonią na Anioł Pański, mów pacierz.. a ona pod bok się trzyma i poczyna zawodzić, ale całkiem światowo:

Spotkał mnie Jaś u przełazu,
Jął całować raz po razu.“

Jako że mnie jest Grzegorz, więc porwałem się na kobietę i byłbym może ku obrazie Boskiej lunął ją biczyskiem. widać jednak złe, co przez go rzałkę takie ze statecznej niewiasty, zamiast pacierza, wywodziło pieśni, ujęło się za grzeszną, bo z pod samych prawie nóg szkapy porwał się lelek; a ta jak szalona szarpnęła w bok, że omało nie zleciałem z worka, co to była w nim kasza. Myślę, że będzie na bicie czas i w chałupie, tymczasem, patrzaj zaś człeku byś siebie i chudoby nie zatopił w bagnie.

Nie ujechaliśmy i na rzucenie pałka, aż tu kasztelanka, która ledwo co się po tem wystraszeniu przez ptaka trochę opamiętała, stawia uszy i poczyna chrapać.

W miejscu, gdzie się grobla ku wsi zakręca ,po lewej ręce stoi stara wierzba nad topielą; patrzę, powykręcane wierzbisko okrutnie, niby jaki smok, ale zrazu nic nie widać. Lunę kobyłę batem; skoczyła, potem dęba i chce nazad,trzymam i patrzę. Na wierzbie niby sowa, niby kot siedzi. fujarkę trzyma w pazurach i poświstuje. a ślipie świecą jak u wilka. Od nieba szedł jeszcze blask po zachodzie, tak, że rozpoznać było trudno, bo oślepiał, a i słodka u Moska także na oczy pomrok rzuca. Baba, jako plecyma obrócona, nie widzi nic, tylko pośpiewuje. Nikt inny, myślę, tylko Rokita. Chcę się przeżegnać. nie mogę, bo w obu rękach lejce. Puszczę kobylsko, skoczy w bok, choć do bagna. Wiadomo, bydle w strachu, nie przymierzając, jak ten

człowiek, całkiem rozum traci. Kobyła się coraz bardziej ciska, a kobieta pyta, czego tam kasztanka tak bryka.

— Siedź babo cicho, powiadam, pókim dobry. Jak się odwróci, myślę, i spojrzy, to dyabeł, albo urok rzuci, bo wiadomo, że dyablu do baby przystęp łatwy, a bo, czego Boże broń, jeszcze się w jakim razie kobieta na taką poczwarę zapatrzy. Nigdy przecież człek nie wie, co go spotka. — Kiedy więc, co będzie to będzie, nie przejmę lejca prawego w lewą rękę, kiedy się nie przeżegnam, choć już tak z nakrytą głową, a nie lunę kobyły dobrze po boku, kusy zaraz myk do dziupli. Kasztanka chlust naprzód i w nogi, minęła wierzbę samym bokiem grobli i rwie, ani utrzymać. Baba wrzeszczy: wylecę! i klnie, a dyabeł dopiero znów wyjrzał z drzewiny, rad, że na jej babską duszę ściągnął za te niby przekleęcia, nieco grzechu.

Baba powiada, bo teraz ona go tylko widziała, jako że znów ja, minąwszy wierzbę, byłem do niej plecyma zwrócony, — że okrutnie się dyabeł śmiał, a kobiecie łapą kłaniał się jak na weselu.

Naturalnie w chałupie zaraz babę ściągnąłem surowcowym paskiem przez plecy, bo to najzdrowiej, raz, aby zło z niej wystraszyć, a po drugie, aby znała poszanowanie dla męża i sąsiadów, którzy raili powracać w kupie, uważając większe w tem bezpieczeństwo.

Choć prawdę rzekłszy, nie na wiele przydała się ta nauka, bo kobieta zawsze na swoim postawi. A powszechnie jest wiadomo, że gdzie dyabeł nie może, tam babę poszle, i taki nieprzymierzając odmieniec, jak Rokita, często też z tego przywileju korzysta.

J. Ryszkiewicz.

ADWENT.

Adwent, z łac. „adventus,“ przyjście, czyli Narodzenie Chrystusa, nazywany był niegdyś po polsku czterdziestnicą, ponieważ dawniej trwał, jak post wielki, dni 40, a zaczynał się na drugi dzień po św. Marcinie. Ztąd powstał zwyczaj ucztowań na gęsi pieczonej, jako w dniu ostatnim przed czterdziestnicą. A że w polskim klimacie jest to początek zimy,, więc i wróżby czyniono z gęsich kości, jaka będzie zima?

Z pierwszą niedzielą adwentu zaczyna się nowy rok kościelny, że zaś polskim obyczajem w ostatnim dniu roku starego czyniono zawsze wróżby na rok nowy, ztąd owe wróżby zamążpójścia w przeddzień św. Andrzeja (równie jak w dniu 31-go grudnia).

W Krakowie podczas adwentu kapela na instrumentach dętych grywała hejnały z wieży maryackiej na pamiątkę słów pisma św.: „Śpiewaj trąbą Syonie“ (canite tuba Sion), czyli zapowiedzianego wezwania Archanioła na Sąd ostateczny, gdy Chrystus przyjdzie powtórnie.

Na Mazowszu i Podlasiu przez cały adwent, rano i wieczorem, wyszedłszy przed dom na miejsce otwarte, grają na ligawkach tony proste, melodyjne, które w cichy a mroźny wieczór słychać z wiosek dalekich. Lud polski, podczas adwentu, jak na Wielkanoc, idzie do spowiedzi, wesoła muzyka i śpiewki milkną wszędzie, bo jak mówi stare przysłowie o patronach, rozpoczynających adwent:

Święta Katarzyna klucze pogubiła,
Święty Jędrzej znalazł — zamknął skrzypki zaraz.

Do pory adwentowej mają Polacy przepowiednie rolnicze i przysłowia:



Konwikt w Gliwicach.

1) Gdy w adwencie sadź na drzewie się pokazuje, to rok urodzajny nam zwiastuje. 2) Co zamorzysz w adwencie, tego nie dobędziesz po święcie. 3) Kto się zaleca w adwenta, ten będzie miał żonę na święta. 4) Kto ziemię w adwent pruje, ta mu trzy lata choruje. 5) W adwenta same posty i święta (roraty codziennie odprawiane.) Z polskich pieśni adwentowych XVI i XVII wieku przytaczamy słowa następnej:

Boże wieczny, Boże żywy,
Odkupicielu prawdziwy,
Wysłuchaj nasz głos płaczliwy!

Któryś jest na wysokości,
Schyl nieba, użycz litości,
Spuść się na nasze niskości!

O niebieskie góry mnogie,
Spuśćcie rosę na ubogie,
Dajcie nam zbawienie drogie.

Nie trzymajcie Przejrzanego,
Chmury gęste, z dżdżem naszego
Przynieście Sprawiedliwego!

Przyjdź co rychlej, Miłosierny
Panie Boże nasz Niezmierny.
Ciebie czeka lud Twój wierny.

Obejdź się z nami łaskawie,
Zmiłuj się nad nami, Panie,
Racz przyjść ku naszej naprawie!

Racz odmienić swój gniew srogi;
Daj, aby człowiek ubogi
Nawiedził Twe święte progi.

Usłysz płacz stworzenia Swego,
Daj doczekać uciesznego
Narodzenia Syna Twego.

Amen, amen, raczysz to dać,
Byśmy się tam mogli dostać,
W niebie z anioły królować.

Z ojczystych stron.

Gliwice

przez **Wojciecha Korfantego.**

(Ciąg dalszy.)

Smutne były dzieje kościoła katolickiego w wieku XIV. Papieże zamieszkiwali wówczas nie w Rzymie, lecz w Awignonie w Południowej Francyi, gdzie królowie francuzcy przemocą wyzyskiwali ich powagę w celach politycznych.

Po 70 letniej niewoli tak zwanej babilońskiej papieży, postanowił Ojciec św. wrócić do Rzymu. Lecz teraz kościół katolicki podzielił się na dwie części. Jedna część kardynałów wybierała papieża w Rzymie, druga zaś w Awignonie, a chrześciański świat tak samo rozpadł się na dwa obozy, które się bardzo zacięcie zwal-

czały. Z rozdwojenia tego powstało ogromne zamieszanie. Wszędzie podnosili głowę różni wrogowie kościoła, a niektórzy zwracali się wprost przeciwko naukom jego.

W Anglii powstał niejaki Wicliff, heretyk, który wielu zdobył sobie zwolenników. Herezye Wicliffa przedostały się do sąsiednich nam Czech i podniósł je tam ksiądz Jan Hus, profesor uniwersytetu praskiego. Przeciwko Husowi występował nietylko kościół, ale także i Niemcy z ich cesarzem Zygmuntem na czele. Z tą sprawą religijną połączona została dla tego sprawa narodowa, i rozpoczęła się walka z orężem w ręku szczególnie po spaleniu Husa w roku 1414 na soborze w Konstancyi.

Husyci kilkakrotnie gromili wojska niemieckie i zaczęli napadać także na kraje sąsiednie. W końcu nie chodziło już o sprawę religijną, lecz o wypędzenie Niemców z krajów słowiańskich. Czesi chcieli wybrać królem swoim albo króla polskiego, albo też kuzyna jego Witolda. Książęta śląscy raz łączyli się z Czechami, to znowu umowami z nimi starali się ratować swe kraje od spustoszenia, to znowu przerzucali się na stronę niemiecką i ulegając podszeptom Niemców zawarli w roku 1423 w Wrocławiu umowę z cesarzem niemieckim i z Krzyżakami, aby napaść na Polskę i podzielić ją między siebie.

Naturalnie plan ten był śmieszny i niewykonalny, bo Polska wtedy była państwem silnem, które by przy dobrej chęci mogło było rozpędzić na cztery wiatry wszystkich Niemców i Krzyżaków.

Gdy Polska zagroziła Niemcom wojną, wtedy butne Niemcy w prośby i przez duchowieństwo polskie zaczęli błagać króla naszego, by wojny im nie wytaczał. Szkoda, że król nasz wtedy pofolgował prośbom biskupów, bo dziś nie byłoby u nas hakatystów...

Książęta śląscy przeprosili w Kaliszu króla Jegomości polskiego i przysięgli mu, iż nigdy na rzecz pospolitą polską ręki nie podniosą.



Z teatru wojny. Ostrzeliwanie Portu Artura przez Japończyków.

Husyci nie przestawali napadać na Śląsk, a wielu szlachty polskiej tak ze Śląska, jak i z sąsiedniej rzeczypospolitej łączyło się z nimi, bo chcieli zrzucić niemieckie jarzmo i przyłączyć się do Polski. Wypędziwszy Niemców, myśleli, że i Husytów z kościołem pogodzą.

W roku 1429 wtargnęli Husici znowu na Górny Śląsk, a z nimi połączyło się bardzo wielu Polaków pod dowództwem księcia Korybuta.

Gliwice natychmiast otworzyły bramy miasta i poddały się Polakom i Czechom.

Książę Korybut usadowił się tutaj, obwarował miasto i urządzał z niego wyprawy w całą okolicę, aby cały Górnośląsk podbić. Bolesław książę opolski połączył się z nim i dzielnie dopomagał mu w wypędzeniu wrogich Niemców, którzy ciągle skarżyli się na nich u biskupów polskich, że pomagają heretykom i walczą przeciwko kościołowi. Korybut widział się już blisko celu i, aby zadać kłam oszczerstwom niemieckim, powołał najwybitniejszych Husytów do Krakowa na publiczną dysputę, na której mieli się pogodzić z kościołem katolickim. Wtedy Niemcy rozwinęli szaloną agitacyę, podbechtali tak króla polskiego jak i biskupów naszych przeciwko Korybutowi i dysputa żadnego nie przyniosła skutku. Udała się Niemcom sztuczka. Podczas pobytu Korybuta w Krakowie, zniemczony na wpół książę oleśnicki napadł na Gliwice, które wydał mu zdradzając swego pana Korybuta Niemiec Bernard Rot. Korybut sam nieuwiadomiony o



Z teatru wojny.
Po zdobyciu wzgórza Putiłowskiego.
Jednym z najstraszniejszych epizodów toczącej się wojny, było zdobycie wzgórza „z drzewem“, które nazwano Putiłowskiem. Gdy Rosyanie zawładnęli tą ważną pozycyą, wzgórze formalnie było zasłane trupami Rosyan i Japończyków, którzy tu z największą zaciętością walczyli pierś o pierś, posługując się bagnetami, szablami lub rewolwerami.

upadku Gliwic niecmal byłby wpadł w ręce nieprzyjaciół, gdy zbliżył się ku miastu.

Tak padły Gliwice a z niemi także potęga Korybuta i wielki plan jego połączenia Ślązka z Polską.

Husyci długo jeszcze uwijali się po Śląsku i niejedno miasto, niejedną wioskę zniszczyli, aż ostatecznie ulegli potędze Niemców w r. 1435. Na Śląsku w owych czasach ogólnego zamieszania, grasowali wszędzie rozbójnicy, przeważnie szlachta, od których lud jak i kupcy bodaj więcej wycierpieli niż od Husytów.

Niemieccy pisarze fałszują historyę wojen husyckich i powiadają, że Husyci wojowali tylko z kościołem. To jest kłamstwo, bo cały ten ruch miał wybitne znamię narodowościowe, był wielkim wysiłkiem Ślązaków i Czechów, celem zrzucenia ciężkiego jarzma niemieckiego.



Z teatru wojny. Pikieta Japońska pod osłoną pęków gaolanu (trawy mandżurskiej.)

* * *

Ostatni książę Opolski z rodu piastów Jan, który drogą kupna nabył także Gliwice, zawarł z margrabią Jerzym brandeburskim Hohencollernem umowę, mocą której księstwo opolskie po śmierci jego miało przejść w ręce Hohencollernów. Ferdynand, król czeski i węgierski atoli nie potwierdził tej umowy i wyłudził od Jana zapis księstwa opolskiego dla siebie. Książę Jan ostatni z górnośląskich Piastów zmarł w r. 1532, a księstwo opolskie wraz z Gliwicami stało się własnością króla Ferdynanda, który dał je jednakże w zastaw margrabiemu Jerzemu. O Jerzym i jego następcy Jerzym Fryderyku wiemy, że byli to zwolennicy Marcina Lutra i nie przebierając w środkach szerzyli jego naukę na Górnym Śląsku. Jerzego Fryderyka cesarz za szerzenie luteranizmu wnet ze Ślązka Górnego wyrugował a zamienił go na Siedmiogórze z królową Izabelą, wdową pa Janie Zapoli, królu węgierskim.

Królowa przybyła z synem Zygmuntem na Śląsk i zamieszkała w Opolu. Nie podobało jej się jednak w naszej ojczyźnie i udała się do Warszawy, chcąc tam używać dochodów, jakie księstwo opolskie jej dawało. Cesarz Ferdynand natomiast zwołał sejm krajowy do Opola, który zgodził się na to, że księstwo odebrano Izabelli i oddano je jemu napowrót. Stało się to w r. 1557. Cesarz ustanowił na Górnym Śląsku jako swego namiestnika hrabiego Jana Oppersdorfa i powołał osobnego zarządzcę dóbr koronnych. Zarówno namiestnik jak zarządzca dóbr zależni byli od śląskiej izby krajowej, która znajdowała się we Wrocławiu. W taki sposób zawiadywano Górnym Śląskiem aż do r. 1740, kiedy kraj nasz Austryakom został odebrany przez króla pruskiego Fryderyka, którego Prusacy nazywają Wielkim.

Cesarz Ferdynand znajdował się ciągle w potrzebie pieniężnej i dla tego zastawił Gliwice i parę wiosek okolicznych jak Trynek, Ostropę wojtową wieś niejakiemu Fryderykowi Zetrytzowi, Niemcowi, który wyciskał ostatni grosz z biednych mieszczan i włościan. Mieszczanie zwrócili się dla tego z prośbą do cesarza, aby im tak miasto jak i okoliczne wioski wydzierżawił, na co tenże się zgodził. Następca jego Rudolf II ostatecznie sprzedał mieszczanom miasto i okoliczne wioski za 27 tysięcy talarów w r. 1580.

* * *

No początku wieku XVI smutne panowały stosunki na Zachodzie Europy. Zarówno duchowieństwo jak i świeccy oddawali się bezbożnemu życiu i nie bardzo zważali na przykazania Boże. W takim też tylko czasie mógł powstać Marcin Luter i szerzyć swoje nauki, które książętom i niektórym księżom niemieckim były bardzo na rękę. Wielu księży, szczególnie wyższych dostojników kościoła przyjęło naukę Lutra, zamieniło dobra kościelne na świeckie i pobrało żony, zapominając o ślubie czystości. Książęta zaś zabierali dobra kościelne i powiększali swą władzę, na co nauka Lutra im pozwalała. I na Śląsku nauka Lutra raptownie szerzyć się zaczęła. Zniemczeni nie luteran i gwałtem zaprowadzali luksiążęta śląscy odrazu stanęli po stroteranizm pomiędzy ludem, a nawet biskupi wrocławscy pobłażliwem okiem patrzeli na szerzący się luteranizm. Górny Śląsk, kraj szczerze polski, dzielnie opierał się zaprowadzeniu „nowinek,'' jak luteranizm wówczas nazywano w Polsce. Tylko Hohenzollern Jerzy, który miał wtedy kraj nasz w zastawie iście po krzyżacku sobie postępował, księży katolickich wypędzał, kościoły oddawał luteranom, a naszym przodkom przez dotkliwe kary i męczarnie wpajał wyższą kulturę luterską tak jak dziś dzieciom polskim rózgami wpajają niemiecki katolicyzm hakatyści. Gliwice dzielnie broniły wiary przodków, bo większość mieszkańców stanowili wtedy Polacy.

Z powodu nauk Marcina Lutra przyszło ostatecznie do 30-to letniej wojny (1618—48). Część Niemców, którzy dziś nam Polakom ciągle przypominają, iż „wszelka władza pochodzi od Boga,'' zbuntowali się przeciwko cesarzowi i papieżowi i rozpoczęli 30 lat trwający rozlew krwi i spustoszenia. Nasz Śląsk a z nim Gliwice wiele wtenczas ucierpiały.

Gdy elektor palatyński Fryderyk V tak zwany król zimowy, przez buntujących się luteran został wybrany królem czeskim, przybył także w r. 1620 na Śląsk, aby od kraju odebrać hołd poddaństwa. Wszędzie zaprowadzał rządy luterskie, wypędzał księży i świeckich, a dopomagał mu w tem najbardziej Hohencollern Jan Jerzy margrabia brandeburski. Nawet

po wypędzeniu króla zimowego, wpadł z swymi zbirami jeszcze na Śląsk, a wszędzie, gdzie przechodzili, pozostawiali za sobą gruzy i zgliszcze. Nysa, Kłock, Klasztor Rudy stały się łupem krzyżackiego barbarzyńcy. A kto stanął wtedy w obronie biednych Ślązaków? Król polski Zygmunt, współczujący z swymi rodakami, który posłał cesarzowi 8 tysięcy Kozaków na pomoc przeciw wrogim Brandeburczykom, od których uwolniła przodków naszych dopiero nagła śmierć owego dzikiego herszta. Lecz na tem nie skończyły się jeszcze męczarnie Ślązaków. Wyprawiali tu swe harce jeszcze nieraz Niemcy, Duńczycy i Szwedzi, którzy wmieszali się w wojnę, spodziewając się zdobyczy. Tak okrutny wódz luteran Mansfeld po klęsce, jaką poniósł na „moście cesarskim", wtargnął na Śląsk i spaliwszy Głupczyce i Koźle stanął pod murami Gliwic. Mieszczanie, aby ułatwić sobie obronę, spalili bytomskie przedmieście. Wszelkie ataki Mansfeldowej czerni były daremne, bo miasto dzielni obywatele obronili. Nieprzyjaciel spalił klasztor Franciszkański, lecz musiał się cofnąć nic nie wskórawszy. Długo atoli pokój nie trwał. Już 1627 zjawił się nowy nieprzyjaciel, Duńczycy, którym przewodniczył książę niemiecki Jan Ernest wajmarski. Spaliwszy Pszczynę i Żory, uderzyli na Gliwice, lecz i tym razem Gliwiczanie wroga odparli, który po spustoszeniu przedmieść pociągnął dalej i zdobył Bytom, Koźle i Rybnik. Jeszcze w r. 1643 probowali daremnie luteranie tym razem Szwedzi, zdobyć Gliwice. Zostali jednakże przez mieszczan pobici. Nareszcie skończyła się nieszczęsna wojna, która tyle nieszczęścia Ojczyźnie naszej przyniosła. Lecz jakże ten biedny Śląsk nasz wyglądał? Wszędzie gruzy i zgliszcze, wszędzie bezludne sioła i miasteczka. Polskie Gliwice były w ciężkich tych czasach prawdziwą twierdzą wiary katolickiej, które to zasługi miasta uznane zostały nawet przez cesarzy. Lecz wojna 30-to letnia sprawiła, że ograbiono miasta nasze z ich swobód, że zrobiono z chłopa zupełnego nieomal niewolnika pana. Dużo włościan wtedy, nie mogąc znieść ciężarów niemieckich, uciekało do Polski, bo tam był dobrobyt, i mniej obowiązków dla chłopów. Miasto same przez wojny i pożary tak zubożało, że musiało sprzedać dobra ongi kupione od cesarza Rudolfa. Wielu rzemieślników udało się wtedy do Polski, gdzie była swoboda i zarobek łatwiejszy, a przedewszystkiem swoi, a nie niemieccy panowie.

(Dokończenie nastąpi.)

Fajka

przez

Macieja R. Wierzbińskiego.

Wiatr jesienny świszcze, hula po ulicach, wpada w zaułki Londynu, obiega miasto, wdziera się szparami wązkich drzwi rudery do ponurej izby i wyprawia korowody z cieniami nocy. Nikłe płomyki gazowe drgają trwożliwie i tulą się do jaskrawo pomalowanych murów, rzucając migotliwe światło na emblematy polskie, szereg wizerunków, oraz kopij drzeworytniczych Grottgerowskiej „Wojny".

Izba nieomal pusta, jakby do tańca zbudowana; wzdłuż ścian, naznaczonych gdzieniegdzie plamami wilgoci, biegną ławy, w rogu stoi stół, a blask lampy oblewa postacie trzech mężczyzn siedzących przy nim i pada na ciemną głowę młodego człowieka, skulonego nad gazetą. Niekiedy wzrok bladego młodzieńca zwraca się na szerokie, wyraziste oblicze drukarza, który podnosi okulary na poorane czoło, gładzi lśniącą łysinę i poczyna tłumaczyć coś przyjaciołom, kiwając machinalnie palcem. Tamci słuchają ze skupieniem. Piekarz z ospałą twarzą, splotłszy tłuste ręce na stole, wpatruje się w rzymski nos drukarza, niby w obraz, a jednooki malarz, z furą czarnych włosów roztarganych artystycznie, cmokając krótką fajkę, mruga znacząco swem zdrowem, świdrującem okiem. Myśli młodego drukarza wylatują w dal a głowa pochyla się znowu nad dziennikiem polskim.

Z drugiego końca izby dochodzi stłumiony szczebiot języków niewieścich; nędznie przyodzianej kobiecinie, z dzieckiem uśpionem na ławie, nie zamykają się usta, więc młodszej kumoszce trudno wtrącić swe trzy grosze. Obie spozierają mimochodem w ciemny korytarzyk, połączony z izbą schodkami, w którego głębi mieści się piwiarnia. Pozostawiły w niej mężów, wśród wyziewów trunku i młynkują języczkami na uboczu.

Basowy głos drukarza podnosi się, góruje, czasem drży nutą serdeczną, to znowu zniża się i przechodzi w szept uroczysty.

— Lepiej, abyś nie był ich wcale malował w tym szynku.

— Nasmarujesz inne a w ładnym pokoju wydadzą się lepiej — pociesza malarza flegmatyczny piekarz.

— A no prawda... Pięknie rzecz wywiodłeś. Ani słowa — zwraca się malarz do drukarza. — Trzeba wybrać komisyę i naradzić się nad tem.

— Komisyę? Aby wszystko zaprzepaścić w gadaninie? Sami postawimy na nogi Towarzystwo a gromada pójdzie za nami.

Na to piekarz kiwa głową.

— A cóż pan o tem sądzi? — pyta drukarz zatopionego w gazecie kolegę.

— Doskonała myśl!... Nieraz to samo powtarzałem — odpowiada tenże jakby ocknięty ze snu i odwraca stronicę dziennika. Drukarz spozierał na niego przez chwilę z marsem i zadumą na czole.

Milczenie przerywa piekarz, odzywając się pokornie do sędziwego przyjaciela:

— Dam ci na ten cel półtysiąca... Ty zrób.

Spuszcza powieki z zawstydzoną miną.

— Ale, mówię, bez komisyi się nie obejdzie, bo statuty... — poczyna malarz. Wtem drzwi otwierają się z hałasem, wicher gwiżdże przeraźliwie, podnosząc obłok pyłu z zabrukanej podłogi.

„Oj, dana, dana, panno ukochana!" — nuci pijaczyna, wtoczywszy się do izby, i plecami przygniata drzwi, aby je zamknąć.

Śpiewa zachrypłym głosem i toczy wokoło zamglonem okiem, aż wreszcie, chwiejąc się, podchodzi, z rękoma zanurzonemi w kieszeniach, do grupy mężczyzn i staje, niby łodyga, bełkocąc:

— Kto stawi napitek?...

Szumne wejście pijaka, jego widok i zawadyacka mina nie wywierają wrażenia. Zaledwie rzuciwszy nań okiem, piekarz odwraca się do malarza, młody człowiek podejmuje dziennik, niewiasty gwarzą, jedynie stary drukarz przygląda się uważnie nabrzękłej twarzy nieproszonego gościa, z płowym, zamaszystym wąsem, z kosmykami włosów wystającemi z pod zmiętego kapelusza, w wytartem odzieniu, z chuściną na szyi. A on, zsunąwszy kapelusz z czoła o myślącym zarysie, przybiera postawę buńczuczną i mamrocze bez przerwy.

— Do czynu! Ruszajcie się.. ojcowie.. gadu — gadu.. Zubrówki, czy koniaczku?

Nikt nie odpowiada.

— Panie inteligentnik, nu, jakże będzie?.. Po jakiemu pan gada?..

Przedrzeźnia żargon żydowski, patrząc na młodego drukarza, który zasłania twarz ręką od strony natręta i czyta. W końcu zapał oratorski rozbija się o obojętność lodowatą i hulaka zwraca się do kobiet.

— Kto to jest? — pyta drukarz.

— Niejaki Zakliwa, krawiec. Podobno kiedyś był aktorem, potem w Ameryce wydawał pismo, ale zbroił tam coś i drapnął.

— Ile razy zjawi się tutaj, zawsze jest nietrzeźwy i wyprawia burdy.

— Niedawno wyrzucono go za drzwi — wtrąca malarz.

— „Wilczysko się ożeniło,
Na dół uszy opuściło,
U-hu, u-hu, u-hu,
Dawniej tak nie było!“ — wyśpiewuje Zakliwa, przytupując gwałtownie w takt oberka przed niewiastami, które boczą się od niego.

— Pani Walewska! Może wywiniemy krakowiaka?.. *Et bien, madame la comtesse, je vous en prie* — łamiąc się wpół ostrożnie, aby nie upaść, podaje młodej kobiecie zgięte w pałąk ramię z przysiudami, nie ośmielając się wszakże zbliżyć do niej.

— *Me voila — monsieur Napoleon.. Schwernot, Donnerwetter...*

Drukarz oddycha ciężko, pochmurny i wzburzony.

— Panie Zakliwa!.. — odzywa się podniesionym głosem.

— Milion kroćset sto tysięcy fur beczek batalionów dyabłów!.. Z mazowiecka rżnij kapela!

— Panie Zakliwa, dla każdego ziomka drzwi naszego towarzystwa stoją otworem, ale nie dla takiego, co..

„Tańcowała ryba z rakiem
A pietruszka z pasternakiem,
Cebula się dziwowała,
Że pietruszka tańcowała!“ — śpiewa Zakliwa, ująwszy się pod boki, z twarzą do ściany zwróconą i przytupuje nogami tak mocno, jakby chciał zagłuszyć słowa starszego człowieka, który, nie spuszczając zeń oka, ciągnie po chwili z powagą Katona:

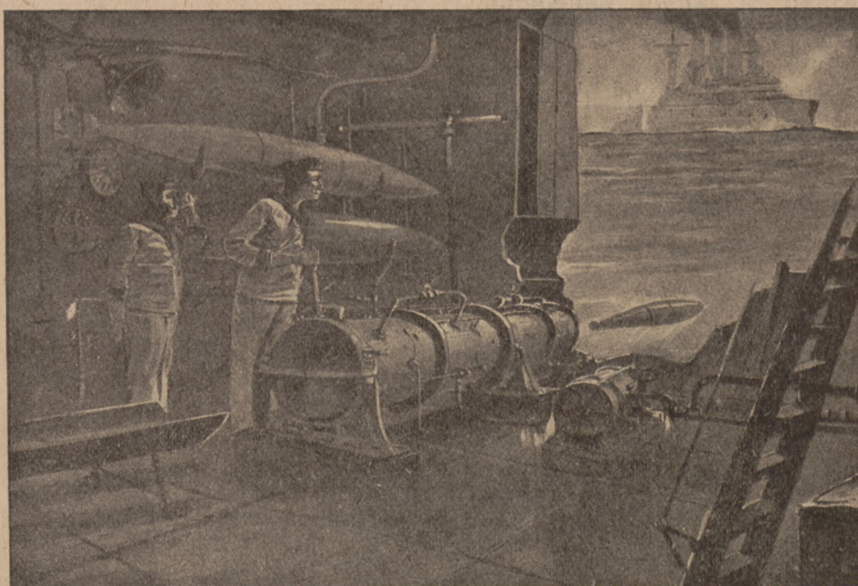
— Przyjęto waszmościa milczeniem, z rumieńcem wstydu i dreszczem odrazy, a waść się weselisz.. Czy zapomniałeś waść, że wygnano cię ztąd jak wyrzutka, jak nie — swego?

— Zgadnij gaduła, rozbij głowę, a w jej wnętrzu znajdziesz sowę.. W pląsy, dobrodziejko!.. Hulaj babula! — przerywa Zakliwa szyderczo i, wystawiając czoło na pociski oczu, rzuca słowa bez związku, bez sensu. Nie słucha, czy też słuchać nie chce.

— Utopiłeś waść w kieliszku godność, jeśli wyrzucony powracasz z wytartem czołem, aby pysznić się przed ludźmi swym upadkiem i sromotą.. Śmiejesz się, gdy cię palcem wytykają... Czy na to ziemia polska cię wydała i wykarmiła, abyś imię jej zbrukał i takie po świecie roznosił?.. Gdybyś spojrzał na siebie naszemi oczami, zapłakałbyś gorzko i w ziemię się zarył, pojąwszy, jak boli widok upadłego brata...

Słowa te padają jak krople roztopionego ołowiu, ale bez skutku. Wreszcie drukarz pogrąża się w smutnem zamyśleniu, z chmurą wielkiej żałości na twarzy, z łzą serdeczną w oku.

A Zakliwa chichoce się śmiechem gorzkim, hałasuje, miele językiem. Z zamętu zalanej głowy strzelają wykrzykniki szydercze, klątwy bezmyślne w różnych językach, okruchy wspomnień i przebłyski jaśniejszej epoki życia, w jedną orgię słów splątane.



Wyrzucanie torped z aparatu znajdującego się na okręcie wojennym pod linią wodną. (Patrz artykuł: „Miny, torpedy i łodzie podwodne“.)

Wydobywa ręce z kieszeni i, nie spostrzegłszy, czy nie bacząc, że wypadła z niej fajeczka, z rozkrzyżowanemi patetycznie ramionami poczyna śpiewać z animuszem:

„Oj Halino, oj jedyna, dziewczyno moja...“

Drukarz wstaje, podnosi fajkę i oddaje mu ją uprzejmie.

— Pańska fajka, panie Zakliwo...

I naraz cisza robi się w izbie. Zakliwa milknie, twarz jego kamienieje w osłupieniu. Jakby wyrwany z błędnego koła halucynacyi i przeniesiony w inne życie, ze zdumieniem patrzy na drukarza, wspierając ręce na jego ramionach powoli. Treść jego duszy skupia się w spojrzeniu i topi się cały w smętku poważnego oblicza sędziwego rodaka.

Drżą mu wargi pobladłe, dreszcz wstrząsa jego piersią, niemy, nieruchomy, wzrokiem proszącym, spowiada się, mówi wszystko, wszystko... Upokorzony dobrocią drukarza, który podniósł mu fajkę i podał uprzejmie, zamiast kopnąć go i za drzwi wyrzucić, oprzytomniał, upamiętał się i przypomniał sobie, że jest wśród których nie wart.

Nagle chwyta rękę starca oburącz i, tłumiąc falę rozsadzających go uczuć, szepce z grobowym spokojem skazańca:

— Bracie! Daję słowo honoru, że.. moja noga więcej nigdy tu nie postanie.

I znika w ciemnościach.



Łódź podwodna w chwili zanurzania się w głąb morza. (Patrz artykuł jak wyżej.)

Lubię to ciche dodnia...

L bię to ciche dodnia,
Co się w niedzielę adwentową,
Nad pr ebudzoną wsią rozwiesza:
U wschodu płonie jutrzenka, jak pochodnia,
Kładąc poświatę różową
Na okoliczne wzgórza, co w głuchej nocy [zadumie
Osłaniały wieś śpiąca, niby olbrzymi duch [skrzydlaty...
Z chat w których światła błyszczą mdławe
Ludu gromadzi się rzesza
Do drewnianej świątyńki — na „Roraty“.
I modli się ten lud w niej ot, jak umie —
Każdy z osobna własną przedstawia Bogu [sprawę..
I płynie prosta pieśń i przepotężna wzdłuż
Promieni gwiazd ku niebu zawartej bramie...
Lubię tę uroczystość. to dziwne jakieś... [tajemnicze
Oczekiwanie na coś.. wobec wstających zórz...
Co na ten lud Przebudzeń kładzie znamię..

Zda się... nadchodzi czas... Idei błysną Znicze...
Zda się... wśród tego ludu wielkiego życia
[tętna wstaną...
. . . .
Lubię to adwentowe, dziwne — rano!...
Kazimierz Króliński.

Miny, torpedy i łodzie podwodne.

Jednem z najciekawszych doświadczeń obecnej wojny rosyjsko-japońskiej jest walka prowadzona pod powierzchnią morza za pomocą min i torped. Im głównie zawdzięcza marynarka japońska dotychczasowe swoje tryumfy, a cały świat śledzi z natężoną uwagą doniosłość nowych wynalazków którym w przyszłości przypadnie zapewne jeszcze ważniejsza rola. Nie należy jednak przeceniać ich zbytecznie, bo zdaje się że, same — bez pomocy silnej floty, — nie byłyby w stanie wywrzeć rozstrzygającego wpływu na wynik walki.

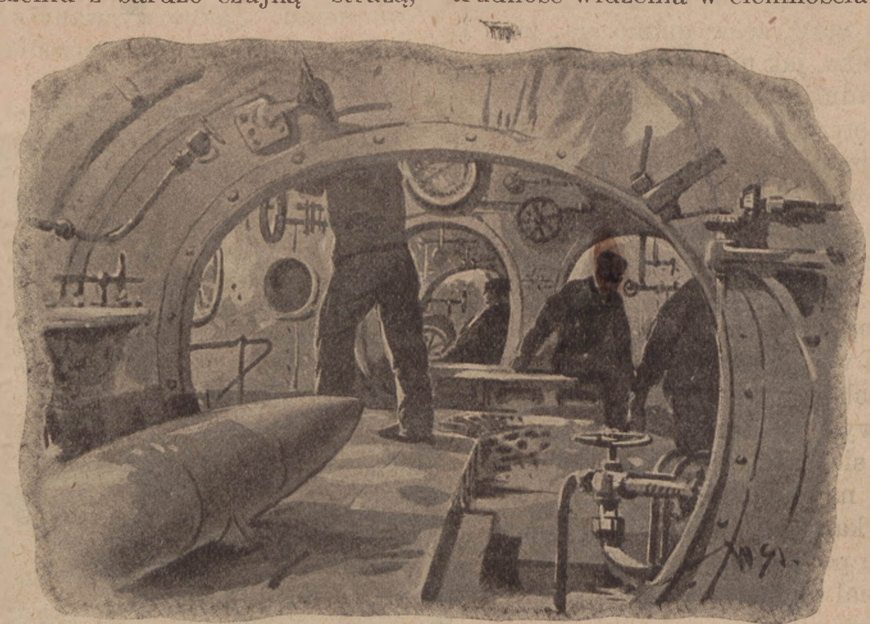


Łódź podwodna na powierzchni morza.

Najważniejszą podwodną bronią w niebezpiecznej morskiej wojnie, są miny i torpedy. Miny są to przyrządy wybuchowe, zaczepione na kotwicy na niewielkiej głębokości, albo pływające wolno: wybuchając pod wpływem wstrząśnienia lub uderzenia o statek, wysadzają go w powietrze, a w najlepszym razie uszkadzają mniej lub więcej niebezpiecznie. W obecnej wojnie poraz pierwszy zaczęto je rozrzucać po morzu. Rosyjska eskadra wypływając w d. 10 sierpnia r. b. z Portu Artura do Władywostoku, musiała tak dużo czasu poświęcić na wyławianie min, że Japończycy zdążyli sprowadzić siły, wystarczające do stoczenia bitwy.

Mniej niebezpiecznemi od min okazały się torpedy. . Metalowa ich powierzchnia kształtu cygara, długa na 4—5 metrów, wypełniona jest bawełną strzelniczą: we wnętrzu mieści się maszynerya, za pomocą której mogą posuwać się pod wodą. Ze statku wojennego lub z torpedowej łodzi wypuszcza się torpedę w kierunku nieprzyjaciela, z odległości 400—500 metrów, jak to widzimy na załączonym rysunku. Uderzenie torpedy wywołuje skutki podobne do uderzenia o minę, ale zdaje się, że mniej szkodliwe. Działanie min zależne jest od przypadku — skutki torpedowego ataku dają się do pewnego stopnia obliczyć.

W ostatniem dziesięcioleciu najgorliwsze usiłowania skierowane do zabezpieczenia flot od napaści tych czarnych, małych stateczków, które w ciemną noc mogą prześlizgnąć się niepostrzeżone, pod sam okręt nieprzyjacielski. . Próbowano otaczać statki sieciami ochronnemi, ale okazało się że torpedowiec przecina sieci z łatwością. Wprowadzenie dział szybkostrzelnych w połączeniu z bardzo czujną strażą, uznane zostały za najskuteczniejszą jak dotąd — obronę.



Wnętrze łodzi podwodnej.

Podwodne łodzie ułatwiające wypuszczanie torped na nieprzyjacielskie statki bez narażenia siebie na niebezpieczeństwo, wynalezione zostały we Francyi, gdzie pierwszą taką łódź zbudowano r. 1886 w Tulonie. Do tej pory zbudowano ich całą flotę i obecnie Francya posiada przeszło dwadzieścia dwie w robocie Ze jednak sprawność i pożyteczność tych stateczków, pomimo usłużnej reklamy nie jest dostatecznie wypróbowana, nie można wydać stanowczego wyroku w sprawie, w której zdania znawców bardzo się różnią.

Po Francyi pierwsze miejsce co do podwodnych łodzi zajmuje Ameryka, gdzie opowiadają cuda o najmłodszej z łodzi — imieniem Fulton. Z załogą piętnastu ludzi, miała ona pozostawać pod wodą całe dwanaście godzin.

Anglia najpóźniej — dopiero w r. 1901 zaczęła się zajmować kwestyą łodzi podwodnych, o których dotąd mniej dobre tam niż gdzieindziej, panuje zdanie. Zbudowano do tej pory w Anglii dziewiętnaście tych statków, a budowa nowych jest już postanowiona. Rosya jest w fazie prób i doświadczeń. Włochy, Holandya, Szwecya i Norwegia próbują na swoją rękę — a w Niemczech odbywały się niedawno w Kielu takie próby, z inicyatywy prywatnej, bo zarząd marynarki zachowuje dotąd wobec łodzi podwodnych postawę wyczekującą. Zarzuca im mianowicie, że najdłuższy czas, jaki dotąd udało się przebyć pod wodą, — dwanaście godzin jest zbyt krótkim; że kierowanie i zdolność widzenia na powierzchni morza są ograniczone, a pod wodą zupełnie niedostateczne; że celność wypuszczanych torped skutkiem tego niepewna — a niezwalczona do tej pory trudność widzenia w ciemnościach podwodnych, stanowi z punktu widzenia wojskowego jeden z najgłówniejszych zarzutów, jakie im można postawić.

L. N.

Pobudka do niewiast polskich.

Dalej, Siostry do działania!
Już i na nas przyszedł czas:
Korzystajmy z niego wszystkie,
Bierzmy się do pracy wraz!

Na później nie odkładajmy:
Dość zebrało się roboty,
A z ospalstwa i lenistwa
Troski wieczne i kłopoty!

Garnijmy się do oświaty,
Idźmy razem z mężczyznami,
Aby nas nie nazywano:
„Ot, niemądremi babami“.

Dalej, Siostry, do gazetki,
Do nauki i czytania!
Wolny czas poświęćmy na to;
Dość już było tego spania.

Zamiast chodzić „po chałupach,“
Czas marnować na obmowie:
Czytaj książkę lub pisemka
W naszej pięknej, polskiej mowie!

Zaszczepiajmy w domu cnoty,
Wyplewiajmy brzydkie chwasty:
Niech dla Boga i Ojczyzny
Pracują polskie Niewiasty!

Honarata Kominek.

Z chwili.

Dr. Kazimierz Rakowski,

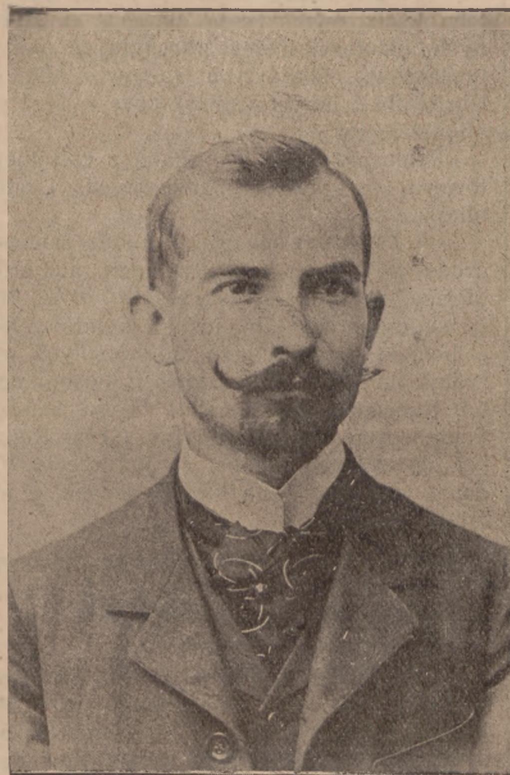
były współpracownik „Pracy,“

aresztowany w październiku 1901-go roku przez władze pruskie we Wrocławiu, ztamtąd przewieziony do więzienia w Poznaniu, był dwa razy skazany z powodu swej publicystycznej działalności w „Pracy“ przez izbę karną sądu ziemiańskiego w Poznaniu na długie kary więzienne. Na początku grudnia 1901-go roku skazano go na dwa lata, a dnia 4-go marca r. b. na dziewięć miesięcy więzienia. Kary te odsiedział we więzieniu we Wronkach. Licząc więzienie śledcze przesiedział dr. R. w więzieniu pruskiem *trzy lata i dwa miesiące* i odzyskał wolność dnia 4-go b. m.

W dniu tym odstawił go żandarm pruski do granicy austryackiej, a ztamtąd przybył do Krakowa, serdecznie witany przez znajomych i przyjaciół. Na zdrowie dra Kazimierza Rakowskiego przeszło trzyletnie więzienie wywarło niestety nader niekorzystny wpływ.

Dowiadujemy się, że doktór R. nosi się z myślą opublikowania pamiętnika z czasów więziennych p. t. „Trzy lata pod pruskim kluczem.“

Witamy szanownego kolegę po piórze na wolności! Nie było nam danem powitać go u wyjścia z pruskiego więzienia, niech zatem te słów kilka starczą za wyraz uczuć naszych!



Dr. Kazimierz Rakowski.

Witając dr. K. Rakowskiego wyrażamy życzenie, aby, odzyskawszy siły, równie dzielnie jak dawniej orał glebę dziennikarską, siał na niej ziarna oświaty i poczucia narodowego, pracował dla swoich, dla ludu, dla . . . . . wolności.

P. s. Od dra Rakowskiego odbieramy następujące pismo:

„Szanowna Redakcyo!

Powróciwszy do domu po upływie 3-ch lat i 2-ch miesięcy, które spędziłem w pruskiem więzieniu, dowiedziałem się z prawdziwem wzruszeniem o wszystkich objawach współczucia, życzliwości i opieki, jakiej od ogółu doznawała moja rodzina. Przesyłając Szanownej Redakcyi wyrazy mej najszczerszej wdzięczności, proszę zarazem o podanie ich do wiadomości publicznej.

Kraków, 13 grudnia 1904.

Dr. Kazimierz Rakowski“

Wiadomości.

— **Rok jubileuszowy** Niepokal. Poczęcia Najśw. Maryi Panny zakończył się dnia 8 go b. m w uroczystość Niepokal. Poczęcia Najśw. Maryi Panny. Po wszystkich kościołach naszej archidyecezyi odbyły się w dniu tym solenne uroczystościowe nabożeństwa, zakończone procesyą z Najśw. Sakramentem, nadto odśpiewano „Te Deum.“ W mieście i na prowincyi z tego powodu iluminowano wieczorem niektóre domy.

— **Składkę** za rok 1904 wpłaciły do kom. wyb. prow. powiaty: śremski, poznański wschodni, czarnkowski, ostrowski i mogileński.

Poznań, dnia 9. grudnia 1905.

M. Więckowski, skarbnik,
Teatralna 6.

— **Na Gwiazdkę** dla biednych polskich dzieci w Poznaniu otrzymaliśmy od Towarzystwa Przemysłowców Polskich w Dreznie 6 marek 28 fen. Pieniądze te wręczyliśmy komu należy.

— **Na Czytelnie ludowe** odebraliśmy 17 marek 75 fen., zebrane na obchodzie 35-letniej rocznicy Towarzystwa Przemysłowców Polskich w Dreźnie. Pieniądze te wręczyliśmy komu należy.

— **Zarząd Towarzystwa „Przyjaciół Sztuk Pięknych“** podaje do wiadomości, iż każdy członek otrzyma w początkach stycznia piękną premię, reprodukcyę heliograwurową z obrazu, będącego obecnie na wystawie pod tytułem: „Lech, Czech i Rus“ wyobrażającego spotkanie się tych trzech przedstawicieli Słowiańszczyzny pod rozłożystemi konarami starożytnego dębu nad brzegami Warty, przy ujściu Cybiny. Obraz jest poważnem dziełem sztuki malarskiej, a wykonał go p. Gardzielewski. Towarzystwo wzięło sobie za zadanie, popierać w reprodukcyach cenniejsze prace naszych artystów.

— **Na podtrzymanie sceny polskiej** w Poznaniu złożyli w dalszym ciągu w Banku Związku Spółek Zarobkowych:
Pp. W. Jerzykowski z Poznania 50 marek, Józef Liszkowski z Poznania w miejsce powinszowań noworocznycch 50 marek.

Dalsze składki przyjmuje
Bank Związku Spółek Zarobkowych.

— **Rodak nasz** p. Józef H. Markiewicz z Ameryki, z Bufallo, poszukuje na tej drodze wuja swego Franciszka Jeziołkowskiego, który mieszkał w Wągrówcu. Ktoby wiedział o jego pobycie niech się zgłosi do p. Józefa H. Markiewicza w Buffalo N. Y. 912 Sycamore St.

— **Syn** tutejszego obywatela p. A. Pokrywki, znany publiczności artysta dramatyczny p. *Jozef Brzeziński* (*Roland*), uzyskał na podstawie wyroku najwyższego sądu administracyjnego w Berlinie konsens na zorganizowanie trupy dramatycznej i dawania przedstawień w Księstwie, na Śląszku, Prusach Zachodnich, Wschodnich i w Berlinie.

Pierwszem miastem, w którem rozbije namioty nowo zorganizowane towarzystwo będzie Gniezno, gdzie p. Brzeziński da 6 przedstawień. Następnie teatr polski p. Brzezińskiego będzie dawał przestawienia w Inowrocławiu itd.

Nowemu teatrowi polskiemu życzymy jak najlepszego powodzenia.

— **Pan** St. Ritter współwłaściciel restauracyi przy ul. Zamkowej dostał nakaz opuszczenia granic państwa pruskiego. Pan Ritter urodził się i wychował w Księstwie, lecz przebywając czas dłuższy w Ameryce, stracił poddaństwo i obywatelstwo pruskie.

— **Uprasza** się Szan. Czytelników o wskazanie większego miasta, w którem by z pewną egzystencyą można założyć *skład ka-*

peluszy damskich połącz. z tow. bławatnemi. Łaskawe uwiadomienia uprasza się nadesłać do Redakcyi „Pracy“.

— **Bohaterami dnia** i niepośledniemi smakołykami będą podczas nadchodzących Świąt bez wątpienia *pierniki* tak w salonie bogacza jak też w chatce biedaka. Zakupywać je powinniśmy tylko od rodaków, mianowicie żądać wszędzie *piernikow A. Markiewicza z Kostrzyna.* Wyroby tej renomowanej fabryki, odznaczone wielokrotnie na wystawach przemysłowych w kraju i za granicą medalami i pochwałami, śmiało konkurować mogą z wszelkiemi niemieckiemi piernikami toruńskiemi. Pierniki *A. Markiewicza* nabyć można tak w Poznaniu jak też na prowincyi w handlach kolonialnych, delikatesów, cukrów i w cukierniach.

— **Kto chce** nabyć na gwiazdkę jakibądź instrument muzyczny lub też samogrający (automat) tak dla dorosłych jak też dla młodzieży i dzieci, niech się uda z zaufaniem do składu instrumentów muzycznych p. *F. Niewczyka* przy ulicy Wilhelmowskiej nr. 14, blizko kościoła św. Marcina.

Pan *F. Niewczyk* ma na składzie wielki wybór instrumentów bądź własnej fabbrykacyi, bądź też pochodzących z pierwszorzędnych fabryk, jako to cytr, gitar, mandolin, harmonik, skrzypiec, katarynek, itd. oraz samogrających instrumentów, stósownych na podarki gwiazdkowe, po cenach rzetelnych, bardzo tanich.

Zwracamy równocześnie uwagę na warsztat reperacyjny p. N., w którym wszelkie instrumenta muzyczne, także automaty, naprawiają się rzetelnie i tanio.

— **Wszelkie** przednie gatunki mięsa i znakomite wyroby mięsne poleca po jak najtańszych cenach mistrz rzeźnicki, pan *Władysław Szczepański*, na Rybakach nr. 9 w domu „Pod Opatrznością.“ Zasadą p. S. jest: sprzedawać przedni, rzetelny towar po najtańszej cenie targowej i przez to zjednywać sobie jak najliczniejszą klientelę.

— **Botanik**, t. zw. likier żołądkowy, zajmuje bez zaprzeczenia pierwsze miejsce w rozlicznych gatunkach wódek zdrowotnych, o czem świadczy najwymowniej fakt, że znawcy-specyaliści t. j. lekarze uwieńczyli na wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie w roku 1900-ym likier ten najwyższą nagrodą, — wielkim złotym medalem. *Botanika* nabyć można wprost we fabryce likierów *Kloskowski et Co w Poznaniu* przy ulicy św. Wojciecha nr. 27 oraz we wszelkich składach delikatesów, cukierniach i restauracyach tak w Poznaniu jak też na prowincyi. Powyżej wzmiankowana fabryka produkuje także wszelkie inne zdrowotne, owocowe nalewki i likiery. Zwracając baczną uwagę Szanownej Publiczności, mianowicie lubownikom prawdziwych zdrowotnych i deserowych wódek, na inserat fabryki *Kloskowski et Co w Poznaniu*, polecamy to polskie przedsiębiorstwo Czytelnikom naszym.

— **Firma W. Hahn** (*właściciel Władysław Hahn*) poleca w dzisiejszym numerze „Pracy“ po cenach znacznie zniżonych wszelkie towary, jak kapelusze, bieliznę, rękawiczki, krawaty itd. W wielkim i obfitym wyborze znaleźć można wiele praktycznych i ładnych przedmiotów, stosownych na podarki gwiazdkowe. — Firmę powyższą polecamy szczególnym względom Szan. Czytelników.

— **Zwracamy** uwagę na dzisiejsze ogłoszenie pana *Dybizbańskiego—Huebnera następ.* przy ulicy Wiktoryi 10, który poleca wielki wybór zegarków złotych, srebrnych, biżuteryi złotej, starożytnych sreber, brylantów, całkowitych zastaw z alfenidy Christofla i innych fabrykatów w srebrze, alfenidzie itd.

Polecamy firmę tę, znaną z rzetelnego towaru, względom Szanownych Czytelników.

— **Zwracamy** uwagę na anons zamieszczony w jednym z poprzednich numerów „Pracy“ skrzypka-artysty p. *Wamorka*, który skomponował do piosnki kominiarskiej „Chociem brzydki“ aż 30 wesołych waryacyi na 1 lub 2 skrzypce z fortepianem lub trzeciema skrzypcami. Tego samego kompozytora bardzo udatne „Pije Kuba“ tak się rozpowszechnia, że już trzecie wydanie wyszło. Cena każdej piosnki z nutami 1 markę.

Nekrologia.

† Ś. p. *protesor emeryt. dr. Bonifacy Łazarewicz*, umarł dnia 9-go b. m. w Poznaniu, przeżywszy lat 74. Zmarły był doskonałym pedagogiem, czego dowodem jego wieloletnie działanie przy gimnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu i przy gimnazyum w Chełmnie, gdzie był jakby opiekunem i ojcem naszej młodzieży. Wychował tu i tam całe pokolenia obywateli. Nieboszczyk niemniej jako pracownik społeczny zaskarbił sobie zasługi, mianowicie jako członek zarządu Towarzystwa Pomocy Naukowej im. Karola Marcinkowskiego z całym zapałem oddał się pracy organizacyjnej Towarzystwa. Cześć Jego pamięci.

† Ś. p. *Leon Rybiński*, nestor obywatelstwa, zmarł dnia 5-go b. m. w 88-ym roku życia w rodzinnym Dębińcu (w pow. grudziądzkim), gdzie wspaniała jego rezydencya była zarazem siedzibą wszystkich cnót obywatelskich, a przedewszystkiem patryarchalnej miłości, której doznawali liczni członkowie rodziny. Zmarły ożeniony był z ś. p. Leokadyą z Kalksteinów, która go kilka lat uprzedziła w drogę wiekuistą. Było to stadło, jakich dziś już mało. W domu jego kwitła tradycya polska, zacność, uprzejmość a gościnność prawdziwie piastowska. Szczęśliwy ten co miał sposobność z niej korzystać jako krewny, przyjaciel lub przygarnięty serdecznie rodak. Zgasły w wszystkich fazach naszych przejść społecznych i politycznych zaznaczył zawsze swój udział i swą hojność, a przytem majątek rodzinny w kwitnącym stanie pozostawił spadkobiercom, bo własnych potomków nie miał. Znany generał Rybiński był jego przodkiem. Cześć zacnemu obywatelowi!

† Ś. p. *Artur Jaruntowski*, lekarz-specyalista w chorobach płuc i gardła, umarł 30 listopada r. b. w Szwajcaryi. Zmarły praktykował przez dłuższy czas w Poznaniu i był także lekarzem-asystentem zakładu w Goerbersdorfie. Nieboszczyk miał dopiero 43 lata. Pozostawił po sobie pamięć zdolnego lekarza i dobrego obywatela. Wieczny spokój jego duszy!

† Ś. p. *Henryka Wilhelmina Zapałowska z domu Zeunert*, dnia 4-go b. m. w Poznaniu w 65-ym roku życia.

† Ś. p. *Florentyna z Halewiczów Suchorzewska*, dnia 6-go b. m. w Poznaniu.

† Ś. p. *Stanisław Schoen*, aptekarz w Raszkowie, dnia 6-go b. m. przeżywszy 55 lat.

— † Ś. p. *Józef Jarnatowski*, dnia 6-go b. m. w Poznaniu w 64-ym roku życia.

† Ś. p. *Maksymilian Rychłowski*, dnia 9-go b. m. w Poznaniu przeżywszy lat 72.

† Ś. p. *Andrzej Bartoszewski*, dyrektor Spółki pożyczkowej w Jeżycach, dnia 5-go b. m., przeżywszy lat 69. Nieboszczyk był dzielnym Polakiem i dobrym gospodarzem, który umiał pilnować nie tylko ziemi, ale się zajmował pilnie sprawami publicznemi. Jeżyce zawdzięczają mu wiele dobrego. Cześć Jego pamięci!

† Ś. p. *Leonilda Kosińska*, dnia 10-go b. m. w Poznaniu, przeżywszy lat 70.

Wiadomości literackie i artystyczne.

— **W czasie**, w którym rolnictwo ciężko o byt swój walczyć musi, a rolnik tylko przy natężeniu wszelkich sił trudnym warunkom zawodu podołać może, jest każde dobre dziełko rolnicze pożądanem.

Licząc się z tem, wydaje nakład *„Gazety Grudziądzkiej“* od kilku lat **kalendarze** przeznaczone dla rolników, które odznaczają się tak formą zewnętrzną jak i treściwem i przystępnem opracowaniem. Świeżo z pod prasy wyszły **„Kalendarz rolniczy Gospodarza na rok 1905“**, ułożony przez p. Józefa Rutkowskiego przewyższa, zdaje nam się, przeszłe roczniki. Format, druk i papier nie pozostawiają nic do życzenia, a liczne ryciny są wręcz doskonałe. Obok zwykłej treści kalendarzowej i tabelek, znajdujemy bardzo przystępnie napisane artykuły niemal z całej dziedziny rolnictwa, poparte dobrze dostósowanemi rycinami. Treść takowych przeznaczona w pierwszym rzędzie dla mniejszych rolników. Autor doskonale zna potrzeby włościan, o czem świadczą artykuły *„O pielęgnowaniu łąk“* i *„O chowie bydła rogatego.“* W pracy następnej *„W jaki sposób w obecnych czasach trzeba się rządzić, by się przy gospodarstwie utrzymać“* podaje nam p. J. Królak z Kujaw z humorem i werwą cenne rady i wskazówki jak postępować należy, aby trzymać się naszej świętej ziemi. — Z przyjemnością stwierdzić musimy, że szan. autor nie zapomniał i o kupieckiej stronie rolnictwa, dając nauki *o hipotece*, *o wekslu* i wykazując szkodliwość niepotrzebnego *procesowania się*. A to wszystko podane w formie przystępnej zrozumiałej i interesującej, że kalendarz ten nietylko szczerze polecamy, ale i gorąco pragniemy, aby każdy z naszych ziemian w takowy się zaopatrzył.

Cena jest bardzo niska, gdyż **1 egzempl. kosztuje 40 fenigów** (porto 10 fen). **Od 10 do 15 egz. po 30 fen.** (porto 25 fen. na 10 mil odległości; 50 fen. na dalszą odległość). **Od 15 egz. po 30 fen. i franko**

Zamówienia przyjmuje: *„Gazeta Grudziądzka“ w Grudziądzu (Graudenz).*

Ruch w Towarzystwach.

— **Z Towarzystwa ku zwalczaniu zakaźnych chorób płciowych.** Na ostatniem zebraniu Wydziału sekretarz dr. Karwowski zdawał sprawę z dotychczasowej działal-

ności lecznicy, założonej przez Towarzystwo. Działalność ta przedstawia się bardzo dodatnio, gdyż od połowy kwietnia do końca listopada ordynujący lekarze udzielili *przeszło 950 bezpłatnych konsultacyi, opatrunków* itd. Należy się spodziewać, że przy coraz większem zrozumieniu celów Towarzystwa i zwalczeniu pewnych przesądów, lecznica ta stanie się prawdziwem dobrodziejstwem dla osób niezamożnych, które popadłszy w przykre cierpienie, nie miały sposobu, ani środków, żeby się z niego radykalnie wyleczyć, a przez to i siebie i drugich narażały na nieszczęsne skutki zarażenia Wydział wyraził wdzięczność pp. dr. Łazarewiczowi i dr. Karwowskiemu za bezinteresowne ordynowanie w lecznicy.

Dalej rozpatrywano środki, jakby dzieci zaniedbane i puszczone samopas, a przez to często narażone na zepsucie, można uchronić od zgnilizny moralnej i późniejszego popadnięcia w prostytucyę, to główne źródło wszystkich chorób płciowych. Mimo wielkich trudności Wydział dzięki inicyatywie p. radzcy dr. Chłapowskiego postanowił zająć się tą kwestyą. Postanowiono też do fabryk i zakładów zatrudniających dużo osób, rozesłać uwiadomienie, że każdy komu nie stać na lekarza, może w razie takiej choroby znaleźć skuteczną i bezpłatną pomoc w lecznicy przy ul Rycerskiej nr. 28.

Komisya wydawnicza wydała i rozesłała około 10,00 odezw, druków i broszur o hygienicznem wychowaniu dzieci, o niebezpieczeństwach chorób płciowych, ich rozpowszechnieniu i konieczności leczenia, o hygienie płciowej itd. i z radością stwierdza, że za przykładem Poznańskiego tak w Galicyi jak w Królestwie istnieje zamiar założenia Towarzystwa.

Tak więc w pierwszą rocznicę założenia (9 grudnia) Towarzystwo nasze może z zadowoleniem spoglądać na swą dotychczasową działalność, a poparcie ze strony społeczeństwa, okazujące się w licznych ogłoszeniach na członków, dodaje mu otuchy i siły do dalszej energicznej pracy na już obranej drodze.

— **Czytelnia dla kobiet.** Staraniem naszem udało nam się pozyskać, istniejący w Poznaniu od dwóch lat Komitet wykładów naukowych dla projektowanych przez nas wieczornych prelekcyi. Rozłożone będą one na dwa cykle; w pierwszym przemawiać będą jeszcze w bieżącym miesiącu pp. dr. Tadeusz Jaworski i Kazimierz Ruciński, w drugim, który przypadnie na czas postny p. r., wystąpią panowie, których wykłady cieszyły się w Poznaniu wielkiem uznaniem. Bliższe szczegóły podamy w dniach następnych.

Wydział.

Od Redakcyi.

Pani Ban. w Czeszewie. — Nie podała Pani adresu. Prosimy o nadesłanie fotografii i szczegółów z życiorysu.

Panu I. S. w Chełmży. — Nadesłany wiersz p. t. „Jan Sobieski“ powędrował do kosza, gdyż pominąwszy zupełny brak rymu i rytmu, było w nim bardzo wiele błędów gramatycznych. Kup sobie Szan. Pan „Elementarz z aniołkiem“ i naucz się przedewszystkiem czytać i pisać po polsku.

Korespondentowi z Essen. — Niestety, list Pański zaginął.

Pani Zofii S. w miejscu. — Miejsca w wydawnictwie „Pracy“ wszystkie zajęte.

Panu dr. R. w Krakowie. — Prosimy o łaskawe nadesłanie wiadomych pism.

Od Administracyi

Agencyą „Pracy“ na Kostrzyn i okolicę ma p. A. Woźny w Kostrzynie.

Niniejszy numer „Pracy“ jest przedostatnim w bieżącym kwartale, więc czas największy

odnowić przedpłatę

na nowy kwartał.

Każda poczta i każdy listonosz w mieście i na wsi zobowiązany jest do przyjmowania abonamentu każdego czasu, który wynosi na kwartał

tylko 1 markę 25 fen.

Jeżeli Czytelnik chce odbierać „Pracę“ bez zwłoki i przerwy, winien zapisać ją *jaknajwcześniej*, abyśmy mogli uregulować odpowiednio nakład.

Prenumeratę zobowiązaną jest przyjąć każda poczta austryacka.

Kwity pocztowe na „Pracę“ na nowy kwartał zamieszczone są na ostatniej stronie pod okładką.



Zakład fabrykacyi instrumentów muzycznych Franciszka Niewczyka w Poznaniu przy ulicy Wilhelmowskiej nr. 14.

Rozmaitości.

Źródło arszeniku w ludzkiem ciele. Zapewne czytelnicy „Pracy“ przypominają sobie o ważnem odkryciu znakomitego chemika francuzkiego p. Gautier, który dowiódł, iż ciało ludzkie zawiera normalnie pewną ilość arszeniku. Najwięcej arszeniku zawierają: włosy, paznogcie i naskórek.

Otóż ponieważ te organy zużywają się lub zostają usunięte, arszenik musi przeto także znachodzić się w produktach spożywczych.

Istotnie pp. Clammaren i Gautier znaleźli arszenik prawie w każdem jadle, a nawet w wodzie, oczywiście w minimalnych ilościach: w tysiącznych miligrama.

Kilogram wołowego mięsa zawiera według bardzo skrupulatnych badań tych uczonych 8 tysięcznych mgr.; kgr. pewnego gatunku ryby morskiej „maquereau“ 7 tys. mgr.; kgr. chleba pszennego 7; kgr. kapusty 2; kgr. groszku zielonego 0.1; kgr. ziemniaków 11.2; litr wina czerwonego z Narbonny 8.9; burgundzkiego 2.7; litr piwa 0.1; litr wody z Sekwany 5; kgr. soli kuchennej 4.5. Wynika z tego, że ziemniaki, mięso i woda są głównem źródłem, z którego czerpiemy arszenik dla naszego organizmu.

Można obliczyć, iż w przeciągu roku pochłaniamy około ośmiu miligramów arszenku. Jest to wystarczającem gdyż nasze straty arszeniku są bardzo nieznaczne. Tak n. p. człowiek dorosły produkuje rocznie 45—75 gr. włosów, co odpowiada stracie mniej więcej dwóch setnych miligrama. Przez schodzenie naskórka, obcieranie paznogci, golenie brody i przez przewód pokarmowy, pozbywamy się reszty nadmiaru arszeniku.

Wątroba, śledziona i serce w normalnych warunkach nie zawierają wcale arszeniku. A zatem poszukiwania lekarsko-sądowe powinnyby się ograniczać do tych narządów.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

Wanda Krasuska-Moryczowa.

JANKA.

Po wąskich, krętych schodkach, wiodących na facyjatkę jednego ze starych domków drewnianych przy końcu ulicy Złotej, wspinała się zwolna smukła i wątła dziewczynka, najwyżej lat dwanaście liczyć mogąca. Dziecko przystawało chwilami, a wówczas z wąskiej i zapadłej jego piersi wydzierał się kaszel suchy, ostry, gwałtowny...

Właśnie, przebywszy schodki, mała zwróciła kroki niepewne ku drzwiom, w głębi ciemnej sionki umieszczonym, gdy naraz drzwi te otwarły się żywo, a wychylona przez nie młoda dziewczyna, rzuciła:

— Ojciec przyjechał!

— O Boże, Boże! — z akcentem najwyższego przestrachu krzyknęła mała, oburącz ściany się chwytając: — Już? i co?...

— Dotąd nic, bo przyjechał przed godziną i zaraz wyszedł na miasto, ale zapowiedział, że wróci niedługo i „porządek" z nami zrobi....

— Dobrzeby było, żebyś tymczasem choć obiad zjadła spokojnie, bo niewiadomo, co potem być może....

— Ale — coś ty się dzisiaj tak spóźniła? Już po 8-mej... Czy cię zatrzymali w fabryce, czy co?

— Nie! — odparła mała wchodząc za siostrą do izdebki i po drodze zniszczoną i wyłataną szubkę zdejmując i składając starannie, — puścili mnie jak zwykle koło 7-mej, tylko, że ja dziś jakoś wcale iść nie mogłam... W głowie mi się kręci, nogi mdleją, w boku kłuje i rznie, jakby nożem, kaszel aż dusi.... — Pani mówiła, że to z przeziębienia, ale ja myślę, że pewno z przemoczenia, bo mi się wczoraj i dziś okropnie wody nabierało przez te dziury w trzewikach... Ale to nic, to przejdzie... — dodała, zwracając się do matki, z trwogą i niepokojem w twarzyczkę jej wpatrzonej, — niech tylko mamusia pozwoli mi się zaraz położyć w swojem łóżeczku i pierzynką przykryje, bo mnie bardzo trzeba ciepła i odpoczynku: takam zmęczona i śpiąca! Obiad niech mi mamusia lepiej schowa na jutro, bo mi się nic a nic jeść nie chce, tylko pić, pić....

Przestraszona matka co rychlej przygotowała posłanie, rozebrała i ułożyła na niem małą, poczem zasiadła przy niej z robot[illegible] Jula, starsza siostra i pochyliła się nad maszyną.

Obie z [illegible]atką od czasu do czasu przerywały szycie i pogłądały [illegible]u dziecku, które wbrew zaznaczonej chęci do spania, coraz szerzej otwierało błyszczące oczęta, snując głośno kaszlem i gorączkowemi majaczeniami przepłatane opowiadania i marzenia.

— Mamusiu, mówiła mała, — nie wiesz ty, czemu w tym roku tak długo wiosny niema? W zeszłym to już o wiele cieplej i suszej było o tę porę...

Ja tak pragnę, tak wyglądam wiosny, bo myślę, że mię znowu zabiorą na kolonie, jak w zeszłym roku...

A tam wszędzie tak ładnie, tak pięknie!...

Choćby ta łąka?... Widzisz mamusiu? jaka na niej moc kwiatów — a każdy, każdziutki inny?

Pani kazała nam takie robić teraz niby, że to już wiosna idzie, ale żadne, choćby się najlepiej udały, nie będą nigdy takie — oho!...

A las ten — widzisz?... Wysoki, cienisty, pachnący! Górą nad nim płyną chmurki białe, różowe i pozłociste, między gałązkami drzew uwijają się ptaszki malutkie i większe, dołem aż gęsto od jagód i grzybów...

A rzeczka? — Patrz, jaka przezroczysta! kamyki na dnie policzyćby można! Rybki się w niej pluszczą, robaczki jakieś tu i tam przemykają!...

Co to, mamusiu? powiedz, czy to gryzie?... Taki dziwny robaczek!... O! drugi... trzeci... o — o — coraz ich więcej i więcej!... Ja się tak boję!... Zestrasz je!... O już uciekły!...

Cicho, cicho, Jula! Czemu ty tak trzeszczysz tą maszyną? Czy nie słyszysz, jak pani gra?... Pani czasem wychodzi od nas z pracowni, do drugiego pokoju, żeby sobie pograć trochę... Wszystko gra ślicznie, ale najpiękniej to już dumki albo szumki, albo inne smutne piosenki i kawałki — im smutniejsze, tem ładniejsze...

Ja ogromnie lubię smutne rzeczy, bo mnie samej zawsze tak smutno, tak smutno...

Mamo! ja chcę mieć fortepian! Ja chcę się grać nauczyć! Ja kocham, bardzo kocham muzykę!... Po groszu codzień będę składała aż uskładam, i jak dorosnę, to sobie kupię fortepian!...

Pani mówiła, że kiedy się gra, to się wtenczas o wszystkiem zapomina, a jabym tak chciała zapomnieć o wszystkiem — o wszystkiem!...

Nagle majaczenie dziecka przerwał łoskot gwałtownie otwieranych drzwi, w których ukazała się rosła postać czterdziestoletniego mężczyzny o kruczym zaroślu i ponurem wejrzeniu.

Na widok wchodzącego starsza dziewczyna wypuściła z rąk robotę, matka skurczyła się, i jak robak w sobie zwinęła, a leżące w łóżku dziecko, obie rączki przed siebie wyciągnąwszy, jakby się niemi bronić lub zastawiać chciało, zaczęło wołać głośno, prędko, rozpaczliwie.

— Ojciec!.. to ojciec, mamo. Nie puść go tu — ja się boję! Ratuj! będzie bił!.. Ojej! zabije!.. Ratunku! ratunku!..

— Czego się drzesz, głupia, zamiast przywitać się z ojcem, kiedyś go trzy dni nie widziała? — krzyknął mężczyzna ze złością, dziecko za rączki chwytając, aż je uniósł na posłaniu. — Cicho mi bądź zaraz, bo popamiętasz!"

— Ależ, mężu, uspokój się! — perswadowała przerażona matka — dziecko chore, samo nie wie co mówi!..

— Oho! znam ja was dobrze! Chore? — a wrzeszczeć na cały dom to ma siły?.. Oho! znam ja was dobrze: wyście wszystkie przeciw mnie w zmowie! Ale ja was rozumu i uległości nauczę, ja wam pokażę, kto tu pan... A od ciebie zacznę, stara ropucho, co mi dzieci buntujesz! — i z zaciśniętą pięścią ku żonie poskoczył.

W tej chwili stała się rzecz niespodziewana: mała jednym susem z łóżka na środek izdebki a stąd na schody wypadła w koszulinie tylko, z dzikim nieludzkim prawie wrzaskiem.

Lecz zaledwo z kilku stopni zbiegła, zakręciło jej się w głowie i nadół stoczyła się bezwładnie. Hałasem i łoskotem zwabieni sąsiedzi podążyli za nią i potłuczoną, omdlałą wnieśli na górę.

W chwili później, przez kogoś z nich wezwany, nadszedł doktór.

Młody lekarz, z nędzą i niedolą ludzką nieoswojony jeszcze, ze współczuciem patrzał na chore biedactwo, dziwnie delikatną idealną urodą pociągające. Właśnie rachował przyśpieszony nierówny puls dziewczynki, namyślając się nad środkami ratunku, którego rezultaty wobec silnego zapalenia płuc na gruncie wątłego i źle odżywianego organizmu wydały mu się wielce problematycznemi, gdy naraz mała poruszyła się żywiej i w górę — ku wezgłowiu, gdzie stał ojciec, spojrzawszy, zaczęła krzyczeć z połowiczną, chorym właściwą przytomnością:

— Ojciec! doktorze ratuj! to ojciec!.. Zaraz bić będzie!.. Pozabija! O widzisz? — Mamę rzucił o ziemię, za włosy ciągnie i nogami po głowie kopie!.. Zabił!.. Chyba ją zabił! Ani się ruszy Mamusia!..

— Nie zabił! uspokój się dziecino. — odrzekł doktor. Nikt ci mamusi nie zabił! O widzisz — tu stoi koło ciebie! To ci się tylko śniły takie brzydkie rzeczy; mamusia zdrowa przy tobie — widzisz?..

A pan się usuń stąd zupełnie dodał, zwracając się do ojca małej — chora widocznie obawia się pana i obecność twoja mogłaby być dla niej zabójczą! —

Mężczyzna nie odpowiedział nic, tylko się głębiej w kąt izdebki cofnął.

Dziewczynka tymczasem majaczyła dalej:

— Ach tak! więc to mi się śniło. Więc mamusia żyje! Jak to dobrze, jak dobrze!.. Ja mamusi za to, jak do-

rosnę, kupię wszystko: i sukienkę nową i trzewiczki w kratkę z lakierkami i kapelusz z piórem i żakiet!.. Wszystko takie ładne kupię, jak to, co ma ta pani, ta śliczna strojna pani, co z ojcem chodzi!.. Ja wiem, sklepikarka mi mówiła, że to przez nią my biedę cierpimy, bo jej ojciec oddaje wszystkie pieniądze, więc dla nas nic już nie ma... — Tak być nie powinno! — mówiła, i ja się za to wstydzę, ach! jak się wstydzę!.. Urwała, bo z piersi jej wydarł się znowu huragan szarpiącego bolesnego kaszlu...

Doktor wstał i zapisawszy lekarstwo wyszedł...

Wówczas mężczyzna wysunął się z ukrycia i ku żonie p dchodząc.

— Widzisz! — syknął przez zaciśnięte gniewem zęby — jakeś mi dzieciaka wychowała pięknie! Toż mię poprostu skompromitował przed doktorem swemi bredniami!... Twoje szczęście ta choroba, bo ci teraz muszę dać spokój, ale pamiętaj — przyjdzie czas, że ja i ciebie wymusztruję i Jance raz nazawsze głupstwo wybiję z głowy!...

Tu znowu stała się rzecz nieprzewidziana: oto matka małej, zawsze mężowi we wszystkiem uległa, zawsze przed nim jak liść drżąca z trwogi, do słówka na obronę swą niezdolna, posunęła się nagle ku niemu z pałającemi oczyma, wyprostowana, zuchwała prawie:

— Upamiętaj się raz Feliks! — zaczęła dobitnie lubo przyciszonym głosem. — Gdzie ty sumienie masz, żebyś przy łóżku chorego dziecka o biciu gadał zamiast myśleć, jak je ratować... Toć ono przez ciebie chore i umrzeć może, bo przez twoje niedbalstwo od lat — jako i my — całych trzewików, ciepłego ubrania, dostatniego jadła nie zaznało!... Janka cię skompromitowała? powiadasz? Albo to nieprawda, co ona mówiła? Toć prawda właśnie — i wszyscy o niej wiedzą! A niedość, że zaniedbujesz — jeszcze katujesz nas wszystkie... I za co? za co?.. Wiesz przecie sam, że trudno o drugą taką cichą żonę, jak ja, o takie pracowite dzieci jak Jula i Janka!... Ustatkuj się i pomiarkuj, póki czas, bo ja ci powiadam, że chociażem zawsze dotąd drżała przed tobą jak przed zbójem — od dziś wcale się ciebie nie boję!.. Nie boję się — i wiedz, że jeżeli mi to dziecko zamrze przez ciebie, to ja ci tak odemszczę, że się nie spodziewasz i tak ci za nie zapłacę — żeś ani pomyślał... Ja ci łeb siekierą rozwalę! Ja cię nożem zakłuję! Ja cię temi garściami uduszę! Ja cię żywcem spalę! Ja.. ja. ja ci tej śmierci nie daruję nigdy, przenigdy.. — Choćbym z grobu wstać miała, wstanę i odemszczę — wiedz!.. A teraz ruszaj mi stąd precz, kiedy doktór kazał! Ruszaj choćby do *tamtej!* zaraz, natychmiast — precz!..

Aż ochrypła z uniesienia, ale stała naprzeciw męża groźna, nieulękła...

A on — zdumiony bez miary — popatrzał chwilę w jej twarz rozpłomienioną, w rozszerzone i błyszczące groźbą zemsty źrenice i — bez słowa wyszedł z izdebki...

Dziwnych doznawał uczuć, gdy zstępował ze schodów, na jakie przed paru godzinami wspinało się jego chore dziecko. Zdawało mu się, że coś przewróciło się na świecie i w nim samym.. — Przewróciło się napewno, bo skądżeby Franka, żona, zawsze taka potulna i bojaźliwa, naraz tak się stała śmiałą — odważną i groźną? Skąd jego, co zawsze pięści swej i siły był pewnym, taki dziwny strach naraz ogarnął?.. Czy on jej się uląkł? Nie!.. choć ona doprawdy mogłaby oszaleć i zemsty zapragnąć, jeżeli dzieciak umrze.. Ona tę małą bardzo, ogromnie kocha..

Jeżeli dzieciak umrze...

Na myśl tę przebiegł go dreszcz grozy i przestrachu: zrozumiał, że tego uląkł się właśnie! Zrozumiał, że on tażby obojętnie śmierci tego dziecka nie przeniósł...

I zdziwił się, że mu pierwej nigdy do głowy nie przyszło, że ono umrzeć może, a przecie takie wątłe, słabe, jak wróbelek, zawsze źle odziane, zapracowane, głodne, często obite..

Zdziwił się, że dopiero gwałtowne słowa żony otworzyły mu oczy na to, co jako ojciec — sam oddawna widzieć był powinien..

I nagle obraz, który nigdy nie zakłócał mu spokoju, zarysował się w jego umyśle z taką wyrazistością i siłą, że przez chwil kilka doznawał złudzenia, że ta przypuszczalna śmierć dziecka to już fakt dokonany i nieodwołalny, że on istotnie widzi przed sobą martwe ciałko dziewczynki!.. Zachwiał się, na schodach przysiadł i w obie dłonie twarz ukrywszy, ryknął wielkim, ogromnym płaczem...

* * *

Janka długo, długo walczyła ze śmiercią, która jakoby za igraszkę obrała ją sobie, to ustępując chwilowo, to czepiając się jej coraz pod innemi postaciami. Po zapaleniu płuc przychodziły kolejno cierpienia gardłowe, kiszkowe, nerkowe.. Doktór kilkakrotnie tracił zupełnie nadzieję. Wreszcie po długich wahaniach stan dziecka zaczął wyraźnie przechylać się ku dobremu...

Wówczas pewnego pogodnego ranka, ojciec, który dotąd nie wchodził do izdebki, lecz na wieści o przebiegu choroby wyczekiwał za drzwiami, odważył się po kilku tygodniach niebytności odwiedzić chorą dziecinę.

Mała, powiadomiona o zamiarze ojca i zmianie jego usposobienia, pierwszy raz powitała go bez trwogi.

On usiadł przy łóżeczku jej na stołku i — drżący ze wzruszenia — na posłanie pęk jaskrów i niezapominajek położył i wychudzoną rączynę dziecka do ust przyciskając, zapytał niepewnym głosem:

— No powiedz, Janka, będziesz ty zdrowa? Powiedz, córeczko, będziesz naprawdę?... Już ja cię nigdy nie uderzę!... Już ja z was żadnej nigdy nie skrzywdzę! Już ja wam wszystko, co trzeba, kupię! Wszystkie pieniądze wam oddam! Ale ty wyzdrowiejesz? co?...

— A tamta pani — jak?... — spytała dziewczynka... bo... bo ja się wstydzę!...

— Nie będziesz potrzebowała więcej wstydzić się za ojca, bo ona już dawno poszła precz!...

No co? wyzdrowiejesz?...

Mała zamyśliła się głęboko, jakby siły swego organizmu obrachowywując i

— Wyzdrowieję, tatusiu! — odrzekła. — Teraz już wyzdrowieję napewno, tylko nie prędko, o! nie prędko jeszcze!

Potem obie rączki na piersiach zaplotła i wdzięczne spojrzenie ku zawieszonym na ścianie obrazkom zwracając, szepnęła z przejęciem:

— Dzięki Ci, Boże dobry i miłosierny, i Tobie Matko Najświętsza, za tę chorobę, za tę ciężką chorobę!... Dzięki z całego serca, z całej duszy!...

Poświęcenie.

3) *Tłumaczone z angielskiego.*

(Ciąg dalszy.)

I twarz lorda zachmurzyła się zaraz na wspomnienie tej córki.

— Ach papo, jak możesz mówić w ten sposób o twej córce?

— Czy dla tego, że jestem jej ojcem, nie mam ocenić należycie jej charakteru? Diana jest gwałtowna i lekkomyślna!

— O nie, mylisz się papo, ona jest łagodna i dobra.

— Łagodna... o, znam ja taką łagodność! Słodkie spojrzenia, uśmiechy, miłe słówka — a w duszy fałsz i zdrada... Mam ja pewne doświadczenie pod tym względem, niestety!

— Jesteś uprzedzonym do Diany, papo. Czem ona mogła cię obrazić?

— Czem? Czyż nie jest córką swej matki? I ja muszę ją mieć w moim domu i patrzeć na nią! Oby jej nie spotkało jakie nieszczęście! Obawiam się niezmiernie o jej przyszłość!

— Więc ucieszyłbyś się, gdyby Ryszard oświadczył się o nią?

— Tak, byłoby to dla niej najlepszem, ale Ryszarda żałowałbym bardzo. Sądzę jednak, że kto kochał ciebie, ten już takiej Diany pokochać nie może!

— Zobaczymy — odrzekła Nora z uśmiechem.

Kilka dni później pojechał lord Tassilo z Norą na jakiś obiad w sąsiedztwo, Diana zaś została w domu i postanowiła wyzyskać w całej pełni swoją wolność. Pobiegła więc do gospodyni, poprosiła o trochę owocu i ciast, i włożywszy wszystko w koszyk, ten sam, który miała wówczas w Fontainebleau, poszła na spacer do lasu.

I mimowoli przyszedł jej na myśl las w Fontainebleau i owa wesoła kolacja w towarzystwie Elli i nieznajomego. Ach, o ile to wtenczas piękniej było, niż dziś!

— Nora promienieje z każdym dniem więcej — myślała. — Ona cieszy się na powrot narzeczonego, ale ja nie cieszę się na nic! Jestem brzydką egoistką, bo powinnam podzielać jej radość. Po zjedzeniu podwieczorku w lesie wróciła około piątej do domu i w bramie już spotkała czekającego na nią kamerdynera.

— Baron Goring przyjechał — rzekł tenże — i chciał by się z panią widzieć. Było mu bardzo przykro, że nie zastał miss Nory.

Diana szybko pobiegła do zamku i zadyszana, otworzyła drzwi salonu. W pierwszej chwili nie widziała nikogo, ale gdy się zbliżyła do balkonu, ujrzała tuż przed sobą wysoką postać męzką..

— Romeo!

— Julja!

ROZDZIAŁ VII.

— Więc pani jesteś Dianą! — zawołał Wiktor Goring, ujmując obie jej ręce i patrząc z zachwytem na zbladłą twarzyczkę i szeroko z przestrachu otworzone oczy. — Więc jesteś Dianą, a nie córką kupca z ulicy Oxford! I nie imie ci Julja!

— Tak samo, jak panu nie imie Romeo!

Wiktor rozśmiał się.

— Proszę pana, — szepnęła Diana, — nie wspominaj tu nikomu, że my się już znamy, przyrzeknij mi to!

—Więc Nora nic nie wie o naszem spotkaniu się?

— Nie, nie miałam odwagi powiedzenia jej tego. Przyznaję, że byłam bardzo lekkomyślną!

— Będę milczał, chociaż nie lubię tajemnic. Ale jak to dziwnie, że właśnie my oboje poznaliśmy się w sposób tak romantyczny! Widać, że przeznaczenie chciało tak....

— Czy pan to wyczytałeś z mojej ręki?

— Nie, — odrzekł, marszcząc czoło, — tego nie czytałem, ale..... cała chiromancya jest szaleństwem! Żaden rozsądny człowiek nie wierzy w to. Opowiadaj mi pani teraz o Norze. Tęsknię ogromnie za nią.... Że też właśnie dziś musiała wyjechać! Przybywam wprost z Szwecyi!

— I nie byłeś pan jeszcze w domu?

— Nie, Fulham nie zając. Jakże tam teraz wygląda? Czy ogród nie jest cudownie piękny?

— [illegible] nigdy w Fulham!

— Nie? Myślałem, że Nora częściej tam zajrzy w czasie mej nieobecności. Czy pani sądzisz, że ona ucieszy się z mego powrotu?

— Nora liczyła dnie i godziny!

— Wiesz pani, że cieszę się bardzo, że w Julji, córce kupca z Londynu, znalazłem moją przyszłą..... no, powiedzmy, siostrę?

Zamiast odpowiedzieć, spojrzała Diana na okno.

— Otóż papa i Nora, — zawołała, wybiegając z salonu.

Nie pospieszyła jednak na przywitanie ojca i siostry, tylko wolno, jak gdyby zmęczona i słaba udała się do swego pokoju. A gdy po godzinie zeszła znowu na dół, była przekonaną, że miłość dla Wiktora wyrwała z korzeniem z swego serca.

— Wiktor mówił mi, — zawołała Nora, — że zawarliście już przyjaźń z sobą!

— Tak, — szepnęła Diana.

Po kolacyi poszli narzeczeni z Dianą do ogrodu.

— Wyobraź sobie Wiktorze, — zaczęła Nora, — że Diana kupiła łódkę i że umie doskonale wiosłować!

—Nie moglibyśmy jechać jutro do Fulham łódką? — zawołał Wiktor. — Czy tylko zmieścimy się wygodnie?

— Sześć osób ma w niej miejsce, — odrzekła Diana.

Służący przyszedł teraz z oznajmieniem, że lady Ludwika przyjechała.

— Jaka miła dla nas niespodzianka, mój drogi Wiktorze, — przywitała pani pastorowa narzeczonego Nory. — Wyglądasz doskonale.

Rozmowa stała się bardzo ożywioną i narzeczeni wspomnieli znowu o zamierzonej na jutro wycieczce do Fulham.

— To i ja tam będę, — zawołała lady Ludwika uprzejmie.

Następnego dnia, o piątej rano, poszła Diana nad rzekę, wskoczyła do swej łódki i zaczęła ostrym nożem wyskrobywać napis „Romeo.“ Było to zadanie, przechodzące jej siły, ale pomimo to pracowała pilnie i po upływie godziny wycięła szczęśliwie kawałek pierwszej litery.

— Czemu pani to psuje? — dał się nagle słyszeć za nią głos, którego dźwięk tak ją zachwycał.

Obejrzała się szybko, i zobaczyła Wiktora z cygarem w ustach, opartego o drzewo.

— Dla czego pani chcesz zniszczyć ten napis? — rzekł spokojnie.

— Norze nie podoba się. Dam zrobić inny.

Kilka godzin później spotkali się znowu wszyscy przy łódce. Diana ubrana dziś bardzo niedbale, odbijała nader niekorzystnie od Nory, która w białej koronkowej sukni wyglądała idealnie pięknie.

Koło parku w Fulham oczekiwał ich powóz i Diana z przerażeniem poznała lokaja Parkera, tego, który im usługiwał w ogrodzie, w Fontainebleau. Ale wytresowany sługa umniał panować nad sobą i nikt nie mógł się domyśleć, że on widział już raz w życiu Dianę.

Nora obejrzała dokładnie cały zamek i prosiła Wiktora, aby niczego tam nie zmieniał.

Nieco później przyjechała lady Ludwika w towarzystwie Ryszarda.

Wiktor przywitał ich z wyszukaną uprzejmością.

— Myślałem, że bawisz jeszcze w Londynie — rzekł do Ryszarda.

— Byłem tam, ale wczoraj wróciłem. Wybrałem się dziś konno do Hilbury, spotkałem po drodze lady Rash, i...

— Zabrałam go z sobą — dokończyła pastorowa. — Zdaje mi się, że dobrze zrobiłam!

— Naturalnie, Ryszard nie czuje się przecież obcym w moim domu! Idźmy teraz na śniadanie!

Wiktor zaprowadził całe towarzystwo do sali jadalnej, do suto zastawionego stołu i był nadzwyczaj uważającym gospodarzem domu.

Nora oglądała liczne obrazy i portrety i nie mieszała się do ogólnej rozmowy.

ROZDZIAŁ VIII.

Lord Tassilo Hilarus siedział na drugi dzień w swoim pokoju przy biurku i przeglądał książki gospodarskie, gdy drzwi otworzyły się gwałtownie i Diana stanęła na progu. Lord podniósł głowę i z niezadowoleniem, aż nadto widocznem, spojrzał na córkę.

— Czego chcesz? — zapytał szorstko.

— Proszę cię papo — zaczęła młoda dziewczyna prędko — pozwól mi dokończyć mego wykształcenia. U pani Pigeon w Asnieres mogłabym dużo jeszcze skorzystać — proszę, pozwól mi wrócić do niej!

— Możesz się kształcić dalej w domu, jeżeli tego chcesz koniecznie — odpowiedział lord lekceważąco. — W moich szafach dosyć znajdziesz książek. Co zaś do dziecinnego kaprysu wrócenia na pensją...

— To nie kaprys, papo, to moje najgorętsze życzenie. Czuję, że byłoby to lepiej dla — dla nas wszystkich!

— Dla mnie już chyba nie, bo musiałbym za ciebie płacić. Wychowanie twoje kosztowało mnie dużo.

— Nie odmawiaj mi tej prośby, papo! Jest to moja pierwsza prośba!

— Ale bardzo nierozsądna. Nie myślę utwierdzać cię w twoich szaleństwach!

— O Boże, czemu nie umiem przekonać papy, że to nie kaprys z mej strony! — zawołała Diana z rozpaczą.

— Chciałaś mieć łódkę, i znudziłaś się nią — chciałaś wrócić do domu — teraz chcesz znowu iść na pensją — wiecznie coś nowego. Jesteś narwaną i koniec.

— Nie znudziłam się łódką! Lubię namiętnie płynąć po naszej ślicznej Avonie, zamek Hilbury jest mi bardzo drogim, Norę kocham z całego serca, i ciebie papo, jeżeli mi się pozwolisz kochać... Ale wierzaj mi papo, dodała, składając błagalnie ręce — w życiu młodej dziewczyny bywają chwile, w których nagłe światło — wskazuje jej drogę do obowiązku. Moim obowiązkiem jest — uczyć się jeszcze, bo ja nie wiele umiem... Będzie mi bardzo ciężko rozstać się z wszystkiem, do czego się przywiązałam, ale tak być powinno. Pozwól mi wyjechać papo! Kilkadziesiąt funtów mniej lub więcej nie stanowią takiej dla ciebie różnicy!

— Myślisz? Tem samem już dajesz najlepszy dowód, jak mało znasz świat. Jeżeli bowiem ktoś tyle ma wydatków jak ja, ten nie może wydawać ani grosza więcej, niż mu wolno. Muszę później zdać rachunek z każdego funta! Twoje wychowanie dużo mnie kosztowało, i odmawiam stanowczo wszelkim twoim, pod tym względem, życzeniom. Odejdź teraz — nie lubię takich dramatycznych scen!

— Dobrze papo, — odrzekła Diana spokojnie. — Ale spodziewam się, że przypomnisz sobie tę godzinę — jeżeli kiedykolwiek będziesz miał powód gniewania się na mnie!

— Będę się gniewał na ciebie, ile razy zasłużysz na to, — zawołał lord groźnie.

— I nie pochwalisz mnie nigdy, chociaż na to zasłużę? Nie pokochasz mnie nigdy, papo? Będziesz mi zawsze tylo ojcem z tytułu

— Tak jest, — odrzekł, nie umiejąc panować nad swoją nienawiścią. — A teraz odejdź, muszę pisać.

Diana wyszła. W kurytarzu stanęła na chwilę, zakryła twarz rękami, a z oczu jej spłynęły gorące łzy.

— Było to jedyne, — szepnęła, — co mogłam uczynić!

Po obiedzie opowiedział lord Norze o żądaniu Diany.

— Czy kto słyszał podobne wymagania, — zawołał rozgniewany. — Najpierw chce koniecznie wrócić do domu, potem chce koniecznie iść znowu na pensyą!

— Tak, to dziwne u dziewczyny tak dobrej i łagodnej jak nasza Diana, — odrzekła Nora zamyślona. — Obawiam się, że to moja wina!

— Twoja?

— Tak, radziłam jej szczerze, aby się dalej sama uczyła, i to pewnie wzbudziło w niej chęć wrócenia na pensyą. Mogę sobie przynajmniej tę rzecz tylko w ten sposób wytłumaczyć!

— Ty zawsze starasz się uniewinnić ją! Słyszysz jej szalony śmiech? Gra z Ryszardem krokieta — czy mógłby kto wierzyć, że przed kilku godzinami stała przedemną jak aktorka z zalamanemi rękami i z płaczem prosiła mnie o odesłanie jej na pensyą?

— Wyperswaduję jej to, ona usłucha mnie z pewnością!

— Cieszę się, że ma przynajmniej tyle rozumu, że uznaje twoją wyższość.

— Gdybyś ją trochę kochał papo, to czułaby się o wiele szczęśliwszą.

W tejże chwili rozległ się znowu wesoły śmiech Diany.

— Myślisz, że ona jest nieszczęśliwa? — zawołał lord. — Ta dziewczyna jest skończoną komedyantką i będzie przez całe życie odgrywać komiczne lub tragiczne sceny. Dziś rano odgrywała tragedyą — teraz kolej na komedyą, i tak będzie zawsze.

— Osądzasz ją fałszywie, papo.

— Byłoby to bardzo dobrze.

Gdy o szarej godzinie siedziały obie siostry w zimowym ogrodzie, rzekła Nora, obejmując Dianę:

— Powiedz mi kochanie, co to znowu za myśl wrócenia na pensyą? Zmartwiłam się tem niezmiernie, bo myślałam, że czujesz się szczęśliwą w domu.

— Jestem też nią, ale chciałabym się jeszcze uczyć! Chciałabym się stać komuś potrzebną i użyteczną!

— Obowiązki, jakie masz do wypełnienia, nie są ciężkie i nie potrzebujesz się na nie szczególnej przygotowywać. Potrzebujesz być tylko dla papy posłuszną i kochającą córką i czynić dobrze tym, którzy od ciebie zależą. To już wszystko!

— Ja się też na mój los nie skarżę, pomimo, że nie posiadam ani grosza majątku. Mieszkam w zamku, w którym każdemu jestem obcą — ale twoja miłość wynagradza mi wszystko!

I nie wrócisz już do pani Pigeon? — szepnęła Nora wzruszona.

— Nie!

Teraz przyszedł Wiktor, za nim Ryszard i rozmowa stała się ogólną.

Nora szyła sukienkę dla jakiegoś biednego dziecka.

— Moja pilna Penelope, — rzekł Wiktor, patrząc na białe ręce narzeczonej, — nie mogłabyś w obecności twego Ulissesa przestać na chwilę twej roboty? Jestem tak leniwy, a ty zawsze pilna — aż się wstydzę!

— Mężczyzna może być czasem leniwy, kobieta — nigdy!

— Ja nie lubię ręcznych robót, — zauważyła Diana. — Wszystkiego, co umieć potrzebuję, nauczył mnie Ryszard. Praca sama nie daje nam szczęścia! Lubię wiosłować, płynąć po rzece, lubię grać krokieta, tennisa, i wszystkie te moje umiejętności zawdzięczam Ryszardowi.

— Ależ Diano — zawołała Nora rozgniewana, — dziś rano chciałaś wrócić na pensyą, uczyć się dalej....

— Doprawdy? — przerwał Wiktor.

— Był to żart tylko, — roześmiała się Diana.

Nora po raz pierwszy nie rozumiała siostry, milczała jednak, nie chcąc jej więcej drażnić.

W następnej chwili wybiegła Diana na terasy zamkowe.

ROZDZIAŁ IX.

Lady Mortimer i Ryszard byli zaproszeni na kolacyą na probostwo, gdzie mieli także spotkać lorda Tassila z córkami i Wiktora.

— Spodziewam się mamo, że polubisz ją bardzo, — mówił Ryszard do matki, jadąc z nią do Holborn.

— Polubić ją! — zawołała lady Mortimer zdumiona. — Ależ to najprzyjemniejsza i najlepsza w świecie dziewczyna jaką znam, i byłabym dała dziesięć lat mego życia, gdyby była chciała zostać twoją żoną!

Ryszard zmieszał się, on bowiem miał na myśli Dianę, a matka jego Norę.

— Ja nie mówię o Norze, — szepnął, — tylko o Dianie, której jeszcze nie znasz, mamo. Niedawno dopiero wróciła z pensyi z Francyi.

— Owszem, znam ją, ale nie widziałam jej kilkanaście lat. Było to wówczas śliczne dziecko o jasnych włosach — dzikie, swawolne. — — No, może na pensyi zmieniła się na korzyść!

— Miała wówczas może cztery lub pięć lat!

— Tak, tak! Ale jakiś ty dziś rozpromieniony, Ryszardzie! Nie pojmuję, że możesz być tak wesołym, widząc ciągle Wiktora obok Nory! Kochałeś ją przecież!

— Czuję dla obojga serdeczną przyjaźń, nic więcej.

— Żadnej synowy nie będę kochała tak, jak byłabym kochała Norę!

— Nie mów tak, mamo! Jest to niesprawiedliwie względem mej przyszłej żony.

Gdy zajechali przed probostwo, siedziała Nora z ciotką na werandzie, podczas kiedy Diana stała na trawniku i rozmawiała żywo z wujem i Wiktorem.

Lady Mortimer patrzała na Dianę [illegible] nie zachwycona. Przyznawała wprawdzie, że młoda dziewczyna jest bardzo ładna, ale wesołość jej nie podobała się wcale poważnej matronie.

Przy kolacyi siedzieli narzeczeni obok siebie i byli tak wyłącznie sobą zajęci, jak gdyby oprócz nich nikt już na świecie nie istniał. Lady Ludwika była bardzo uprzejmą i uważającą gospodynią domu i goście opuścili probostwo późno w nocy, wielce zadowoleni przyjemnie spędzonym wieczorem.

— — — — — — — — — — — —

Lato miało się ku końcowi. Ryszard starał się teraz jawnie o względy Diany i wszyscy byli przekonani, że małżeństwo to przyjdzie do skutku.

Z początku unikała Diana starannie narzeczonych i przepędzała samotnie długie godziny, ale Nora nie chciała na to pozwolić.

— Ty masz się bawić z nami, — mówiła, — i układać z nami wszystkie plany na przyszłość. Nie zawadzasz nam wcale. Moje serce dosyć jest obszerne, aby pomieścić ciebie i Wiktora.

— Jestem o tem aż nadto przekonaną, odrzekła Diana, — ale twój narzeczony chce cię może, po tak długiem niewidzeniu, mieć wyłącznie dla siebie.

— Nic z tego, kochanie!

Znając uprzedzenie ojca do Diany, okazywała jej Nora więcej jeszcze miłości i przywiązania. Chciała jej tem wynagrodzić wszelkie przykrości, jakie ją nieustannie z strony ojca spotykały, a Diana kochała siostrę tak, że bez namysłu byłaby życie za nią dała.

Miłość Ryszarda dla Diany uszczęśliwiała niezmiernie Norę. Nie mogła nawet marzyć o lepszym dla niej mężu, najgorszem tylko było to, że dotychczas nie okazywała mu Diana żadnej wzajemności. Może nie domyślała się jego uczuć — w każdym razie traktowała go zawsze jak dobrego przyjaciela i na tem kończyło się wszystko.

Narzeczeni więc prawie nigdy nie byli sami, Diana i Ryszard towarzyszyli im wszędzie i Wiktor tak się do nich przyzwyczaił, że dziwił się, jeżeli czasem jedno z nich później się w salonie zjawiło. Wesołość Diany bawiła go niezmiernie, Ryszard zawsze mu był sympatyczny, a znając niezachwianą miłość Nory, nie był wcale zazdrosnym na dawniejszego jej wielbiciela.

Ku wielkiemu zmartwieniu Ryszarda nie pokochała lady Mortimer wcale Diany i nie zaprosiła jej ani razu do siebie.

— Nie przeczę, — mówiła do syna, — że ona jest bardzo ładna, ale ja takich kobiet nie lubię.

— Bo nie znasz jej bliżej, mamo.

— Jeżeli Diana chce, abym ją poznała, to powinna wiedzieć, co jej uczynić wypada.

Ale Diana nie starała się wcale o pozyskanie łaski matki Ryszarda.

Pewnego dnia zaprosiła lady Mortimer lorda Tassila, córki jego i Wiktora na obiad. Lord odmówił zaproszeniu pod pozorem bólu głowy, córki jego zaś i Wiktor pojechali łódką do Falken.

Ryszard przyjął ich na brzegu z taką radością, jak gdyby ich parę lat nie był widział, a Nora cieszyła się patrząc, z jaką miłością spoczywał wzrok jego na uroczej twarzyczce Diany. Ryszard promieniał szczęściem i zapytał Diany, czy nie zechciałaby dokładnie obejrzeć zamku.

— Bardzo chętnie, — odrzekła. — Musi to być wielką przyjemnością — mieszkać w takim prastarym zamku, pełnym pamiątek minionych stuleci.

I zachwycała się też tak szczerze całem urządzeniem, ogrodem, cieplarnią, a mianowicie wzorowym wszędzie porządkiem, że lady Mortimer złagodniała nieco, i trochę przychylniej na nią patrzała.

— Lubisz pani zapewne życie na wsi, — rzekła z uśmiechem, — a ja sądziłam, że każda młoda dziewczyna tęskni za teatrem, balami i koncertami w Londynie.

— Nigdy jeszcze nie byłam na balu i raz tylko na operze w Paryżu.

— Byłaś pani już w Londynie?

— Ach, proszę milady, mów mi po imieniu!

— Jesteś bardzo uprzejmą, — rzekła lady Mortimer sztywno, — znam cię jednak za mało, aby ci mówić po imieniu.

— Za mało mnie znasz, milady? — zawołała Diana, śmiejąc się głośno. — Myślałam, że znałaś mnie w kołysce.

— Tak, byłam zaproszoną na chrzciny twoje i potem też jeszcze widywałam cię raz po raz, ale później zmieniły się stosunki.... lord Tassilo podróżował dużo.....

— Cóż to szkodzi! Jeżeli milady chcesz, abym się w Falken czuła jak w domu, to nazywaj mnie Dianą!

Lady Mortimer nie pragnęła wcale, aby Diana czuła się tu jak w domu, ale nie mogła odmówić tej prośbie.

Po obiedzie poszli młodzi do ogrodu, lady Mortimer została sama w salonie.

Narzeczeni przechadzali się w około trawnika, Ryszard zaś i Diana poszli dalej, aż do stawu.

— Podoba się pani dobrawdy nasz zamek? — zapytał Ryszard Diany.

— Jest to najpiękniejsza posiadłość, jaką w życiu mojem widziałam, — zawołała młoda dziewczyna z zapałem.

— W takim razie bądź tutaj panią, — szepnął Ryszard, biorąc jej ręce. — Uczyń mnie najszczęśliwszym z ludzi, zostań moją żoną! kocham cię nad życie!

— No, no, — rozśmiała się Diana, — niedawno jeszcze kochałeś pan Norę, pamiętasz, jak mi sam o tem opowiadałeś? Nie, nie mów mi nigdy o miłości! Kocham cię, jak brata, ale gdybyś mi jeszcze raz miał takie słowa powiedzieć, to stosunek nasz musiałby się zupełnie zmienić.

I w następnej chwili uciekła, zostawiając Ryszarda w najwyższej rozpaczy.

— Jestem jej zupełnie obojętny, — mówił sobie biedny w duszy, — a myślałem, że zdołałem pozyskać jej serce.

— Nie trać odwagi, Ryszardzie, — dał się tuż za nim słyszeć głos Wiktora. — Wybacz, jeżeli słyszałem więcej, niż się należało.... Matka twoja poleciła mi szukać ciebie i Diany i tak stałem się mimowolnie świadkiem waszej rozmowy.

— Jestem skończonym głupcem, — szepnął Ryszard. — Kocham ją do szaleństwa, a ona śmieje się ze mnie.

— Nie trać nadziei! Dziś dała ci kosza, a za kilka miesięcy może być twoją narzeczoną, miej tylko cierpliwość!

ROZDZIAŁ X.

— Ale ja nie mogę już bywać w Hilburg, — jęknął Ryszard. — Nie mogę jej widywać codziennie i mówić z nią o rzeczach obojętnych!

— Pleciesz! Bądź względem niej zupełnie takim, jakim byłeś dotychczas. Ona mówi, że kocha cię jak brata, nie psuj jej więc grzecznością i komplementami, tylko mów przy każdej sposobności prawdę, tak jak brat. Gdy pozna, że możesz żyć bez niej, zatęskni za twoją miłością, i wtenczas zostanie twoją!

Gdy wracali karetą do domu, oparła się Diana o poduszki, zakryła twarz szalem i udawała, że śpi. Z zamkniętemi oczami słuchała rozmowy narzeczonych, a gdy stanęli w zamku, udała się natychmiast do swego pokoju na górę.

Wiktor opowiedział Norze o odmowie, jaką dała Diana Ryszardowi, i wiadomość tą zmartwiła ją niezmiernie. Wszystkie jej nadzieje co do przyszłości Diany rozwiały się nagle.

— Myślałam, że ona go kocha, — rzekła z ciężkiem westchnieniem, — i że będzie z nim bardzo szczęśliwą. On taki szlachetny, zacny człowiek!

— Tak, ale cóż robić, jeżeli sobie nie potrafił zdobyć jej miłości!

— Może Diana jest zbyt dumną, aby zostać jego żoną — zawołała Nora po chwili namysłu.

— Jakto?

— Mówiła ona często z goryczą o tem, że nie ma majątku. Ponieważ zaś Ryszard bardzo jest bogaty, przeto myśli może, że nie powinna wychodzić za niego — właśnie dla jego majątku.

— O nie, mylisz się najdroższa! Diana zna swoją wartość, im mąż jej ma więcej, tem sama to za lepsze uważać będzie.

— Nigdy! Powiedz mi Wiktorze, jesteś ty bardzo bogaty?

— Bardzo! Chociażbym żył nie wiem jak zbytkownie, nie mógłbym wydać ani połowy moich dochodów. Ale czemu pytasz o to? Czy chcesz odstąpić część twego majątku Dianie? Nie miałbym nic przeciwko temu.

— Ach, jakiś ty dobry, Wiktorze! Mam także dużo pieniędzy, połowa wystarczy mi aż nadto. Będę jeszcze z połową zupełnie od ciebie niezależną. Powiedz naszemu adwokatowi, aby się tem zajął.

— Dobrze, załatwię sam z nim wszystko.

— A ja uwiadomię zaraz o tem Dianę, aby się nie czuła dłużej tak upokorzoną. Może to zmieni jej zachowanie się względem Ryszarda. Ach, jakbym się cieszyła, gdyby została jego żoną.

Wiktor wyjechał nazajutrz do miasta, Ryszard nie pokazywał się dziś w zamku, Nora więc była sama z Dianą.

— Słyszałam — zaczęła, siadając przy niej, — że Ryszard oświadczył ci się wczoraj i że dałaś mu kosza. Zmartwiło mnie to więcej, niż myślisz.

— Czy Ryszard pisał ci o tem? Bo inaczej zkądżebyś teraz już o tem wiedzieć miała..

— Wiktor mi powiadał. Był przypadkiem świadkiem waszej rozmowy.

— Zkąd Wiktor przychodzi do tego, aby się mięszać w moje sprawy?

— Ani myśli o tem, ale wolno mu powiedzieć, że Ryszard jest bardzo dobrym i zacnym człowiekiem, i że kocha ciebie...

— Ja go też bardzo cenię i lubię, ale nie kocham go. Nie wyjdę pewnie wcale za mąż.

— Wiesz, że zaczynam się lękać o ciebie. Nie pokochałaś ty kogo w Asnieres?

— Nie, nasi profesorowie byli za starzy.

— W takim razie nie rozumiem cię. Byłabyś tak szczęśliwa z Ryszardem! I mieszkałybyśmy blizko siebie!

— Wiem, wiem, ale nie mogę przecież przysięgać mu przed ołtarzem miłości, której w sercu nie mam.

— Myślałam, że fałszywa duma stoi ci na przeszkodzie...

I nieśmiało, pokornie, powiedziała Nora siostrze, że odstępuje jej trzecią część swego majątku.

— Co! — krzyknęła Diana blednąc — ja mam przyjąć jego pieniądze? Nigdy w życiu! Wolałabym umrzeć!

— Czyje pieniądze? Przecież to moja wyłączna własność! Mogę z nią robić, co mi się podoba!

— I uczyniłabyś to, nie pytając Wiktora o pozwolenie?

— Nie, bo kocham go i ufam mu zanadto, aby uczynić coś bez jego wiedzy. Ale on zgadza się zupełnie zemną i pochwalił mój zamiar.

— Jesteście bardzo dobrzy dla mnie i nie mam nic przeciwko temu, że obdarzasz mnie nieustannie kosztownemi podarunkami, póki nie jesteś jeszcze zamężną. Ale skoro zamieszkasz w Goring, musi to ustać! Nie chciałabym cię pozbawić ani jednego z twoich praw bogatej dziedziczki, chociażbym wiedziała, że pieniądze zdołają mnie uszczęśliwić.

Po tych słowach Diana głośno płakać zaczęła.

— Nie czujesz się szczęśliwą? — zawołała Nora przestraszona. — Ja myślałam, że moja kochana, wesoła siostrzyczka jest zupełnie z życia zadowolona! O Ryszarda nie będę cię już męczyć, ale żałuję bardzo, że go nie kochasz! A on miał nadzieję, i to—zdaje mi się dosyć uzasadnioną.

— Ja go też kocham, ale...

— Ale nie tak, jak on tego pragnie! Żal mi go niezmiernie.

— Eh, co tam! Przed rokiem kochał ciebie, dziś mnie, a za rok inną.

I swawolna dziewczyna już się znowu śmiała wesoło.

Nora jednak tak prędko nie mogła odzyskać swobody. Długo pozostała sama smutna i zamyślona, ale postanowienia co do odstąpienia Dianie części majątku nie zmieniła ani na chwilę.

ROZDZIAŁ XI.

Ryszard nie był już od czterech tygodni w Hilburg. Nie mówiąc matce nic o odmownej odpowiedzi Diany, nakłonił ją do przepędzenia ostatnich dni lata w Torquay nad morzem.

Lady Mortiner zgodziła się chętnie na to i Ryszard wyjechał natychmiast w celu poszukania stosownego mieszkania dla matki i dla siebie.

— Jakby się Diana cieszyła widokiem licznych żaglowców! Jak świetnie kierowałaby łódką na morzu — myślał smutnie. — Gdyby była moją żoną kupiłbym jej najpiękniejszy w świecie yacht i płynąłbym z nią po wszystkich morzach, gdzieby sobie tylko życzyła.

W zamku Hilbury przykra teraz panowała cisza. Lord Tassilo chory na reumatyzm, leżał w łóżku, a Nora musiała nieustannie siedzieć przy jego łóżku, czytać gazety i pisać listy. Wiktor wyjechał na polowanie do Szkocji, Diana siedziała sama w salonie i nudziła się śmiertelnie, bo ciągłe deszcze nie pozwalały jej teraz już korzystać z ulubionej łódki.

— Otrzymałam dziś list od lady Mortimer — rzekła pewnego dnia do Nory. — Bardzo jej się w Torquay podoba, a Ryszard stara się usilnie o wszelkie jej wygody.

— Brak mi go tu na każdym kroku — odpowiedziała Nora.

— Mnie też, ale..

— Ale co?

— Nie kocham go!

Wiktor pozostał dłużej w podróży, niż właściwie zamierzał. Jeden z znajomych zabrał go na swój yacht i wyjechał z nim na Morze Śródziemne, a Wiktor bawił się doskonale i często pisywał do Nory.

— Na przyszły rok — tak brzmiał ostatni list jego — będziemy tu może razem! Każę ci zbudować yacht, godny królowej. Jeżeli Diana będzie miała ochotę, może nam towarzyszyć, jest to jednak tak dzikie stworzonko, że obawiałbym się zawsze, aby nie wpadła w wodę.

— Widzisz Diano — rzekła Nora, przeczytawszy jej ten ustęp — jak on o tobie pamięta.

— Jestem mu za to bardzo wdzięczna — brzmiała chłodna odpowiedź.

— Zdaje mi się, że nie lubisz Wiktora.

— On szydzi zawsze ze mnie i uważa mnie za małe dziecko!

— Ale gdzież tam! Lubi trochę żartować — kocha cię jednak jak siostrę, i jeżeli nie wyjdziesz wnet za mąż..

— Ja nigdy za mąż nie wyjdę!

— Chwilowo wątpię jeszcze o tem. Jeżeli jednak nie wyjdziesz wnet za mąż, to zamieszkasz przez pewną część roku u nas. Wyszukaliśmy już pokoje dla ciebie, i mam nadzieję, że...

— Nie będę pewnie mogła korzystać z waszej dobroci. Poświęcę się papie, będzie to moim obowiązkiem.

Po powrocie z Torquay pojechał Ryszard do Hilburg, ale ponieważ wszędzie rozpoczynały się teraz polowania, przeto rozmowa nie toczyła się o niczem innem, jak o lisach, sarnach i kuropatwach. Ryszard był zapalonym myśliwym i zajmował się tak wyłącznie polowaniem, że zapomniał o Dianie i o swej miłości, tak się przynajmniej Dianie zdawało.

Ale powrót jego ucieszył ją bardzo, tem więcej, że miała w nim świetnego tancerza na wielkim balu, jaki się co dwa lata odbywał na ratuszu w Stradford, a na który zjeżdżała się cała arystokracya z okolicy. Lord Tassillo pozwolił Dianie być na balu pod opieką Nory i lady Ludwiki.

— Wiesz Alfredzie, — mówiła lady Ludwika do swego męża przy śniadaniu, — że Diana bardzo jest podobna do swej matki!

— Nieszczęśliwa! Była ona jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie znałem, gdy Tassilo żenił się z nią.

— Diana jest do niej podobną, niestety, i to tak pod względem urody, jak i usposobienia i charakteru.

— Smutna to historya!

— Nie mówmy lepiej o tem.

— Moja droga, ty pierwsza wspomniałaś biedną Klotyldę!

— Biedna Klotylda — biedna — ha, ha, ha! Była to najgorsza w świecie kobieta! Zmarnowała całe szczęście mego brata!

— Spoczywa ona już dawno w grobie, że możemy, a nawet powinniśmy jej wybaczyć wszystko złe!

Wiktor wrócił znowu do Szkocyi, ale nie myślał wcale o przyjeździe do domu. Świeże górskie powietrze służyło mu znakomicie, to też przedłużał jak mógł, swój pobyt tamże.

Częściej, niż sam pragnął, myślał teraz o Dianie. Obraz tej ślicznej, żywej, kapryśnej dziewczyny stawał mu nieustannie przed oczami duszy, i chociaż walczył uczciwie z swojem sercem, to z przerażeniem poznawał, że walka staje się coraz trudniejszą. Wspomnienie owych dwóch dni w Fontainebleau męczyło go też niezmiernie. Żałował, że Diana nie pozwoliła mu powiedzieć o tem Norze — tajemnica bowiem nadawała tej niezmiernej przygodzie piętno winy, i gniewał się, że wobec Nory ukrywa coś, o czem ona wiedzieć miała prawo.

Nora była jedyną jego miłością od najdawniejszych lat. Będąc od niej o pięć lat starszym, podziwiał zawsze jej rozum i zdolności, i uważał ją za istotę wyższą i doskonalszą ponad wszystkich.

I w przeświadczeniu posiadania jej miłości był spokojny i szczęśliwy, i myślał, że zawsze tak będzie. Tymczasem poznał Dianę, i całe jego życie zmieniło się nagle zupełnie.

— Czemu ona nie przyjęła Ryszarda? — pytał się ciągle, — przecież powinna go kochać!

I zaraz potem przypomniała mu się jej bladość i zmieszanie, gdy niespodziewanie spotkali się w salonie w Hilburg.

— Dałby Bóg, aby ona jak najprędzej za mąż wyszła! Wtedy zapomnę może o owych dwóch dniach w Fontainebleau!

Tęsknił szczerze za Norą — do tego przyznawał się — ale nie chciał przyznać, jak bardzo pragnął widoku Diany!

Nareszcie przecież musiał wyjechać z Szkocyi i wrócić do domu. Nie donosząc o tem nikomu, wysłał kufry i służącego dorożką do Goring, a sam, pieszo, poszedł z stacyi kolejowej do Hilburg.

Koło parku, nad brzegiem rzeki, ujrzał siedzącą na przewróconej łódce, Dianę. Młoda dziewczyna była tak bladą i mizerną, jak po przebyciu ciężkiej choroby.

— Jak pani możesz w tem zimnie siedzieć tutaj nad wodą? — zawołał, podając jej rękę.

Diana uśmiechnęła się.

— Ciotka Ludwika jest w zamku — szepnęła — uciekłam więc...

— Nie dziwię się pani, ale trzeba śmiało stanąć przed nią. Tęsknię za Norą! Pójdź pani ze mną

I Diana milcząc, poszła z nim.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Tajemnica księcia.

Powieść z francuzkiego

19) tłomaczył **S. P.**

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ X.

— Pani prosi pana Danvers, — rzekł Mono lichą francuszczyzną, której używał zwykle wobec ludzi obcych.

— Idę! — odparł Clermont.

W salonie, przez który przechodzili, panował ten sam nieład i rozrzucone przedmioty świadczyły najwymowniej o rychłym wyjeździe pani domu. Teraz podniósł Mono portjerę, zasłaniając wejście do buduaru, i Clermont stanął przed Maritą.

Leżała ona zawsze jeszcze na kanapie, ale paliła papierosa i uśmiechała się uprzejmie.

— Jak się masz przyjacielu, — zawołała, podając mu rękę.

Clermont nie spodziewał się takiego przyjęcia, to też ucieszył się bardzo, widząc ją tak swobodną i dobrze usposobioną. Ale z tem wszystkiem nie dowierzał jej, znając aż nadto zmienność jej charakteru.

— Nie źle się zaczyna, — pomyślał, ściskając podaną sobie rękę. Głośno zaś dodał:

— Carajo, znalazłem panią nareszcie! Ale się też namęczyłem! Nie skarżę się jednak, bo jestem stokrotnie wynagrodzonym za wszelkie trudy. Nic się nie zmieniłaś.

— Ach, drogi przyjacielu, wiesz przecież, co się stało! Kocham Cuchilla — przybyłam do Paryża, jedynie w celu pomszczenia jego śmierci i mojej..... i znajduję go żywym, lecz....... ożenionym! Jest to okropny cios dla mnie! Myślałam, że oszaleję!

— Wierzę, musiało to panią niezmiernie zasmucić, ale wierzaj mi, on inaczej nie mógł postąpić. A zresztą po co rozpaczać? Przeszkody są na to, aby je zwalczyć lub — usunąć....

— Masz pan słuszność, tylko że on — przestał mnie kochać!

Clermont spojrzał na nią z serdecznem współczuciem.

— Aha, teraz się zacznie, pomyślał!

I podczas kiedy przygotowywał się do mężnego odparcia jej łez, groźb i wyrzutów, Marita, zamiast sprawdzić jego przypuszczenia, dotknęła dzwonka, leżącego obok niej, na stoliku.

— Podaj nam herbaty, — rzekła do wchodzącej Barbary.

— Jestem pani bardzo za to wdzięczny, — zawołał Clermont, — mam rzeczywiście wielkie pragnienie!

— Bardzo się cieszę, że odgadłam życzenia pana.

Clermont uśmiechnął się i nic na to nie odpowiedział.

Barbara tymczasem przyniosła przybory do herbaty i ustawiwszy cukierniczkę i talerzyki, wyszła z pokoju. Marita sama zajęła się rozlewaniem wonnego napoju w małe, chińskie filiżanki.

Oboje pili w milczeniu, po drugiej jednak filiżance rzekł Clermont.

— Zdaje mi się, że jesteśmy w Buenos-Ayres! Jak często piliśmy tam razem herbatę, zaprawioną rączkami pani!

Ale w duszy wcale tak tem zachwycony nie był. Nie po to biegał przez trzy tygodnie po mieście i nie szukał Marity, aby teraz pić z nią herbatę!

— Zamyślam wkrótce wrócić do Buenos-Ayres — rzekła nagle Marita, odstawiając filiżankę.

Słowa te tak zadziwiły Clermonta, że zakaszlał się na dobre.

— Doprawdy? — zawołał. - Mówisz to pani na seryo? Ale prawda, widziałem w pokojach kufry..... Myślałem jednak, że pani zmieniasz tylko mieszkanie!

— Nie, zamierzam wyjechać! Co ja mam tu robić? Po co zostawać? Paryż przypomina mi najmniej przyjemne chwile mego życia! Tu zostałam żoną Pawła Chandors, tu żyłam z nim, a pan wiesz przecież, jak go nienawidziłam! Teraz znowu, gdy tu wracam, znajduję człowieka, którego jedynie na świecie kochałam, ożenionego i straconego dla mnie na zawsze!

Zapomniał o mnie, cóż mi więc innego pozostaje, jak również zapomnieć o nim? Nie jesteś pan tego samego zdania? A potem nie mam już ani grosza pieniędzy! W Paryżu zaś żyć bez nich nie można!

— Nareszcie stanęliśmy na tym punkcie, — rzekł sobie Clermont w duszy, i dodał zaraz głośno:

— Jestem złym sędzią w sprawach sercowych, bo nigdy nie kochałem rzeczywiście — ale to wiem napewno, że gdybym kochał, a nie miał wzajemności, skończyłbym tę sprawę bardzo prędko, odwracając się od niewdzięcznego przedmiotu moich uczuć i poszukałbym gdzieindziej pociechy!

— Więc Cuchillo nie kocha mnie już istotnie? — szepnęła Marita, patrząc przenikliwie na Clermonta.

— O, tego wcale nie powiedziałem, — zawołał Clermont żywo, — obecność moja u pani może być dowodem, że tak nie jest! Biedny Cuchillo jest w rozpaczy, że go pani w gniewie opuściłaś i nie uspokoi się prędzej, aż mu przyrzeknę, że wyszukam cię, chociażbyś się znajdowała na końcu świata!

Marita westchnęła i spuściła oczy, a Clermont nalał sobie jeszcze jednę filiżankę herbaty i wypił ją prędko.

— Zdaje się, że księżna bardzo jest piękną — rzekła Marita po chwili, na pozór zupełnie spokojna i obojętna.

— Zależy to od gustu. Podług mnie jest nudną, bez życia...

— Biedny Cuchillo! Był niezmiernie zdziwiony i przerażony, ujrzawszy mnie znowu żywą. Żal mi go było, gdy powiadał, że jest ożenionym. Ma on bardzo dobre serce, i widocznie było mu przykro, że mi musiał sprawić taki ból serca! Gdybym została tutaj, zatruwalibyśmy sobie nawzajem życie, bo ja nie zniosłabym obok siebie rywalki, a on znowu nie mógł postąpić inaczej, jak ożenić się z tą, którą mu książę wyszukał. Zostając tu, znienawidziłabym go wkrótce, a pragnę zachować miłem i drogiem wspomnienie mej jedynej i prawdziwej w życiu miłości!

— Ale dokąd chcesz się pani udać? Prawda, do Buenos-Ayres! Ale co tam będziesz robić?

— Nie wiem jeszcze, a zresztą cóż to kogo obchodzi, co się ze mną stanie! — odrzekła smutnie, i załamała ręce. — Pytanie pana nie było grzeczne — dodała jednak zaraz uśmiechając się, nie mam wprawdzie już głosu, ale jestem jeszcze piękną — może wszyscy moi dawniejsi wielbiciele nie zapomnieli o mnie tak zupełnie, jak — Cuchillo!

— Rozsądna kobieta — pomyślał Clermont. — Jeden opuszcza ją, a ona już się za drugim ogląda! I są jeszcze poeci na świecie, którzy sławią wieczną miłość!

Rozmowa obojga trwała może jeszcze pół godziny i Clermont był bardzo z wszystkiego zadowolonym.

— Od dziś za tydzień będę już daleko ztąd — mówiła Marita, podnosząc swe piękne czarne oczy na obraz ukrzyżowanego Chrystusa.

— Ale zobaczymy się jeszcze poprzednio?

— O zapewne, przyjdziesz pan do mnie na pożegnanie.

— Carajo! Nie omieszkam korzystać z zaproszenia! Będę pani towarzyszył aż do Hawru, aby ci być pomocnym przy wsiadaniu na okręt, a gdybyś była w ambarasie o pieniądze, to kasa nasza stoi ci do dyspozycji.

— Dziękuję serdecznie. Na podróż do Buenos-Ayres wystarczy mi zupełnie!

— A tam spadnie na ciebie deszcz złoty, nie wątpię o tem. A zatem do widzenia! Przyjadę tu za dwa lub trzy dni!

— Do widzenia!

— — — — — — — — — —

— — — — — — — — — —

— Daję słowo — zawołał Clermont wróciwszy do pałacu Chandors — nie pojmuję, jak ludzie mogą wątpić o Opatrzności. Co do mnie, jestem mocno przekonany o jej istnieniu, a ty Cuchillo, masz rzeczywiście bajeczne szczęście! Co powiesz na to? Marita opuszcza Paryż, za tydzień jadę z nią do Hawru, aby jej być pomocnym przy wejściu na okręt, udający się do Buenos-Ayres. Jesteśmy zatem ocaleni! Uniknęliśmy najgroźniejszego niebezpieczeństwa — ostatniego! Teraz możemy być spokojni!

ROZDZIAŁ XI.

I wszyscy byli teraz zadowoleni i spokojni.

Stella wiedziała, że Gaston napisał do księcia i że otrzy-

miał od niego bardzo pomyślną odpowiedź. Wkrótce też odbyły się ich zaręczyny i dzień ślubu oznaczony.

Stella nie posiadała się z radości. Za kilka tygodni miała zostać żoną Gastona i opuścić razem z nim ten dom, w którym wycierpiała tak wiele i w którym pomimo nader przyjacielskiego stosunku z Janiną czuła się zawsze nieszczęśliwą i obcą. Odtąd miała żyć z Gastonem i jego matką, a kłopot jej i trwoga o Janinę zmniejszały się wobec nadziei szczęścia przy boku ukochanego!

— Nie potrzebuję się zresztą tak bardzo lękać o Janinę — myślała sobie z egoizmem zakochanych. — Ona kocha tak gorąco męża, on ją także, a więc musi być szczęśliwą. Nie trzeba jej zwracać uwagi na to, o czem się może nigdy nie dowie!

Cuchillo odzyskał też znowu spokój i pewność siebie i z niecierpliwością oczekiwał dnia, w którym Stella miała dom jego opuścić.

Marita chciała przecież, jak mu Clermont mówił, wracać do Buenos-Ayres. Więc pocieszała się po doznanym zawodzie. Cuchillo nie mógł sobie nic lepszego życzyć! Nie chciał jej nigdy zapomnieć — przeciwnie, przyrzekał jej w duszy, że zachowa o niej na zawsze jak najlepsze wspomnienie, i że będzie gotów okazać jej słowem i czynem swoje przywiązanie braterskie. Jej odjazd i spokojne poddanie się losom oswobodziło duszę jego z wielkiego ciężaru, przytłaczającego w ostatnich dniach całą jego istotę. Mógł teraz patrzeć spokojnie w przyszłość. — Janina, jego ukochana żona była ocalona — groźna chmura, jaka wisiała nad jej głową, znikła, a dopóki ona była szczęśliwą, dopóty on niczego więcej na świecie nie pragnął. — Janina zaś, owa szlachetna kobieta, żyjąca tylko szczęściem innych, roztaczająca wokoło siebie radość i wesele, czuła się niezmiernie szczęśliwą, gdy widziała troski i kłopoty znikające z czoła swego męża i uśmiechniętą i rozpromienioną twarz Stelli. Najwięcej zadowolonym z wszystkich był jednak Clermont. Przypisywał on jedynie sobie pomyślny obrot całej sprawy — i był rzeczywiście dumny sam na siebie, nie przestawając wychwalać swoich zdolności, swej przebiegłości i swego rozumu. Czynił to naturalnie tylko w obec Cuchilla, ale to mu wystarczało chwilowo.

— Mój szanowny syn musi milczeć — mówił raz do swego przyjaciela. — Nie może nam teraz żadnych robić wyrzutów — przeciwnie, musi się zgodzić na wszystko, czego od niego zażądamy. Spodziewam się też, że wnet usunie on nam się z drogi z swoim skarbem, z Stellą! Wtedy będzie wszystko w porządku bo i Marita wyjeżdża! Kufry jej są już gotowe! Jakie szczęście, że nie żądała pieniędzy— dokończył po cichu, bo chociaż wobec Cuchilla udawał zawsze, że pretensje Marity wcale by go w danym razie nie obchodziły, to w duszy był jednak przekonany, że byłby musiał sięgnąć i do swej kieszeni, gdyby zażądała większej sumy i gdyby jej milczenie trzeba było złotem okupić.

Pewnego dnia oznajmiła służąca Janinie, że jakaś pani chce się z nią widzieć.

— Wymieniła ci nazwisko? — zapytała Janina.

— Nie! Pytałam o nie, aby wiedzieć, kogo zameldować, ale ona powiedziała, że wyjawi je samej tylko księżnie, i że przynosi bardzo ważne wiadomości!

— Jak wygląda ta pani?

— Bardzo dobrze — ubrana jest strojnie, ale oryginalnie, musi być cudzoziemką, tak mi się przynajmniej zdaje!

— Nie była tu jeszcze nigdy?

— Nigdy!

— Dobrze, zaprowadź ją do salonu, — rzekła Janina po krótkim namyśle. — Przyjdę tam zaraz. Jakie wiadomości i to jeszcze ważne, — dodała w duszy, — może mi ona przywieść..... cudzoziemka..... osoba mi nieznana....

I mimowoli zaciekawiona udała się po kilku minutach do salonu.

Gdy weszła, ujrzała kobietę wysoką, o czarnych, bujnych włosach, stojącą przed kominkiem. Rysów twarzy nie mogła rozpoznać, czarna bowiem koronkowa zasłona, ułożona na głowie na sposób hiszpański, zakrywała prawie całą twarz.

Ale czarne oczy błyszczały nawet przez zasłonę, złowrogim jakimś blaskiem.....

— Życzyłaś pani sobie mówić ze mną, — zaczęła Janina cicho. — Z kim mam zaszczyt....

Widok tej czarnej postaci przejął ją jakimś niewytłumaczonym strachem

— Dowiesz się pani zaraz o tem, — odrzekła nieznajoma szorstkim tonem i dosyć lichą francuzczyzną.

— Dobrze, słucham panią, — dodała Janina, zmuszając się do uprzejmości i wskazała obcej kobiecie krzesło.

Marita, ona to bowiem była ową nieznajomą, zrzuciła teraz zasłonę z twarzy i stanęła w całym blasku swej oryginalnej piękności, w wspaniałym hiszpańskim stroju.

Księżna zdumiała i ledwie zdołała powstrzymać okrzyk podziwu na widok olśniewającej piękności cudzoziemki, ale wzrok, jakim Marita spojrzała na nią, miał taki wyraz dzikiego gniewu, że Janina zadrżała ze strachu.

I przez kilka sekund patrzały sobie obiedwie w oczy — tak badawczo i przenikliwie, jak to kobiety umieją, gdy jedna drugą chce odgadnąć....

Marita doznała niezaprzeczenie uczucia przykrości i niezadowolenia, znajdując Janinę idealnie piękną, pełną wdzięku i czaru, zniewalającego jej serca wszystkich, którzy ją znali. I w gorącem sercu kreolki zawrzała nienawiść dla niej. Janina zaś przeczuwała instynktem myśli Marity i wiedziała teraz na pewno, że ma przed sobą zawziętą nieprzyjaciółkę.

— Pozwalam sobie raz jeszcze zapytać, czem pani służyć mogę? — zaczęła, przerywając nieprzyjemne milczenie i siadając na fotelu.

Marita zajęła miejsce naprzeciw niej.

— Więc pani jesteś księżną Chandors? — zapytała.

— Tak!

— Zaślubiłaś Pawła Chandors przed dwoma laty, po powrocie jego z Ameryki?

— Tak, ale dla czego pytasz pani o to? Zdaje mi się, że powinnaś była zacząć od wymienienia swego nazwiska.

— Dowiesz się pani zaraz kim jestem, proszę, chciej mnie najpierw posłuchać kilka minut.

Janina oparła się o poręcz fotelu. Przykre uczucie, jakie jej sprawiało dziwne zachowanie się nieznajomej, zwiększyło się jeszcze.

— Gdy pani wychodziłaś za księcia Chandors, — zaczęła znowu Marita, — wiedziałaś zapewne, że przed laty ożenił się już był raz, w Paryżu.

Janina zdumiona patrzała na przybyłą, a Marita, nie czekając odpowiedzi mówiła dalej:

— Paweł Chandors ożenił się wówczas z młodą dziewczyną, nazwiskiem Marita Antequera i miał z nią córkę, Stellę....

— Naturalnie, wiem o tem wszystkiem, — przerwała teraz Janina żywo, — ale wytłómacz mi pani, dla czego pytasz o to?

Marita wstała, spojrzała z szyderczym uśmiechem na Janinę i zapytała cichym, lecz wyraźnym głosem:

— Nie zgadujesz pani jeszcze?

— Nie! — odrzekła Janina, podnosząc się także. — Nie jestem wcale domyślną to też proszę pani, skończ tę rozmowę i opuść mój dom, jeżeli nie chcesz mi powiedzieć swego nazwiska i powodów przybycia!

— Pani, — zawołała Marita ostrym, przenikliwym głosem, i zbliżyła się do Janiny, — pani — gdy Paweł Chandors żenił się z tobą, myślał, że jest wdowcem! Ale mylił się! Jego żona uchodziła wprawdzie za umarłą, a żyje — żyje dotychczas. Jestem Maritą, księżną Pawłową Chandors i znajduję się w moim domu!

ROZDZIAŁ XII.

Łatwo można zrozumieć, dla czego Marita odgrywała w obec Clermonta rolę kobiety, poddającej się losom i zrzekającej się wszelkiego szczęścia! Chciała ona tylko uśpić czujność tego, który by jej może przeszkodził w zdobyciu na nowo ukochanego Cuchilla!

Gdy się dowiedziała że Cuchillo ma żonę którą kocha i z którą się nigdy dobrowolnie nie rozłączy, postanowiła w pierwszej chwili zabić Janinę i byłaby zapewne wykonała ten zamiar, gdyby była poszła za popędem swego gwałtownego usposobienia. Ale tym razem pragnienie zemsty nie trwało długo, miłość jej bowiem do Cuchilla silniejszą była, niż nienawiść, jaką czuła dla rywalki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Humorystyka.

Z CHWILI.

Lali, lali ludzie wosk...
Kto nie zaznał dobrej doli,
Temu wróżył więcej trosk...
Kogo dzisiaj życie boli,
Temu śmiała się nadzieja,
W wigilijną noc Andrzeja,
Kiedy panny lały wosk —
Chcąc za mężem więcej trosk.

. . . .

Wywróżyłeś mi, Jędrzeju,
Białe kluski na oleju:
Ale męża to na leki
Nie dostanę za dwa wieki!

. . . .

Lała wosk dzieweczka,
Szukała wianeczka...
Długo wylewała —
Aż się jej ulała...
Pękata kluseczka —
Coś na kształt czepeczka.

MALARZ KOBIET.

(*Ubramy z przesadną elegancją*).

Czy zastałem panią Belfamską? Co? Wyjechała na spacer? To mnie bardzo dziwi. Miała czekać do godziny jedenastej, a teraz jest (*spogląda na zegarek*) trzy na drugą... Spóźniłem się o niecałe trzy godziny, mogła była zaczekać... Ale nic mi to nie szkodzi, za stracone lekcje malarstwa będę miał zapłacone (*pauza*). Mój Boże, gdy przypomnę sobie początki mego nauczycielstwa i porównam je z epoką dzisiejszą! Dawniej bieganina, upędzanie się za lekcjami taniemi i głód... Dzisiaj biorę po dziesięć marek za godzinę, jeżdżę własnym powozem i bywam literalnie rozrywany. Wczoraj hrabina Żorżowa błagała mnie prawie na klęczkach, abym jej poświęcił ze dwie godziny na tydzień. Musiałem odmówić, gdyż rozerwać się niepodobna... Jakto? Szanowni państwo nie wiecie kim jestem? Symforjan, nauczyciel malarstwa stosowanego dla kobiet... (*do jednego z publiczności*). Co pan powiedział, że nauczycielstwo chleba nie daje? To przesąd, lub raczej powiem to zależy od kierunku. Znam co prawda artystów, którzy na polu pedagogicznem utyć nie mogą. Są to jednak niewolnicy rutyny, nieobeznani z istotnemi potrzebami estetycznemi pań naszych. Każą im rysować gipsy klasyczne, lub studjować modele. Gdy byłem jeszcze nowicjuszem i ja zanudzałem moje uczenice podobnemi głupstwami. Czyż to jest dziwne, że o nauce i słuchać nie chciały? Opamiętałem się dość wcześnie i dzisiaj mam kolosalne wzięcie (*do jednego z publiczności*). Jaką metodą uczę? (*śmieje się*). Ha, ha, pan z pewnością myślisz, że malarstwo dla kobiet polega na zamazywaniu płócien i kartonów?... Ładniebym na tem wyszedł! Takich rzeczy uczy byle kto, moja szkoła obejmuje szersze horyzonty. Ja uczę panie malowania swoich własnych portretów. Moje uczenice studjują sztukę malarstwa stosowanego do upiększania buziaków! Oddział pierwszy obejmuje wargi i rumieńce. Oddział drugi, naukę podmalowywania brwi i podkrążania oczu. Kurs trzeci, za osobną dopłatą, jest poświęcony nauce konserwacji zabytków starożytności. Dzięki swoim sposobom tajemniczym, osoba wiekowa staje się podobną do podlotka (*do jednego z publiczności*). Że sama twarz kobiety odmłodzić nie może? Gdybyś pan mnie nie przerywał, dowiedziałbyś się, iż na kursie ostatnim, wykładam i rzeźbę stosowaną. Oprócz tego, daję lekcje zbiorowe farbowania włosów. Poza znaczeniem estetycznem, praca moja ma jeszcze doniosłość społeczną. Niejedna dama, dzięki mnie, na stare lata rej wodzi pomiędzy młodzieżą, a nawet wychodzi za mąż, nie mając grosza posagu. Pewna staruszka, po przejściu mojej szkoły, dzisiaj bywa królową balów, a wdzięki jej razem z tualetą, opisują gazety. Działalność moja sprawia, że w Poznaniu jest coraz mniej pań brzydkich, a siwych niema wcale. Pozory starości zupełnie wyszły z mody. Przejdźcie się tylko po mieście, a przekonacie się, jak wiele dam ma kruczej czarności brwi, oczy melancholijnie podkrążone i cerę delikatną, jak... jak róż z pudrem. Ten system malarstwa, znajduje teraz coraz więcej amatorek. Niektóre stają się wprost Matejkami i Siemiradzkimi, stosowanego malastwa. Jest to moja osobista zasługa, ja to pracuję na rozpowszechnienie tej sztuki (*do jednego z publiczności*). Pan się pyta o moją żonę? Zdrowa, dziękuję (*j. w.*) Czy również kształciła się w mojej szkole? (*Zapominając się, z pasją*). Bardzo proszę, cóż to pan myślisz, że moja żona jest jakąś tam (*hamuje się*). Nie, szanowny panie, Krysia do malarstwa nie ma zdolności. Przysłowie mówi, że szewc bez butów chodzi, otóż i żona malarza kobiet, nie jest malowaną (*zapomina się*). Dałbym ja jej! (*spokojnie*). Niechże się państwu jednak nie zdaje, iż sztuce jej poświęcają się znowu wszystkie panie, bez wyjątku (*rozgląda się po sali*)! Naprzykład w tem towarzystwie... Zaraz, nich się dobrze rozpatrzę... A ja mam wyborne oko i zaręczam, że się przed niem nic nie ukryje... (*do jednego z publiczności*). Pardon, może się pan raczy cokolwiek usunąć... Tak, dziękuję... (*rozgląda się*) Bardzo mi przykro, ale nie znajduję tu ani jednej z moich uczenic. W każdym razie, gdyby która z szanownych pań życzyła sobie, proszę nie zapominać o mojej pracowni . . . .

Bardzo proszę...

(*Kłania się, odchodzi.*)

Wybuch rozpaczy.

Gdyś mnie, dziewczę, porzuciła,
Szydząc najnieczulej,
Chciałem strzelać się z rozpaczy,
Lecz nie miałem... kuli.

I nie mogąc znaleść leku
Na sercowe blizny,
Chciałem otruć się z rozpaczy,
Nikt nie dał... trucizny.

Więc, gdy mi się w tym zamiarze
Też nie poszczęściło,
Chciałem topić się z rozpaczy,
Lecz... za chłodno było.

A że ból wciąż serce moje
Szarpał na kształt żmiji,
Powiesiłem się — lecz innej
Dziewczynie na szyi.

Filozof.

— Oświadczałem się trzy razy w życiu, lecz zawsze dostałem kosza.

— To pan musi być bardzo nieszczęśliwy?

— E proszę pani, zawsze to lepiej wprzód płakać, a potem się śmiać, niż wpierw się śmiać, a potem płakać.

I tacy są.

— Jak się nazywa ten pisarz, co pisze po łacinie?

— Który?

— No ten, co napisał „Quo vadis".

Omyłki druku.

(Z powieści).

Ach, jak ją kopał namiętnie; czuł, jak ogier palił go w sercu; a ile razy ją ujrzał, tyle razy całuny jej posyłał.

(Z kroniki).

Przy ulicy Nowej spadł na druk stolarz i złamał obie dogi pod polanem.

(Z teatru).

Birety sprzedaje się przy basie.

Naiwny wnuczek.

— Ach jak też nasz dziadzio nudny!

— No cóż ci zrobił takiego?

— A tak długo żyje!

Qui pro quo.

— Panno Emmo, jesteś pani zachwycającą! — Kocham panią, proszę o jej rękę.

— Czy też pan to mamie już powiedział?

— Taak — przed dwudziestu laty, ależ skąd pani o tem wiesz?!

W szkole.

— No, Janek! Ile jest połowa od sześciu?

— Nie wiem, proszę pana psora.

— Uważaj Janek! Przyjmijmy, że dwaj złodzieje skradli razem 10 marek. Jeśli się podzielą, to po ile dostanie każdy?

— Co najmniej po dwa tygodnie!

Do mojej Walerci.

(Poemat dekadencki).

Miotły i róże
Wchłonęły w podwórze,
Maj duszy, co kwili jak czapla...
I serce me wciąż papla:
Moc uczuć wierci
Mnie — ku Walerci,
A revederci
Do samej śmierci!
Daktyl, parasol, zając...
Fisharmonika,
Ciągle mrugając
Do duszy wnika.
O ty w księżyca blaskach umyta
Wielbię i kwita,
Boś fest kobieta
Miła Pepita!
Miotły i róże,
Jeszcze powtórzę,
W mej duszy rosną:
Nieziemska wiosno,
Przyjdź — jak eksperci —
Do mej Walerci!...

List swata.

Co pan pisał, że ta panna z Wólkie Pasternakowate jest bidna i pan jej wcale nie potrzebuje na żadnego sposobu na żonę, to ja wcale o tego nie chcę słuchać i ja panu powiadom: żeń się pan, bo nic tłuściejszego, bogatszego i bardziej śpiewającego nie ma w całą okolicę. A co pan pysze co ona jest dla pana za mało inteligentna to ja się z tego śmieję, aż mnie kolki kolą. Jak una pójdzie do spichrza i weźmie worek z grochem za jeden kuniec, to drugi kuniec potrzebuje zaraz dyndać w powietrzu. A jak tego inteligencja jest jeszcze panu za mało, to ja panu powiem w otwartoszczy, pan potrzebuje sobie ożynić z windą parową a nie z panienke z naszego towarzystwo i ja rozmówiłem się z moją żoną, że pan koniecznie potrzebujesz się ożynić z tą kobietą, bo ani ja ani Naftal ani Kopa dłużej czekać nie możemy i niech pan sobie daremnie odwłóczeniem głowy nie zawraca. Pan sam wie, że ten pan komornik to on na różne inwentarz, komodów i kredensu jest chciwy jak wół do karety a jak panu Garbatówkę zabiorą to kto pana będzie chciał za małżonek? Najwyżej nikt. A jak pan sobie postarzeje, to kto będzie na pana chuchał, dmuchał, kto pana z tłustą ręką poklepie po gębie i powie: mój ty złoto? No, pitam sze do pana kto? A jak pan na ten przykład przyniesie z pola albo z lasu ogromnie żymne uszy, to kto panu poda szklankę z bardzo gorącą herbatą? A jak pana ciasem w boku ukłuje to kto panu wsadzi w ucho niezmiernie dużo waty? Może ja albo moja żona Ryfka? Słowo honoru, my nie będziemy tego zrobiali. Wiąc niech pan nic nie zrobi tylko każe zaprzęgać dwa kobyły, pojedzie do Wólkę, uklęknie na podłogę na obie nogi i sobie oświadczy to ja obowiązkowo włożę jeszcze w ten interes złote obrączki i sześ: butelki stare wyno na wywat a jak nie to zobaciemy.

Zusianowanie

Abram Kicyk.

P. S. A że una sobie trochę jąka i potyka się na jedną nogę to zato una pełna złotego zalutowanie w zębie 14 próby.

Jest rada.

— Idziesz więc za wdowca, a jeżeli ci będzie wspominał o swojej pierwszej żonie?

— To ja mu wtedy zacznę opowiadać o moim trzecim mężu.

Fatalna gorliwość.

Pani. Powiadasz, że zostałaś odprawioną za zbyt wielką gorliwość; cóżeś ty zrobiła?

Sługa. Poszłam do piwnicy i poobcierałam z kurzu butelki ze starem winem.

Także racya.

Mąż. Nie rozumiem, dlaczego temu poczciwemu Ksaweremu się nie wiedzie, Pracuje jak wół, odmawia sobie wszystkiego i mimo to jest w długach, podczas gdy ja już drugi folwark dokupiłem.

Żona. Zapominasz, że ten biedny Ksawery nie ma żony, któraby mu dawała dobre rady.

Uczciwa rada.

Gość, dając napiwek kelnerowi w restauracyi:

— Powiedz mi sumiennie, co ja bym tu mógł zjeść zdrowego?

— Niech pan idzie do innej restauracyi, — odpowiada mu kelner po cichu.

MĄDRY WIEŚNIAK.

Pewien wieśniak dostarczał piekarzowi co tydzień 3 funty masła, ale po pewnym czasie zauważył piekarz, że masło nigdy nie ważyło trzech funtów — raz brakło mniej, raz więcej

Zaskarżył więc wieśniaka o oszukaństwo.

Sędzia: Czy macie wagę w domu?

Chłop: Mam!

Sędzia: Macie też stemplowane ciężarki?

Chłop: Mam, ale niemi masła nie ważyłem.

Sędzia. A czemże ważyliście?

Chłop. Od czasu, jak piekarz kupuje odemnie masło, kupuję też od niego chleb, a że zawsze biorę 3 funty chleba naraz, więc tym chlebem odważę zawsze masło.

Chłopa uwolniono.

Już można odnowić przedpłatę na nowy kwartał!

Prosimy odciąć.

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomym z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonirt hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt für das I. Vierteljahr 1905 die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

(Abteilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 1,25 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 1,25 M. erhalten zu haben bescheinigt

.............................., den ....

Kaiserl. Post ....

Prosimy zażądać numerów okazowych i podawać je znajomym z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonirt hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt für das I. Vierteljahr 1905 die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

(Abteilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 1,25 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 1,25 M. erhalten zu haben, bescheinigt

.............................., den ....

Kaiserl. Post ....

Nowości

w materyach krajowych i zagranicznych

na porę jesienno-zimową nadeszły w wielkim wyborze

Poznań. W. Frąckowiak, Plac Wilhelmowski 18 „Dom Przemysłowy".

Pracownia eleganckiej garderoby męskiej.

Przewielebnemu Duchowieństwu polecam znane z dobrego kroju **rewerendy i płaszcze.** 101

Liberye wszelkiego rodzaju wykonuje gustownie i tanio.



F. NIEWCZYK, Poznań, ul. Wilhelmowska 14.

Jedyny polski zakład fabrykacyi instrumentów muzycznych na całe Księztwo Poznańskie. 606

Polecam najrozmaitsze **instrumenta muzyczne** na orkiestry smyczkowe i dętę. Oprócz tego wielki wybór **harmonik ręcznych i do ust, cytrów koncertowych i gitarowych,** samogrających pozytywek oraz **gramofonów** z wielkim wyborem polskich melodyi. Oprócz fabrykacyi nowych instrumentów podejmuje **reperacye** najrozmaitszych instrumentów, a mianowicie **przerabiam i poprawiam stare skrzypce po mistrzowsku** na drogocenne instrumenta.

W osobnym mym oddziale mechanicznym podejmuje reperacye **Orkiestryonów, Gramofonów, Aparatów fotograficznych,** przerabiam i ulepszam takowe. Frezuję kółka zębate do zegarów, samogrających **automatów i pozytywek** z największą akuratnością. Polecając Szan. Rodakom to moje przedsiębiorstwo przyrzekam daleko lepszą i rzetelniejszą usługę aniżeli obce jakiekolwiek bądź firmy.

CENNIKI WYSYŁAM DARMO I FRANKO.

Za darmo

nie, lecz po cenach bajecznie tanich polecamy

abonentom i czytelnikom „Pracy" na czas gwiazdkowy

następujące książki:

1. Marya Konopnicka: **Wybór pism** (prozą i wierszem) jubileuszowe wydanie ludowe ze słowem wstępnem Lucyana Rydla (335 stron) po **40 fen.**
2. Z Kamockich Czaplicka: **Popularna Historya Polska wierszowana z 50 illustracyami** (62 stron). Książeczka ta nadająca się jaknajlepiej do początkowego samouctwa w dziejach ojczystych, powinna się w każdym domu znajdować. Cena **30 fen.**
3. El... (Kaz. Laskowski) **Weseliska** (64 stron). Cena **20 fen.**
4. **Pod pruskim zaborem.** (Napisał Bené Bazin tłomaczyła J. P.) 170 stron. Cena **40 fen.**

Kto zamówi wszystkie 4 książki od razu i nadeśle nam za takowe **mk. 1,30** a na koszta przesyłki **40 fen — razem mk. 1,70** odbierze **zupełnie bezpłatnie, jako premium gwiazdkowe** 5-tą książkę, napisaną przez Henryka Sienkiewicza, p. t.

Selim Mirza.

Powieść ta obejmuje 61 stron druku i jest osnuta na tle wojny francusko-pruskiej.

Wysełki uskuteczniać możemy **tylko po odebraniu gotówki** lub za pozwoleniem pobrania kwoty odnośnej przez zaliczkę pocztową. — Prosimy o łask rychłe zamówienia.

Adresować prosimy krótko:

„Praca" G. m. b. H. Posen.



Na gwiazdkę!

po bajecznych cenach piękne zegarki damskie i męzkie złote, srebrne i t. d. Pierścionki zaręczynowe, łańcuszki długie damskie, obrączki ślubne. **Całkowite zastawy w srebrze i alfenidzie Christofla i inne.** *Kupno okoliczościowe w starożytnych srebrach.*

poleca

Dybizbański Huebnera Następ. 739

Poznań, ulica Wiktoryi 10.

Rekomandacyami rzetelności mogę służyć od najpierwszych osób.

Poznań, Rycerska ul. 15.

Zakład leczniczy dla chorych

na nerwy i na cierpienia przewodu pokarmowego (przełyku, żołądka, kiszek, wątroby) **włącznie chorób przetwarzania się materyi** (otyłości, choroby cukrowej, podagry, bladaczki, etc.) w połączeniu **z zakładem wodoleczniczym. Kuracye dyetyczne. Kąpiele elektryczne z prądem zmiennym i faradycznym. — Masaż wibracyjny elektr. i ręczny.** 16 **Kąpiele elekryczne świetlane.**

Kąpiele wszelk. rodzaju. Gimnastyka szwedzka.

Dr. Zakrzewski. Dr. Panieński.

Polecam osobiście w okolicy tokajsko-hegyaljajskiej na Węgrzech zakupione, najszlachetniejsze, wielkopańskie

wina górnowęgierskie

przeważnie rocznik 1901, począwszy od wyśmienitych lekkich, zupełnie jasnych stołowych, do najpiękniejszych deserowych i najprzedniejszych ciężkich tokaji, również osobiście w dystrykcie Medoku w południowej Francyi zakupione, nadzwyczaj piękne, wyborowej jakości **białe i czerwone wina francuskie** w butelkach i w oryg. baryłkach, **czerwone i białe burgundzkie i burgundzkie musujące, wyśmienite wina reńskie, mozelskie i hiszpańskie** jako też **szampańskie i musujące niemieckie** po cenach najtańszych. W zamian za tak zwane wina górnowęgierskie słodzone polecam rzetelne **wina greckie.** Próby wysyłam na żądanie odwrotnie.

Aleksander Januchowski 721

były długololetni dysponet firmy Bracia Andersch

Hurtowny handel win

POZNAN, ULICA WROCŁAWSKA 13.

Kupiec, inteligentny 30 lat liczący, posiadający bardzo dobrze prosperującą drogeryą, szuka na tej drodze znajomości pań celem 733

ożenku.

Panie w stósownym wieku, muzykalne z majątkiem najmniej 6 tysięcy marek zechcą zgłoszenia lecz nie anonimowe przesłać do ekspedycyi „Pracy" pod literą **A. Z. N. 733.**

Kawaler, przystojny, agronom, liczący 40 lat posiadający 15,000 M. gotówki, poszukuje dla braku znajomości pań 750

żony.

Panny lub młode wdówki bezdzietne, posiadające odpowiedni kapitał, albo mające własność ziemską, raczą swe łask. oferty nadesłać do eksp. **„Pracy"** pod lit. **Z. Z. 100**

Meble.

Całkowite wyprawy jako i **pojedyncze urządzenia pokoji** wykonane w własnej pracowni z suchego, trwałego materyału polecają po cenach jaknajniższych 668

Dworkowski & Nowak,

rzeźbiarz — mistrz stolarski

ul. Szkolna 11. POZNAŃ, ul. Szkolna 11.

Na Gwiazdkę

poleca

J. Stark, Poznań,

ul. Wilhelmowska 21. Telefon 1312.



wielki wybór pięknych sprzętów w najnowszych fasonach jak: **tace, kosze do ciast, zastawy, cukiernice, lichtarze, jardiniery i t. p.** a przedewszystkiem zwraca uwagę na znane z dobroci i pięknego wykonania

Sztućce stołowe

fabryki Christofle & Comp. w Paryżu
których trwałość równa się szczerosrebrnym

12 widelcy stołowych	**M. 26,45**
12 noży „	„ **28,80**
12 łyżek „	„ **26,40** 736
12 łyżeczek do kawy „	**13,60**

Razem 95 marek.

Pojedyńcze sztuki po cenie tuzinowej
Stare srebro przyjmuje w zamian, odnawia zużyte sprzęty i sztućce.

Kalendarz Rolniczy
„Poradnika Gospodarskiego“
na r. 1905 657

już wyszedł i nabywać go można pod adresem: **„Poradnik Gospodarski, Poznań (Posen)“**, także we wszystkich księgarniach w Poznaniu i na prowincyi. **Ceny: Egzempl. oprawny w płótno, dla większych rolników, 2 mk., opr. w skórkę 3 mk., porto 20 fen. Egz. dla włościan 75 fen. (porto 10 fen.)**

Dla członków Kółek rol n. przy zbiorowem zamówieniu **wprost** z Redakcyi — cena **60** fen.

także nabywać w można prócz w księgarniach ezej **Jana Szu** biurze książkowości gospodar **ana** w Poznaniu, ul. Wiktoryi 20.

Polecamy

P anom rolnikom abonować

„POR ADNIK GOSPODARSKI“

najtańsze pismo rolnicze dla wszystkich stanów **tylko 1 markę kwartalnie.**

Na por zcie pytaj: Zeitungspreisliste Abteilung II t.

Najstósowniejsze podarki gwiazdkowe!

Obrazy Św. Pańskich, prawdziwe miedzioryty i olejne. **Krajobrazy, obrazy narodowe** w ramach od zwyczajnych do najgustowniejszych!
Albumy do fotografii, albumy do kart.

Książki do nabożeństwa,

powieściowe, dzieła literackie,
papier listowy w kartonikach 749
Wielki wybór! poleca **Ceny nizkie!**

„Globus“ I. Mrówczyński, Rawicz.

Skład obrazów — Księgarnia — Skład papieru.

Oszczędności i wkłady

przyjmujemy i płacimy: 183
przy wypowiedzeniu kwartalnem 5 procent,
„ „ półrocznem 5⅓ „
„ „ całorocznem 6 „
od dnia złożenia pieniędzy, obliczając procenta co pół roku. Pewność zupełna.

Kujawski Bank Parcelacyjny,

E. G. m. b. H.
w Inowrocławiu (Inowrazlaw).

Absolut. pewna hipoteka

36,000 mk. 752

i to zaraz po Banku po 5 proc. płatna za 3 lata — na jednym z lepszych majątków na Kujawach — **jest do sprzedania.** Łask, of. upr. pod lit. **L. M. P. Dziennik Pozn., Posen.**

Brzytwy! Brzytwy!



Brzytwy!

Znane z dobroci pod gwarancyą!
Wymienię każdą sztukę, jeśli nie będzie dobra.

	000	00	0	1	2	3
po mk.	5,00,	4,00,	3,00	2,50,	2,00,	1,50

bez gwarancyi po mk.. 1,25, 1,00 i 75 fen.

Noże kieszonkowe od najtańszych do najdroższych, z dwoma nożami i grajcark. mocny po 40 f.
Kawalerskie po 1 mk., zupełnie dobre po 2 mk.
Nożyczki po 30, 40, 50, 70 f. dobre po 1,—, 1,25, 150 i 2,— mk. 443
Puszczadła do krwi.
Liwarki do rwania zębów.

Wysyłam odwrotnie pocztą
I. BOROWSKI
w Strzałkowie, Stralkowo i. P.

Księgarnia A. Cybulskiego w Poznaniu poleca dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **języków obcych bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i **z kluczem,** pod tytułem:

Samouczek

Polsko-Niemiecki, kurs wstępny (Elementarz) po 30, 60 fen. i 1 mk., kurs Iszy 2 mk.. kurs IIgi 4 mk.
Polsko Francuski kurs I-szy 3 mk., kurs II-gi 8 mk.
Wypisy Francuskie 2 mk.
Gramatyka Polsko-Francuska 3 mk. 671
Polsko-Angielski, kurs Iszy 2 m., kurs IIgi 3 mr.
Polsko-Ruski kurs I. 3,50 mk., kurs II-gi 4,50 mk.
Amerykański Przewodnik z rozmówkami angielskiemi 1,25 mk. 31

Musztardę

w sądkach i węborkach emaliowych odstawia
kupcom
najtaniej 608

ARTUR GUSTOWSKI
OPALENICA.

Redaktor

do pisma ludowego potrzebny. Łaskawe oferty pod lit. **T. P.** do kant. ogłoszeń **Rzepecki & Swięcicki, Poznań, Piekary 7.**

Pupilarnie pewne
hipoteki po 5% do sprzedania.

Kilka absolutnie pupilarnie pewnych pierwszomiejscowych 753

hipotek

po 5% płatne na trzy lata na gospodarstwach na Kujawach — jest na sprzedaż i to marek: 700, 1000, 1150, 1180, 1200, 1365, 1400, 1500, 1670, 1765, 2100, 2900 marek itd. itd. itd.
Wszystkie hipoteki są pierwszomiejscowe, pupilarnie pewne.

Drwęski & Langner

Dom Bankowy w Poznaniu
Telefon 1960. ul. Rycerska 38.

Spółka Stolarska

Poznań, ulica Jezuicka 5. Telefon 1093
poleca 235

meble gwiazdkowe.

Biurka, krzesła przed biurka, krzesła-bujanki, taborety, etażerki, klęczniki.

Meble dziecięce

i wiele innych w wielkim wyborze.
Album odwrotnie i franko.



Najtańsze, najlepsze i najkorzystniejsze muzyczne instrumenta
nabyć można u

Założono 1790. **W. Eibicha.** Założono 1790.

Stara polska firma w Poznaniu.

I skład: ul. Wrocławska 60, narożnik Starego Rynku
II skład; ul. Dolna Wałowa 1.

Amerykańska gitarowa cytra zaraz bez nauki do grania z nutami, wszelkiemi polskiemi piosenkami i tańcami za 8.50 marek. Lepsze 10 mk., 15 mk. i 20 mk.

Bóg z nami! Bóg z nami!

Wielka - Warszawska - Koncertowa - Harmonika.

Harmonika Warszawska wyszła w tych dniach 33 cm. wysoka, 55 cm. długa, 17 cm. szeroka, miech z dwiema mocnemi balkami opatrzony, z niklowej blachy okute narożniki, sprężynki stalowe, organowy głos, 2 klucze, **tylko 4 marki,** 3 klucze 5 mk. 4 klucze 6 mk. — **Krakowska harmonika:** 5 lat gwar., cała z baleczek budowana, które są całkiem niklową blachą okute, dubeltowe dno, tak iż klawiatura nie może nigdy się ściągnąć, 2 klucze 48 głosów tylko **7 mk.** 3 klucze, 70 głosów 8 mk. 4 klucze, 90 głosów tylko 10 mk. **Harmonika** 6 kluczy prawdziwych do wyciągania, 136 głosów, tylko 15 mk. — **Skrzypce** dla każdego gracza, imponujące, wartość 10 mk., tylko 6 mk z smyczkiem. **Skrzypce** lepszego gatunku z pudełkiem i smyczkiem tylko 10 mk. **Skrzypce** dla preperandów z pudełkiem i smyczkiem tylko 12 mk. **D. Klarnety** czarne z 5 klapami na wałkach mosiężne tylko 6 mk. **A. B. C. D.** i **Es. klarnety** z 6, 7, 8, 10, 12 klapami od 10 do 30 mk. i t. d. **Fletowersy, trąbki, bębenki** dla szkół, muzyki orkiestrowej i straży ogniowej. **Cello i kontrabasy** w różnych gatunkach. Do **akordowej i gitarowej cytry polskie nuty:** „Boże coś Polskę“, „Z dymem pożarów“ i wszelkie inne istniejące.

Zamówienia odsyła się pod największą zadowalniającą usługą przez pocztę. **Polskie i niemieckie cenniki** na żądanie gratis i franko.

Aby uniknąć zwłoki w przesyłkach proszę adresować wyraźnie jak następuje: **W. Eibich, Posen, Breslauerstr. 60,** oraz proszę swój adres własny pokładnie podać.

Na Gwiazdkę.

Wielki Bajarz Polski,

legendy, podania i powieści z **8** rycinami **Wł. Mottego.** *Cztery tomy w jednym.* Zawiera **44** powieści. Cena **w ozdobnej** oprawie tylko **1,60** mr., w zwyczajnej **1,25** mr., porto 20 fen.

Klechdy,

starożytne podania i powieści ludowe z rycinami **Andriollego, Gersona, Pillattiego i Sypniewskiego; 38** powieści. Cena **w ozdobnej** oprawie tylko **1,60** mr., w zwyczajnej **1,25** mr., porto 20 fen.

Wielki Deklamator Polski

(Skarbiec poezyi polskiej). Wielki wybór poezyi narodowych, historycznych, lirycznych itd. Cena **w ozdobnej oprawie ze złotym brzegiem 1,60** mr., w zwyczajnej **1,20** mr., porto 20 fen.

Dzieła Adama Mickiewicza. 4 tomy.

Najnowsze wydanie zupełne, w pięknej ozdobnej oprawie, w całem płótnie ze złotemi kolorowemi wyciskami. Cena **tylko 2 mr.**

Skarby rozumu i serca.

Myśli i zdania wyjęte z naszych pisarzy zebrał *Stanisław Wagner.* **W wspaniałej oprawie artystycznej, z wyciskami w dwóch kolorach ze złotym brzegiem** tylko **3** mr.

Powieści z dziejów naszych

w 10 tomach. 1) Tajemnica królowej. 2) Wśród burz i gromów. 3) Ostatni z Piastów. 4) Krew królewska. 5) Matka królów. 6) Królowa Jadwiga. 7) Złote czasy. 8) Pan Czuryłło. 9 Pod katowskim toporem. 10) Walka o koronę. W ozdobnej oprawie wszystkie te dziesięć powieści kosztują tylko **5** mr., bez oprawy **5** mr.

Dzieła te ozdobnie wydane w wspaniałych oprawach nadają się na podarki gwiazdkowe dla młodzieży i dorosłych. 744

NUTY

101 tańców *na fortepian* 2 tomy *tylko* **3** mr.
101 tańców *na skrzypce* 2 tomy *tylko* **2** mr.
Polskie tańce *na fortepian* 2 tomy *tylko* **3** mr.
Polskie tańce *na skrzypce* 2 tomy *tylko* **2** mr.
Wieniec melodyi narodowych *na fortepian* tylko **1,50** mr.

poleca i przesyła odwrotnie

Fr. Chocieszyński, Poznań-Posen.

W. JANASZEK

CENNIK NA ŻĄDANIE.

Poznań, ul. Wrocławska 3.

Magazyn wypraw.

Szkło. ✤ Porcelana.

LAMPY gazowe i naftowe.

Sprzęty kuchenne.

Dopóki zapas starczy polecam tanio 181

partyą białej porcelany nieznacznemi skazami.

Menażki do octu i oliwy. Noże, widelce, łyżki Łóżka. Umywalki. Garnitury do mycia.

PALARNIA KAWY

A. SIUCHNINSKIEGO

pędzona motorem za pomocą siły elektrycznej poleca kawy od najtańszych do najdroższych — oraz kawę mieloną tak zwaną poznańską mięszankę funt 50 fen. hurtownie i detalicznie. 288

Adresować proszę:

A SIUCHNINSKI

Poznań (Posen) Wodna 1. 7.

Najlepszy podarek gwiazdkowy!

Katechizm małżeński 90 f.
Onanizm, samogwałt. itp. 1 M.
Zkim się łączyć w małżeństwo? 50 f.
Życie płciowe i jego znaczenie ze stanowiska zdrowotno-społ. 2 M.

Do nabycia w każdej lepszej księgarni lub w eksp. miesięcznika „Przewodnik Zdrowia" **(Czarnowski, Berlin,** Karlstr. 32). [367

Dla kupców i przemysłowców!

H. Charkowskiego

dyplomow. nauczyciela szkoły handlowej w *Warszawie* znakomite

Wykłady popularne:

Buchalterya pojedyńczej i podwójnej
tom I (w zeszytach) 3,75
„ II (w miarę wyjścia) 5,00
Dyskonto weksli i *Rachunki* bieżące } 1,25
Ekonomia i Terminologia handlowe } 1,25
Korespondencya handlowa w zeszytach) 3,75 w miarę ich wyjścia)
Mnożenie symetryczne) 0,65
Rachunkowość handlowa i finansowa) 8,25

z przesyłką na każdej marce po 10 fen. więcej poleca

A. Cybulski,

księgarnia, skład nut i antykwaryat 99

w Poznaniu.

Towarzystwo Przemysłowe w Lwówku ma zamiar odsprzedać całkowite urządzenie 754

kulis

teatralnych

w dwóch odsłonach wraz z podium.

Zgłosić się można do p. **A. Hoffmanna,** kupca **w Lwówku.**

Za 6 marek

wysełam

125 kawałków

ładnych mydełek toaletowych do sprzedania à 10 fen. = 12, 50 mk.

ARTUR GUSTOWSKI, Opalenica.

Polecam także świeży olej siemienny w bańkach. 135

KAMIENICA

w Bydgoszczy, w środku miasta, w spokojnej części, składająca się z 7 mieszkań, obejmujących 40 dużych pokoi, z stajniami, wielkiem podwórzem i pięknym ogrodem, jest na sprzedaż. Posiadłość ta nadaje się na sanatorium, klinikę lub hotel. Cena 100000 mk., wpłaty potrzeba 25000 mk., lub według umowy. Hipoteki stałe po $4^{1}/_{4}$ %. Zgł. do eksped. Pracy pod **N. 729.** [729

Albumy do fotografii.

Portmonetki.

Wielka wystawa gwiazdkowa.

ZABAWKI.

Gry towarzyskie. — Zajęcia freblowskie.

LALKI.

Konie na biegunach Wózki dla lalek.

Wielki wybór przedm. odpowiednich na

podarki dla dorosłych i dzieci

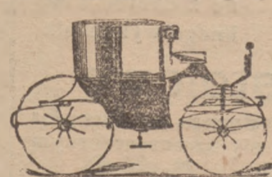
poleca 66

Walenty Jarosz.

„Mały Bazar" Poznań plac Piotra nr 4.

Pudełka do preferansa.

Etui do cygar i papierosów.



Największa fabryka powozów i uprzęży

Dzieciuchowicz & Laube,

Poznań, ul. Wrocławska 14|15

Pierwsza i największa fabryka tego rodzaju w mieście.

Poleca własnego wyrobu **powozy kryte, półkryte, otwarte** i t. d. 738

Homąta, szory i półszorki, oraz wszelkie **artykuły powozowe i do zaprzęgu.**

Reparacye wykonujemy szybko i trwale.

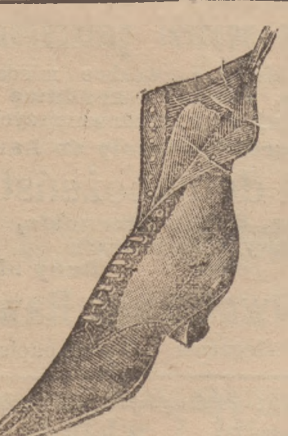


Jedyna jeneralna agentura

i główny skład 523

S. Zychliński w Poznaniu.

Cygara w największym wyborze.



Proszę się przekonać!!

Pomimo, że skóry znacznie podrożały, sprzedaję **wszelkie gatunki** 672

obuwia

i kaloszy

po starych cenach.

Wybór kolosalny!

St. Kruk,

Kramarska 20

naprzeciwko Wwy. Scherek.



Złote pierścionki z dyamentami już od 18 mk.

Obrączki ślubne 8 kr.

20 m., 14 kr. 30—50 m.,

dukatowe od 50—120 m.

ZŁOTE ZEGARKI.



WIELKI WYBÓR.

W. KRUK, złotnik, Poznań, ul. Wilhelmowska 22.

Telefon 1395. 319

Właściciele i Wydawcy: „Praca“ Drukarnia Nakładowa Sp. z ogr. p. — Redaktor odpowiedzialny: Bolesław Rakowski w Poznaniu.
Drukiem „Pracy“ Drukarni nakładowej w Poznaniu

Jeszcze wciąż można odnawiać przedpłatę!

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomym z zachęta do prenumeraty.

Prosimy odciąć.

Unterzeichneter abonirt hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt für das I. Vierteljahr 1905 die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

(Abteilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 1,25 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 1,25 M. erhalten zu haben bescheinigt

.................................., den ....

Kaiserl. Post..................................

Prosimy zażądać numerów okazowych i podawać je znajomym z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonirt hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt für das I. Vierteljahr 1905 die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

(Abteilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 1,25 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 1,25 M. erhalten zu haben, bescheinigt

.................................., den ....

Kaiserl. Post..................................

Dla panów
przedsiębiorców (kupców)

korzystne nabycie przez kupno domostwa w tutejszem mieście narożnik w rynku z zajazdem, stajniami, śpichrzem, składem, dwoma ładnemi mieszkaniami i piwnicami, w którem od dawnych lat istnieje z powodzeniem **interes kolonialny**; nader stosowne miejsce do każdego innego przedsiębiorstwa.

Miasto bardzo ożywione, okolica polska i zamożna, dla obrotnego egzystencya pewna.

Zgłoszenia przyjmuje i służy bliższemi informacyami

Zarząd Banku ludowego

Nowemiasto (Neumark) Westpr. 16

Skład tanich i dobrych 11

mebli

także całkowite urządzenia pokoi

poleca

W. Styczyński

tapicer i dekorator ulica Szeroka 11.

Norddeutscher Lloyd, Bremen,

Towarzystwo żeglugi parowej.

Regularne linie pospiesznych i podwójno-śrubowych parowców.

Bremena — Nowy York.

Podwójno śrubowe parowce pospieszne:	Podwójno-śrubowe parowce pocztowe:
D. **Kaiser Wilhelm der Grosse** 24 stycznia.	D. **Hannover** 21 styczn.
D. **Kronprinz Wilhelm** 7 lutego	D. **Main** 28 stycznia
D. **Kaiser Wilhelm der Grosse** 21 lutego	D. **Barbarossa** 4 lutego.
D. **Kronprinz Wilhelm** 7 marca.	D. **Breslau** 11 lutego.
D. **Kaiser Wilhelm der Grosse** 21 marca.	D. **Grosser Kurfürst** 18 lutego.
	D. **Brandenburg** 25 lutego.
	D. **Main** . . 4 marca.
	D. **Barbarossa** 11 marca.

Z Bremen do Baltimore, wprost.

D. **Darmstadt** . 2 marca 05.
D. **Gera** . . . . 19 stycznia.
D. **Cassel** . . . 2 lutego.
D. **Chemnitz** . 16 lutego.
D. **Köln** . . . . 23 lutego. 4

Bremen — Galveston.

Bremen — Brazylia.

Mały Bazar
POZNAŃ, Plac Piotra 4

Walenty Jarosz

poleca hurtownie i detalicznie 66

Materyały piśmienne,

kajeta szkolne własnej fabrykacyi.

Towary skórzane i galanteryjne.

Zabawki, Gry towarzyskie polskie i francuzkie.

Na składzie stale wielki wybór **przedmiotów** odpowiednich **na podarunki okolicznościowe**. Wykonuje we własnej **drukarni** gustownie i tanio wszelkie druki. Specyalność:
Formularze adwokackie i kupieckie.

Dla kupców i przemysłowców!

H. Chankowskiego

dyplomow. nauczyciela szkoły handlowej w *Warszawie* znakomite

Wykłady popularne:

Buchalteryi pojedyńczej i podwójnej
tom I (w zeszytach) 3,75
„ II (w miarę wyjścia) 5,00
Dyskonto weksli i *Rachunki* bieżące 1,25
Ekonomia i Terminologia handlowe 1,25
Korespondencya handlowa w zeszytach w miarę ich wyjścia) 3,75
Mnożenie symetryczne) 0,65
Rachunkowość handlowa i finansowa) 8,25
z przesyłką na każdej marce po 10 fen. więcej poleca

A. Cybulski,

księgarnia, skład nut i antykwaryat 99
w Poznaniu.

W Zaborowie

pod **Lesznem** mamy na sprzedaż nowo wybudowaną murowaną kamieniczkę wraz z około pół morgi ogrodu.

Kamieniczka

ta leży przy ul. Kościelnej; dawniej należała do p. Jana Marszałka.

Chętnych kupna prosimy o obejrzenie tej kamieniczki i przybycie do nas w celu zawarcia kontraktu.

DRWĘSKI & LANGNER

10 **Dom Bankowy**
Poznań,
ulica Rycerska nr. 38.

Nowo otworzona RESTAURACYA 9

„KISLINGER BRÄU"

W Poznaniu przy placu **Wilhelmowskim** nr. **5.**

Moją zupełnie nową i elegancko pod powyższą firmą urządzoną **RESTAURACYĘ** polecam łask. względom Szan. Publiczności. **Kuchnia doskonała,** obiady po 1,25 m., w abonamencie po 1,10 m. Oryginalne wódki, likwory i koniaki **B. Kasprowicza.** Co wtorek **nogi wieprzowe,** co czwartek **peklówka wołowa.** Specyalność: **warszaw. przekąski.**

Uniżony
Kazimierz Krenz.

¼ losy
pruskiej loteryi

do 1-ej klasy są po 10 mk. i 10 fen. incl. porto) do nabycia. 773

Wistuba,
królewski loteryjny kolektor
Ober-Glogau.

Nowo otworzony interes!

Rękawiczki
Krawaty
Bieliznę
Towary krótkie
galanteryjne
wełniane i trykotowe

poleca 772
w wielkim wyborze po najtańszych cenach

M. Rakowska,

2. ul. Rycerska 2.

Najlepszą i najtańszą

mąkę

(dla pp. kupców, piekarzy, cukierników ceny hurtowne) oraz **artykuły pastewne** dla rolników i Kółek rolniczych poleca a kupuje i sprzedaje każdą ilość wszelkiego 335

zboża i nasion.

Poznań. **G. RITTER.** Telefon 62.
ul. Wodna 27. Filia Krsmarska.

W. JANASZEK

Poznań, ul. Wrocławska 3.

Magazyn wypraw.
Szkło. ✦ Porcelana.

LAMPY gazowe i naftowe.

Sprzęty kuchenne.

Dopóki zapas starczy polecam tanio 181
partyą białej porcelany nieznacznemi skazami.
Menażki do octu i oliwy. **Noże, widelce, łyżki. Łóżka. Umywalki. Garnitury do mycia.**

CENNIK NA ŻĄDANIE.

Patenty

na **wynalazki** wyjednywa

Kazimierz Ossowski

Biuro patentowe:

PETERSBURG, Woznienskij prosp. 3.
BERLIN, Potsdamerstrasse 3. 26

PALARNIA KAWY
A. SIUCHNINSKIEGO

pędzona motorem za pomocą siły elektrycznej poleca kawy od najtańszych do najdroższych — oraz kawę mieloną tak zwaną poznańską mieszankę funt 50 fen. hurtownie i detalicznie. 28

Adresować proszę:

A SIUCHNINSKI

Poznań (Posen) Wodna l. 7.

Polecam niniejszem mój

zakład ślusarski,

w którym jako specyalność wyrabiam **kraty nagrobkowe** na jeden lub więcej grobów, **kraty do Bożych mąk i krzyże** wszelkiego rodzaju. Nadto polecam w wielkim wyborze **pomniki, tablice** marmurowe i szklane. Ustawianiem pomników, krat i t. p. zajmuję się osobiście. Kraty gotowe w znacznym wyborze zawsze na składzie. 43

Stanisław Brzozowski, mistrz ślus. i fabryka krat
Poznań, Wielkie Garbary 45.



Woda na włosy

preparowana według zasad słynnego prof. Lassara z Berlina. Usuwa pod gwarancyą łupież i wzmacnia porost włosów. Srodek nadzwyczaj skuteczny.

½ but. 1,75 Mk.
1/1 but. 3,00 Mk.

Do nabycia wszędzie. 336

Pługi parowe

budujemy w najdoskonalszych konstrukcyach począwszy od **28,000 marek.**

Lokomotywy drożne i parowe walce do żwirówek

budujemy również jako specyalności we wszystkich praktycznych wielkościach i po najprzystępniejszych cenach 655

John Fowler & Co., Magdeburg.

Fabryka kartonów i Introligatornia

K. Kmiecikowski

Poznań, Plac Wilhelmowski 14

poleca swą fabrykę do wykonywania **kartonów wszelkiego rodzaju.** 769

Ofertami służy odwrotnie — ceny nizkie — punktualne dostarczanie.



Największa fabryka powozów i uprzęży

Dzieciuchowicz & Laube,

Poznań, ul. Wrocławska 14|15

Pierwsza i największa fabryka tego rodzaju w miejscu.

Poleca własnego wyrobu **powozy kryte, półkryte, otwarte** i t. d. 738

Homąta, szory i półszorki, oraz wszelkie **artykuły powozowe i do zaprzęgu.**

Reparacye wykonujemy szybko i trwale.

Oszczędności i wkłady

przyjmujemy i płacimy: 183
przy wypowiedzeniu kwartalnem 5 procent,
" " półrocznem 5½ "
" " całorocznem 6 "
od dnia złożenia pieniędzy, obliczając procenta co pół roku. Pewność zupełna.

Kujawski Bank Parcelacyjny,
E. G. m. b. H.
w Inowrocławiu (Inowrazlaw).

Lekarz-dentysta

S. Lewandowski,

Bydgoszcz

ul. Dworowa 97. 28

Dziewczę, 17 lat licząca, chcąc iść

w naukę za krawcową, 26

szuka odpowiedniego miejsca w lepszym interesie.

Łask. zgłoszenia pod adr

Ant. Wicher,

Stajkowo per Lubasch.

Stancyą 25

poszukuje się zaraz dla chłopczyków 2 i 8 letnich w polsko-katol. rodzinie w Poznaniu za mk. 30,— mies. Łask. zgłosz. do eksp. „Pracy" pod lit. **J. W. 25.**

Poszukuję zaraz **kupna** dobrej 22

drogeryi

w Prusach lub Poznańskiem. Zal. cr. 8 000 mk.

Zgłosz. do eksp. „Pracy" pod nr. **22.**



710

Najtańsze, najlepsze i najkorzystniejsze

muzyczne instrumenta

nabyć można u

Założono 1780. **W. Eibicha.** Założono 1790.

Stara polska firma w Poznaniu.

I skład: ul. Wrocławska 60, narożnik Starego Rynku
II skład: ul. Dolna Wałowa 1.

Amerykańska gitarowa cytra zaraz bez nauki do grania z nutami, wszelkiemi polskiemi piosenkami i tańcami za 8,50 marek. Lepsze 10 mk., 15 mk i 20 mk.

Bóg z nami! Bóg z nami!

Wielka - Warszawska - Koncertowa - Harmonika.

Harmonika Warszawska wyszła w tych dniach 33 cm. wysoka, 55 cm. długa, 17 cm. szeroka, miech z dwiema mocnemi balkami opatrzony, z niklowej blachy okute narożniki, sprężynki stalowe, organowy głos, 2 klucze, **tylko 4 marki,** 3 klucze 5 mk. 4 klucze 6 mk. — **Krakowska harmonika:** 5 lat gwar., cała z baleczek budowana, które są całkiem niklową blachą okute, dubeltowe dno, tak iż klawiatura nie może nigdy się ściągnąć, 2 klucze 48 głosów tylko **7 mk.** 3 klucze, 70 głosów 8 mk. 4 klucze, 90 głosów tylko 10 mk **Harmonika** 6 kluczy prawdziwych do wyciągania, 136 głosów, tylko 15 mk. — **Skrzypce** dla każdego gracza, imponujące, wartość 10 mk., tylko 6 mk z smyczkiem. **Skrzypce** lepszego gatunku z pudełkiem i smyczkiem tylko 10 mk. **Skrzypce** dla preperandów z pudełkiem i smyczkiem tylko 12 mk. **D. Klarnety** czarne z 5 klapami na wałkach mosiężne tylko 6 mk **A. B. C. D. i Es. klarnety** z 6, 7, 8, 10, 12 klapami od 10 do 30 mk. i t. d. **Fletowersy, trąbki, bębenki** dla szkół, muzyki orkiestrowej i straży ogniowej. **Cello i kontrabasy** w różnych gatunkach. Do **akordowej i gitarowej cytry polskie nuty:** „Boże coś Polskę", „Z dymem pożarów" i wszelkie inne istniejące.

Zamówienia odsyła się pod największą zadowalniającą usługą przez pocztę. **Polskie i niemieckie cenniki** na żądanie gratis i franko.

Aby uniknąć zwłoki w przesyłkach proszę adresować wyraźnie jak następuje: **W. Eibich, Posen, Breslauerstr. 60,** oraz proszę swój adres własny pokładnie podać.

Księgarz katolicki w Prusach Zachodnich wdowiec w średnim wieku, ma dwoje dzieci do szkół uczęszczających szuka dla braku znajomości pań, 12

żony.

Panie lub bezdzietne wdowy, początawszy od 40 lat, z zamiłowaniem interesu tego, jako skromne gospodynie, mające chęć wyjść za mąż, z odpowiednim majątkiem, uprasza się o łakawe zgłoszenia z dołączenim fotografii do ekspedycyi **„Pracy"** pod literami **D. F. 53.** Dyskrecya honorowa. Anonimy wyprasza się.

Rzemieślnik kawaler 26 lat liczący na obczyźnie, posiadający swój własny interes oraz 2000 mk. gotówki poszukuje dla braku znajomości Pań

towarzyszki życia.

Panienki posiadające cokolwiek mająteczku i wyprawę, mające zamiłowanie do interesu oraz zamiar wstąpić w stan małżeński, zechcą swe oferty złożyć do eksp. „Pracy" pod lit. **W. A. nr. 340.** 27

Kupiec kawaler liczący lat 36, imponująca osoba, zapewniona egzystencya w dużem mieście, pensya roczna przeszło 3000 mk., 15 000 mk. własnego majątku, pragnie się

ożenić.

Panienki praktycznie i dobrze wychowane, którym na szczęśliwem małżeństwie zależy uprasza się zgłosić z dołączeniem fotografii, którą się zwraca, i podaniem stosunków familijnych do eksp. „Pracy" pod nr. **15.**

Za dyskrecyę ręczy się słowem honoru. 15

Tanie czeskie pierze na pościel.



10 funtów: nowego dobrze dartego 8 mrk., lepszego 10 mk., białego jak kwap miękiego, dartego 15—20 mrk., śnieżnobiałego jak kwap miękiego, dartego 25—30 mrk. —

Wysyłka franko i wolna od cła za zaliczką. Wymiana i zwrot towaru, za zwróceniem porta, dozwolona. 21

Benediekt Sachsel, Lobes 365.
Post Pilsen, Böhmen.